Nr. 17. Poznań, Niedziela dnia 28-go Kwietnia 1901 r. Rok V.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie **1,25 m.**; *na poczcie w Austro-Węgrzech* **1 kor. 47 hal.**
Pod opaską: *w Niemczech* **1,90 mr.**, *w Austro-Węgrzech* **2 kor. 30 hal.** *za Oceanem* **1 dolar 25 cent.**
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Oświadczenie

prasy polskiej w Poznaniu!

Zważywszy, że od czasu kiedy p. sekretarz stanu v. Podbielski oddał to pod samowolne rozporządzenie urzędników pocztowych, o ile chcą w odnośnych przypadkach odrzucać listy z adresami polskiemi, prześladowanie polskich adresów, adresujących i adresatów z każdym dniem się wzmaga.

Zważywszy dalej, że wszelkie zażalenia, podawane do wyższej władzy, nie odnoszą najczęściej skutku pożądanego, że dalej skutkiem tego jesteśmy zupełnie bezbronni, odzywamy się do Czytelników naszych i ogółu naszego społeczeństwa z następnemi wnioskami:

Należy o ile możności ograniczyć wogóle stosunki nasze z pocztą.

Po szczególe należy zaniechać telegrafowania, zwłaszcza gdy chodzi o powinszowania, żałoby itp. objawy uczuć. W takim razie należy posługiwać się listami lub formularzami narodowemi, na ten cel wydawanemi.

Dalej zamiast droższych listów należy używać tańszych kart pocztowych.

W razie poszkodowania przez zwłokę w doręczeniu listów itp. należy skarżyć pocztę o odszkodowanie. O ile nasze informacye sięgają, w różnych wypadkach wytaczania skarg, poczta albo rozporządzenia swe cofa, albo odszkodowanie płaci, byle nie dopuścić do sądowego rozstrzygnięcia sprawy.

Tak postępując ochronimy się od wielu nieprzyjemności i zawodów, zatrzymamy dużo pieniędzy w kieszeni, a hakatyzm przestanie może nareszcie spekulować na zwykłe nasze zobojętnienie i brak wytrwałości w narzuconej nam walce. Niech nas też nie zniechęcają zwłoki, które nam prześladowanie przynosi w spóźnionem doręczaniu listów polskich, a nawet częściowo polskich, bo każda walka pociąga za sobą niedogodności nieuniknione. Komu nie zależy na koniecznym pospiechu w doręczaniu listów, niech adresuje i nadal po polsku.

Zjednoczone redakcye polskich pism poznańskich.

„Dziennik Poznański“, „Goniec Wielkopolski“, „Kuryer Poznański“, „Orędownik“ i „Głos Narodu“, „Postęp“, „Praca“, „Przewodnik Katolicki“, „Przyjaciel Ludu,“ „Wielkopolanin“.

Mowa posła polskiego.

Szanowni Panowie!

Przed chwilą usłyszeliście z ust moich poprzedników, panów ministrów oświaty i finansów, — szereg zarzutów przeciw ludności polskiej. Zarzuty te, — przeciwko którym się zwrócić będzie moim obowiązkiem, jako reprezentanta tej właśnie ludności polskiej, — poparli panowie ministrowie szeregiem wycinków z gazet polskich, ba, wprowadzili do tego dawnego systemu polemiki z nami nowe ulepszenia, mianowicie odczytywali ustępy z listów prywatnych, które pisali Polacy i w nich ostro i nienawistnie wyrażali się o systemie rządów pruskich, o całym rządzie, o państwie i rezprezentantach polityki. Jakiem prawem zerwano tajemnicę z prywatnej wymiany zdań obywateli, jaką drogą te listy dostały się do rąk ministrów, tegośmy się naturalnie nie dowiedzieli. Ubocznie zresztą, dla charakterystyki metody polemicznej panów ministrów wspominam o tem, kto bowiem — tak jak my — ma na sercu głębokie i uzasadnione poczucie doznanych wielkich krzywd, ten nie ma ochoty i czasu na żale z okazyi małych pokrzywdzeń.

Zanim jednak przejdę do omówienia tych krzywd wielkich, zanim idąc śladami panów ministrów, oświetlę z właściwej strony ten szereg zarzutów, stawianych ludności pol-

skiej, zaznaczę, że metoda, jakiej się trzymają ministrowie w dyskusyi z nami, *nie odpowiada utartym i przyjętym na całym świecie zwyczajom parlamentarnym.*

Jakże bowiem się odbywa wymiana zdań pomiędzy przedstawicielami ludności polskiej, a ministrami, reprezentantami rządowego kierunku germanizacyi!

Oto w sposób następujący:

My, posłowie, przytaczamy całe szeregi faktów, świadczących o pokrzywdzeniu ludności polskiej przez niższe lub wyższe organa władzy wykonawczej; wymieniamy nazwiska i miejscowości; powołujemy się na namacalną literę prawa, które jest po naszej stronie; przypominamy zobowiązania i przeciwstawiamy im obraz istotnego stanu rzeczy. A od stołu ministeryalnego regularnie otrzymujemy na to odpowiedź ogólnikową na temat agitacyi wielkopolskiej, upstrzoną wycinkami z gazet polskich, a wreszcie apel, abyśmy się starali wpłynąć hamująco na ludność polską!

Mości panowie! Zauważyć tu muszę, że sposób ten jest może nader wygodny dla panów ministrów, ale nie zgadza się z duchem parlamentaryzmu. W parlamencie, my, posłowie, jesteśmy tu przysłani przez ten lud dlatego, abyśmy z mocy zapewnionego i poręczonego konstytucyą prawa wykonywali kontrolę nad ministrami, abyśmy tym najwyższym odpowiedzialnym urzędnikom państwa byli hamulcem, który ich trzyma w granicach konstytucyi; my jesteśmy tu po to, abyśmy w imieniu ludu żądali rachunku od ministrów z ich czynów i zamiarów, abyśmy baczyli, czy ich zakres działania nie wykracza po za granice konstytucyi.

Po to my tu jesteśmy! Po to jest parlament i sejm, — a nie po to, aby ministrowie nam dawali wskazówki, w jakim kierunku wpływać mamy na ludność naszą, aby być w zgodzie z rządem. Nie po naukę z ust panów ministrów tu przyszliśmy, lecz po to, aby się ministrowie mogli czegoś nauczyć ze skarg ludności, którą reprezentujemy.

Ministrowie przemówienia swe w sprawie polskiej kończą zazwyczaj apelem do nas, posłów, abyśmy użyli całej naszej powagi i wpływów w kierunku uspokojenia wzburzonej opinii publicznej między ludnością polską, — abyśmy pohamowali radykalny kierunek polityczny, który w prasie i na wiecach dziś coraz silniejszą odzywa się nutą.

Na to odpowiem: niepotrzebnie się kłopocą ministrowie pruscy tem, jak my sobie damy radę z przemożnym dziś radykalizmem polskim. Tylko nieobznajmionym ze stanem rzeczy ludziom zdawać się może, że w usposobieniu ludności naszej walkę toczą dwie partye, że walczy radykalizm z lojalizmem.

To nieprawda. U nas całe społeczeństwo posuwa się w swych wyobrażeniach i czynach w kierunku radykalnym z tą tylko różnicą, że jedne grupy polityczne są bardziej, inne zaś mniej zaawansowane w tym kierunku. Prowadźcie jeszcze, panowie od zielonego stolika rządowego, taką antypolską politykę przez lat dziesięć a z najspokojniejszego obywatela, z nas wreszcie — posłów, którzyśmy wśród innych okoliczności spotykali się z rządem na gruncie wspólnego porozumienia, zrobicie takich radykalistów, jacy w opozycyi antyrządowej chyba tylko socyalnej demokracyi przewyższyć się dadzą.

Pan minister finansów ironicznie się na to uśmiecha. Sądzi on zapewne, że to, com powiedział, to jakiś straszak, mający na celu przez malowanie takich niebezpieczeństw wywołanie zmiany polityki rządowej.

O, panowie politycy! W polityce tak często używa się podstępu i obłudy, że gdy wreszcie przyjdzie człowiek z prawdą na ustach, to się na waszych twarzach pojawia ironiczny uśmiech niedowierzania. Lecz właśnie tem wystawiacie sobie świadectwo zupełnej nieznajomości stosunków w naszych prowincyach.

Mości panowie! Polityka ma to do siebie, że główne kontury każdego programu działania, każdego prawa lub rozporządzenia, o ile były wprowadzone w życie, zarysowują się z czasem, w odmiennej wprawdzię formie i postaci na istniejących stosunkach politycznych. Rząd układa sobie jakiś program, działa podług tego programu — a odpowiednio do tego układają się rysy fizyonomii politycznej danego społeczeństwa.

Tak i polityka antypolska rządu ukształtowała obecny stan rzeczy wśród ludności polskiej. Wpatrzmy się głębiej w fizyonomię polityczną dzielnic polskich, a ujrzymy w niej obraz i ślad wszystkich tych błędów, jakie popełnił rząd pruski wobec ludności polskiej. Niech rząd zajrzy odważnie w rysy tej politycznej fizyonomii polskich dzielnic państwa, a cofnie się z przerażeniem wobec własnego dzieła: zobaczy tam bowiem głowę Meduzy!

Tak jest, moi panowie. Każdy pojedyńczy rys tej fizyonomii politycznej społeczeństwa polskiego został wyżłobiony przez jakieś prawo wyjątkowe, jakąś krzywdę, jakieś upośledzenie. Jak dłuto genialnego artysty w zastygły marmur wlewa kształty życia i ducha, — tak wyście, panowie od stołu ministeryalnego, rzeźbili lata całe, aby w ten obojętny zrazu dla państwa pruskiego posąg wlać wyraz i życie. Dłutem wam były prawa wyjątkowe, popieranie niemczyzny, wypieranie języka polskiego zewsząd. Wyście nadali tej twarzy wygląd upiora, który was samych dziś przeraża, wyście okrasili ją skrzywieniem bólu i cierpienia, wyście jej oku nadali ten połysk, w którym w waszem mniemaniu żarzy się nienawiść do rządu, do państwa, do obcojęzycznej ludności!

To wasze dzieło! To nie dzieło agitatorów wielkopolskich!

A dziś was dreszcz przejmnje na widok tego upioru, który — wedle waszego zdania — czeka tylko na zgubę państwa? Odwołujecie się do powagi naszego duchowieństwa i do nas, posłów, abyśmy stłumili ten radykalny ruch umysłów, któryście sami wywołali?

Dziwne to zaiste żądanie! A dziwniejsze jeszcze, że się je słyszy w ustach ministrów, którzy przecież od Bis-

marka począwszy, a na p. Rheinbabenie skończywszy — zawsze z trybuny parlamentarnej głosili teoryę przemocy idei państwowej nad Polakami, co z woli losu przykuci do rydwanu polityki pruskiej od lat stu szukają *modus vivendi* z państwem pruskiem i znaleźć go nie mogą.

Wir fürchten Gott — sonst niemand auf der Welt, mówił żelazny kanclerz, nie domyślając się zapewne, że jego następcy po za tym tryumfalnym okrzykiem siły dodawać będą w duchu: „od wielkopolskiej agitacyi uchowaj Boże w całości państwo pruskie!“

A jak on, Bismark, nie widział i nie obliczył sił przeciwnika, — tej objętej wspólnością praw wyjątkowych ludności polskiej, — tak samo i obecnie stojący u steru politycy pruscy jej nie obliczyli.

Bismark mówił: „Dajcie im pieniędzy, niech resztki fortuny przegrają w Monaco!“ Myślał, że tem załatwi się ze sprawą polską w Prusach. I cóż się stało? Oto ci, co mieli coś do przegrania w Monaco, przegrali, — odpadły plewy od dobrego ziarna, wyższa klasa liczebnie się zmniejszyła, jakościowo spotężniała, a na widownię wystąpił prosty lud. Tak jest, mości panowie, u nas w domu lud oświecony politycznie ton nadaje naszej polityce, a odgłos jego protestów na wiecach dochodzi zapewne i uszu ministeryalnych w Berlinie.

A jak Bismark nie liczył się z tym nowym czynnikiem w polityce polskiej, tak samo się nie liczył jeden z jego następców — Hohenlohe, któremu w pamiętnem posiedzeniu sejmu, gdy chodziło o wotowanie ustawy przewrotowej, podszeptywali radcy ministeryalni mowy antypolskie.

Quittez le vaste espoir — porzućcie złudną nadzieję, — tak do nas mówił wtedy drżącemi ze starości usty kanclerz, nie licząc się z tem, że dziś już nie warstwy wyższe, ale lud nasz doszedł do tego stopnia rozbudzenia politycznego, którego wyrazem jest nadzieja na polepszenie losu!

I jeszcze raz powtarzam, że lud ten nasz rozbudzony został dzięki antipolskim dążeniom rządu. Usłyszeliśmy przed chwilą szereg zarzutów właśnie pod adresem tego naszego ludu i naszej prasy. Minister nam powiedział, że polityka praw wyjątkowych jest konieczna, ponieważ lud polski żywi uczucia wrogie dla państwa i ponieważ prasa polska uczucia te szerzy i ujawnia.

Moi panowie! Był czas, gdy nasze tak zwane klasy wyższe były w możności pohamować wszelki ruch umysłów, gdy o prasie można było powiedzieć, że jej postawa nie wyraża usposobienia szerokich warstw społecznych. Dziś te czasy minęły. Wyście panowie, — rząd nie umiał skorzystać z tej chwili, aby zawrzeć z nami zgodę, lecz nieopatrznie doprowadził do takiego zaostrzenia umysłów, które się dziś pohamować nie da. I któżby zresztą chciał je hamować, skoro czuje w duszy, że usposobienie to wywołane zostało przez sam system germanizacyjny?

Jeśli minister przytoczył urywki z listów prywatnych, przesiąkniętych nienawiścią do wszystkiego, co pruskie, — jeśli przytoczył szereg artykułów prasy polskiej, w ostrej formie dających wyraz tym elementarnym wybuchom niechęci do systemu pruskiego, to ja mu na to odpowiem, że gotów jestem do dyspozyci złożyć dziesięć razy tyle takich listów, sto razy tyle takich artykułów. Niechby się przekonał, że oburzenie nie tyczy jednostek, ale ogarnia ogół; niechby się przekonał, że nie szerzy się wśród warstw wyższych, ale obejmuje wszystkie stany, wszystkie warstwy; i niechby pojąć zechciał, że z tym żywiołowym przejawem nie prawami wyjątkowemi, ale *sprawiedliwością* dać sobie można radę.

Czytaliście zapewne panowie wszyscy artykuł pewnego polskiego pisma napisany pod tytułem: *Mene, Tekel, Fares,* na jubileusz Prus — i myśleliście może, że to wybryk i rozmach jednostki: Jakże optymistyczne to złudzenie! Ten artykuł pięć pism polskich powtórzyło w całości i lekko licząc pięćdziesiąt tysięcy ludzi go przeczytało, a z tych tysięcy bodaj czy jeden znalazł się głos, któryby miał zastrzeżenia inne, jak co do ostrej formy tego artykułu. A gdy pismo to skonfiskowano, artykuł ten w odpisach krążył pomiędzy ludnością polską i wszędzie natrafił na przytakiwanie.

Bo wśród społeczeństwa polskiego szerzy się przekonanie, że jest ono faktycznie już wyjęte pod pewnym względem z pod konstytucyi, choć formalnie konstytucyi nie zmieniono.

I do jakichże rezultatów chce rząd dojść na tej drodze?

Czy rząd nie przyjdzie wreszcie do przekonania, że pomimo całych wysiłków swych i naprężenia energii nie da sobie rady z kilkumilionową ludnością, która jest świadoma swych praw i ma pojęcie, jak może tych praw bronić, a państwu przyczyniać trudności, nie wchodząc w kolizyę z paragrafami kodeksu karnego?

Szkoda, że niema tu kanclerza Rzeszy, bo jego, jako kierownika polityki zewnętrznej państwa, zapytałbym, jak się zapatruje na złowróżbny refleks, jaki każde zaostrzenie sprawy polskiej wywiera w sferze polityki zagranicznej.

Nie odwołujcie się, panowie, do nas, posłów polskich, abyśmy powściągali rozwój radykalizmu, który sami wywołujecie. Spojrzyjcie raczej na te szkody finansowe i moralne, które państwo wskutek walki z Polakami poniosło. Jeśli nie nawrócicie teraz z fałszywej drogi, to nawrócicie z niej później pod parciem zewnętrznych i wewnętrznych konieczności, a ze szkodą dla państwa. Ruch radykalny polski już dziś rządowi daje dowód, — a z dniem każdym w silniejszym stopniu czynić to będzie, — że jest *siłą.*

Biada temu, kto w polityce lekceważy sobie siłę, lub dla jej zwalczenia używa środków, które ją tylko podsycają. *Vester.*

NB. Mowa w podobnym sensie dotychczas wygłoszoną przez żadnego z naszych posłów nie została. Dlaczego, nie wiemy. *Red.*

Tego już za wiele.

Niemiecka gazeta, „Rheinische Westfälische Zeitung,“ umieściła przed niedawnym czasem artykuł o stosunkach i wzroście polskich kolonii robotniczych na Zachodzie. Artykuł ten nacechowany zwykłą do polskości nienawiścią, przynosiłby nam treścią swoją zaszczyt, gdyby wszystko, co „Rh. W. Ztg.“ w nim o energii wychodźców naszych, o odporności ich na wpływy niemieckie, o twardem trzymaniu przy tem, co polskie, pisze — było szczerą prawdą, a nie rozmyślną przesadą, uprawianą po to, by bojaźliwe umysły straszyć grozą „polskiego niebezpieczeństwa.“

W ślad za nią tutejsza prusko-żydowska „Posener Zeitung,“ która w ostatnim czasie z całą brudną namiętnością żydów a brutalnością Prusaków na nas się rzuca, powtórzyła prawie dosłownie w porannym numerze swym z dn. 4-go kwietnia b. r. (Nr. 160) artykuł gazety „Rh. W. Zg.“ dodając jednakże od siebie małą na oko uwagę, ale uwagę, która treścią i tonem swym do żywego oburzyć musi nie tylko każde serce polskie, ale każdego katolika. Czekaliśmy, czy która z naszych gazet codziennych, mianowicie organ duchowieństwa sprawy tej nie podniesie i nędznemu scribifaxowi, wyzutemu z uczuć chrześciańskich nie da odpowiedniej odprawy. Ale czekaliśmy dotąd naprożno, więc oto sami przystępujemy do spełnienia tego obowiązku.

„Rh. W. Ztg.“ opowiada w rzeczonym artykule, między innemi, że ksiądz Niemiec-katolik w Baukau, we Westfalii, odrzucił ofiarowany przez Polaków do tamtejszego kościoła ołtarz z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Fakt ten powtarza i „Posener Zeitung“, ale dodaje zaraz od siebie następującą uwagę: **„Ein halbwegs aesthetisches gebildetes Menschenkind mit gesunden Augen sollte vor solchem Bilde, auch wenn es zum Fetisch geworden ist, eigentlich Abscheu empfinden!“**

Co znaczy:

„Każdy człowiek wykształcony, mający zdrowe oczy i choć troszeczkę zmysłu estetycznego, powinien właściwie odczuwać *wstręt* wobec takiego obrazu, choćby i obraz ten był fetyszem.“

(Fetysz to pierwszy lepszy martwy przedmiot otaczany przez pogan czcią bałwochwalczą.)

Czytelnicy! Każdy z nas przeczytawszy te słowa musi oburzyć się i czuć obrażonym do dna duszy swej i w najświętszych swoich uczuciach. Każdy z nas zna wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej od najpierwszych dni dzieciństwa swego, i otóż sprzedajny żydowski pisarek ma bezczelność pisać, że na widok Matki Boskiej Częstochowskiej człowiek o zdrowych zmysłach powinien wstręt odczuwać. Żydowski sprzedajny pisarek nazywa obraz taki fetyszem, to jest stawia go na równi z kawałkiem drzewa, lub kamieniem, do którego poganin się modli.

Redakcya „Posener Zeitung“ rzucając więc taką karczemną obelgę, nie tylko obraziła religijne uczucia całej ludności polskiej, ale dopuściła się karygodnego przestępstwa wobec religii chrześciańsko-katolickiej, skoro kult przez kościół katolicki za zbożny uznany, modlenie się nie *do* obrazu, lecz *przed* obrazem świętego lub świętej stawia na równi z pogańskim fetyszyzmem!

Rozumiemy przeto najzupełniej oburzenie, jakie bezczelna uwaga redakcyi „Posener Zeitung“ wywołała, rozumiemy i tych, którzy się do nas zwrócili z żądaniem, byśmy do prokuratoryi podali zbiorowy wniosek o ukaranie żydowskiego pismidła.

Rozumiemy wprawdzie żądanie takie, ale go nie spełnimy; nie spełnimy zaś go z tej prostej przyczyny, że uważamy za niegodne brać na siebie rolę — łapaczy policyjnych wobec pruskiej prokuratoryi.

Nie wątpimy zresztą, że królewska pruska prokuratorya, tak baczna zawsze na wszystkie objawy podkopujące — zdaniem jej — znaczenie powag uznanych, nie będzie nie czułą na napaści dokonywane w pismach na religią, której opiekę państwo prawodawstwem swem zapewniło.

W końcu zaś — opieki prokuratoryi i sądów potrzebują pewno polityczne potęgi, co to powstają, rosną i w niwecz się obracają — obędzie się zaś bez niej potęga tej religii, której twórca mógł o sobie powiedzieć: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.“

Ordon.

Cła ochronne — a nasze rolnictwo.

(Do skreślenia poniższego artykułu zmusza nas z kół naszych Czytelników ustawicznie nadchodzące pro i contra w sprawie ceł zbożowych.)

Otwierając na łamach naszego pisma dyskusyę w sprawie ceł zbożowych, zaznaczył „Vester“, że ze sprawy podwyższenia ceł nie należy robić sztandaru walki wewnętrznej i wywoływać antagonizmów klasowych, przez opieranie ich na leżącej w samym ustroju naszego społeczeństwa sprzeczności interesów poszczególnych klas społecznych.

Na tem stanowisku, które wyraźnie zaznaczone i z naciskiem podkreślone było w pierwszym artykule, jaki zamieściliśmy w sprawie ceł, stoimy konsekwentnie i nadal. Chętnie będziemy dopuszczać do głosu rzeczowe wywody zarówno zwolenników cła, jak i ich przeciwników, przy każdej sposobności przypominając, że należy tę sprawę traktować bez zaognienia dyskusyi, jaką sztucznie starają się wywołać pewne secesyjne sfery naszego społeczeństwa; rezerwa tem jest potrzebniejszą, że pośredniej drogi pogodzenia wszystkich klas społecznych niema, a nasi posłowie i tak o losach rządowego projektu podniesienia ceł decydować nie będą.

Jak bardzo potrzeba społeczeństwu naszemu tej rezerwy w traktowaniu sprawy ceł, przekonaliśmy się dobitnie z całego szeregu listów i korespondencyi nadesłanych nam po zagajeniu dyskusyi na ten temat. Rolnicy, biorąc nas za zasadniczych przeciwników ceł, starali się na przekonania nasze wpłynąć twierdzeniem mniej więcej tak zbudowanem logicznie: „Jesteśmy społeczeństwem rolniczem — cła przynoszą korzyść rolnikom — a więc głosujmy za cłami.“

Co zdanie — to gruba niedokładność. Przedewszystkiem to dziś wielka kwestya, czy nasze społeczeństwo, do którego przecież też zaliczyć należy i półmilionowe blizko wychodźtwo w Niemczech, jest rolniczem w tym stopniu, że wszyscy, co stoją w styczności z rolą, z ceł by korzyść mieć mogli?

Dalej też kwestya, czy nasi drobni rolnicy mieliby jaką korzyść z ceł ochronnych?

Ale jeszcze przyznać można tej argumentacyi większą logiczną siłę i większe uzasadnienie rzeczowe, niż tym zdeklarowanym przeciwnikom ceł, którzy w czambuł odrzucają wszelką argumentacyę

rolników i krzyczą na cła: „wyzysk ludu!“

I z tej strony otrzymaliśmy cały szereg korespondencyi, autorowie których, z zaciekłością fanatyczną zwalczając cła, zarzuty nam robią, że niedość energicznie i stanowczo występujemy przeciw cłom, podsuwają wreszcie argumenty, niby to przekonywujące, lecz w gruncie rzeczy nie mające żadnego znaczenia.

Opozycyę, która dziś wytworzyła się przeciw cłom, można zaliczyć do dwóch kategoryi. Jest opozycya, argumentująca dość trafnemi spostrzeżeniami, oparta przedewszystkiem na bezpośredniem doświadczeniu i położeniu naszego społeczeństwa, ale — jak się zdaje — ze względów taktyczno-stronniczych dążąca do wywołania w społeczeństwie rozłamu pod hasłem ekonomicznych przeciwieństw. To opozycya „*Orędownika.*“ Ma on w swym arsenale cały szereg argumentów poważnego kalibru, ale operując nimi, nie staje na gruncie ogółu społeczeństwa, nie nakłada sobie rezerwy, koniecznej wobec niewątpliwie złego położenia rolnictwa*), natomiast staje na gruncie ekonomicznych interesów pewnego tylko odłamu społeczeństwa i prze do zaognienia dyskusyi, do wywołania wewnętrznego rozłamu.

Dość oświetlić tę taktykę, aby zrozumieć jej szkodliwość.

Istnieje obok tego drugi rodzaj opozycyi przeciw cłom. Znajdujemy ją na łamach zamaszystego „*Dziennika Berlińskiego.*“ Opozycya ta wykazuje wprawdzie wiele talentu dziennikarskiego i publicystycznego, ale nie opiera się na znajomości ekonomicznych stosunków zaboru pruskiego i obraca się w sferze konstrukcyi teoretycznych, najsilniejsze argumenty przeciwko cłom czerpiąc nie z rzeczywistości, lecz z teoryi, a w najlepszym razie z praktyki — Niemiec. Rozczytując się w polemice tego pisma przeciw cłom, ma się wrażenie, że gdyby, dajmy na to, w Hiszpanii, lub niechby nawet na Marsie toczyła się dyskusya o pożyteczności i szkodliwości ceł, tamtejsi dziennikarze mogliby w całości zużytkować te argumentacye, podstawiając jedynie imiona własne i nazwiska wedle potrzeby. Tymczasem ekonomia polityczna w praktyce nigdy do takich uniwersalnych formułek nie uprawnia, bo o racyonalności lub zgubności jakiejkolwiek zmiany stosunków decyduje nie dedukcya z teoretycznych przesłanek, lecz istniejące warunki życia i bytu — jednem słowem rzeczywistość.

W dyskusyi tego rodzaju przeciw cłom napotkaliśmy — prócz tych teoretycznych — jeszcze i cały szereg argumentów, opartych na praktyce, ale na praktyce — — Niemiec.

Czytaliśmy przecież niedawno o „naszych *junkrach*, którzy dążą do ogłodzenia ludu.“ Jest to frazes wyjęty z niemieckich gazet, dla Niemiec pewnie uzasadniony, do naszych zaś stosunków pasujący jak pięść do nosa. —

Ta błąkająca się po manowcach opozycya obydwóch zaznaczonych powyżej gatunków nie osłabia jednak w niczem przypuszczeń, że podwyższenie ceł nie przyniesie nam tylu milionów, ile ich nam pożre. *Przypuszczalny rachunek może raczej na niekorzyść, niż na korzyść ceł wypada.*

Z drugiej strony jednak nie podobna odmówić słuszności twierdzeniom rolników, które w tak zwięzłej formie wyraził w obronie ceł hr. Żółtowski w znanym swym artykule:

„Industrya, jaka istnieje, liczyć musi prawie wyłącznie na konsumcyą miejscową. Ta zwiększać się jedynie może przy podnoszeniu się dobrobytu ludności naszej rolnej. Jeżeli twierdzenie to prawdziwem jest nawet o większej u nas industryi, to o ileż słuszniejszem, gdy chodzi o pytanie, od czego dobrobyt rzemieślników i kupców wszystkich miast i miasteczek naszych zależy!

„Wszakże każdy przyzna, że odkąd rolnictwo nasze wogóle produkcyą swą zwiększyło, a włościanie staranniej gospodarować zaczęli, spostrzegać zaczęliśmy podnoszenie się kupców i rzemieślników w całej naszej dzielnicy i zgodzi się niezawodnie na twierdzenie, że w W. Ks. P. nie od konjunktur wielkiego przemysłu i wszechświatowego handlu dobrobyt miast naszych zależy, lecz od dalszego podnoszenia się naszych włościan i bezrolnych robotników wiejskich. A u tych ostatnich dobrobyt wzmagać się przecież począł dopiero z chwilą, gdy rolnictwo nasze pierwsze kroki na drodze postępu zrobiło.

„Jakże mieszkał, odziewał się i żywił nasz komornik lat temu 30, a jak dzisiaj? Ileż on wtedy konsumował chleba, okrasy i mięsa, jakież były i być mogły wówczas jego oszczędności? Cieszymy się obecnie rozwojem kas oszczędności, banków ludowych wiejskich, powodzeniem porządnych i rzetelnych rzemieślników i małomiasteczkowych kupców, zwiększającej się przemyślności naszego ludu — aleź nie są że to skutki ulepszenia gospodarstw naszych, wielkich i małych?“

O dobroczynnym wpływie lepszego położenia rolnictwa na położenie przemysłu i handlu nikt nie wątpi. Chodzi jednak o to, czy ten wpływ dobroczynny sięgnie mianowicie w klasie naszych drobnych przemysłowców, kupców i robotników tak daleko, że wynagrodzi im bolesny uszczerbek poniesiony w formie wyższych cen chleba?

Autor zacytowanego artykułu sądzi, że tak. Przypuszcza, jako rzecz pewną, że płaca robotnika, mianowicie rolnego, znacznie się podniesie i rozumuje dalej tak:

„Robotnik wiejski, z małemi wyjątkami, żyje z naturalii, nie z gotowego grosza, tak samo chałupnik, posiadający choć trochę ziemi. Podwyższenie ceny zboża, nie podniesie kosztów jego utrzymania, a zwiększony zarobek zwiększy siłę jego konsumcyjną, co jedynie zbawiennie na rozwój handlu i rzemiósł u nas wpłynąć musi.“

Jedynie tylko punkt powyższy posiada tak rzadką w dyskusyi na ten temat cechę — rozpatrywania położenia ze stanowiska wszystkich klas pracujących, nietylko zaś rolnictwa.

Lecz punkt ten jest niestety zbyt słabo umotywowany. Czyż

*) Mianowicie obecnie. Przyp. Red.

sfera ludzi, kupujących chleb za pieniądze, a nie otrzymujących go in natura, jest u nas tak nieliczna? Wątpić też należy, czy w razie istotnego podwyższenia zarobku robotników, podwyższenie to będzie wyższe ponad zwiększone podrożeniem cen wydatki t. j. czy będzie oznaczać choćby najmniejsze polepszenie bytu.

Wszystko to są kwestye tak powikłane i tak trudne do bezstronnego osądzenia, że trudno jest bez zastrzeżeń przechylić się na jedną lub drugą stronę.

Wszak jeden z naszych najlepszych ekonomistów p. dr. Witold Skarżyński niedawno temu oświadczając się stanowczo za cłami, zaznaczył, że przed dziesięciu laty z równą stanowczością i z tego samego miejsca zwalczał projekt podwyższenia ceł. A czyż przez ostatnie dziesięciolecie stosunki nasze tak się zmieniły, żeby od zasady wolnego handlu przejść trzeba było do zasady ceł ochronnych? Pewnie, że nie.

Przytaczam to tylko jako wymowny dowód zawiłości kwestyi.

Przypomina mi się w tej chwili epizod z czasów, gdym słuchał wykładów dwóch najlepszych dziś ekonomistów niemieckich, pod kierownictwem których i p. dr. Skarżyński się kształcił. Sprawę ceł każdy z nich roztrząsał sumiennie w licznych wykładach, ale do wniosku stanowczego nie przyszedł. Zainterpelowany przez jednego ze słuchaczów, któremu się zdawało widocznie, że toga profesora ekonomii politycznej i sława najznakomitszego ekonomisty daje temuż patent na definitywne wyrokowanie w tej sprawie, profesor odrzekł proste: *nie wiem.*

Dobra to nauczka pod adresem pewnych dziennikarzy, którzy naturalnie wątpliwości żadnych w rozstrzygnięciu tych spraw nie mają.

Streściwszy wszystko powyższe, sądzimy, że ze szkodą publiczną byłoby chcieć doprowadzić społeczeństwo nasze do stanowczego oświadczenia się za cłami lub przeciwko nim, znaczyłoby to bowiem stanąć na gruncie interesów pewnej klasy społecznej. *Zgubnem byłoby wywierać nacisk na naszych posłów w tym lub owym kierunku i wywoływać konflikt pod najgorszem — bo pod ekonomicznem hasłem.* Nasi posłowie rozstrzygającego głosu mieć nie będą, więc i z tego względu zasadniczej kwestyi ze sprawy ceł nie należy robić w stosunku społeczeństwa do posłów, gdyż przy najlepszych chęciach społeczeństwo, jako takie, nigdy do utworzenia jednolitej opinii nie dojdzie, lecz opinia ogółu zawsze rozbić się musi na głosy poszczególnych grup interesentow. *Nasze społeczeństwo powinno unikać wewnętrznych walk o ekonomicznym charakterze, tembardziej jeśli praktycznych rezultatów tej walki nie można oczekiwać:* ten zasadniczy, górujący nad wszystkimi innymi wzgląd, podyktowany interesem politycznym całego społeczeństwa, nakazuje, zdaniem naszem, i prasie unikać ostro sformułowanych żądań za cłami, lub przeciwko nim. *Robienie z tej sprawy niejako kwestyi stanu — tylko szkodę może przynieść całości.*

Dr. Kazimierz Rakowski.

Gimnazyum polskie
w Cieszynie.

Jeszcze przed kilku laty musiał razić każdego uderzający a niepojęty wyjątek. Ślązacy, zamieszkujący Księstwo Cieszyńskie, mieli dotychczas jedynie szkoły średnie z językiem niemieckim. Ludność ta, wynosząca obecnie 230 tysięcy osób, garnie się oddawna do nauki. Według zasad, przyjętych w prowincyach pogranicznych, powinnaby mieć gimnazyum własne. W oczach rządu austryackiego Księstwo Cieszyńskie uchodziło jednak za kraj tak dalece przejęty kulturą niemiecką, że niepodobna było myśleć, ażeby którykolwiek gabinet zdobył się samodzielnie na odstąpienie od tego prawidła. Na wszystkie w tym celu czynione kroki odpowiadano z Wiednia, że Ślązacy zadowoleni są z obecnego stanu rzeczy i że wolą, ażeby synowie ich słuchali nauk w języku obcym, niż w tym, w którym mówią pacierz i rozmawiają z rodzicami w domu. Trzeba było przekonać Niemców, że to nieprawda. Trzeba było dowieść czynem, że jest inaczej.

„Macierz szkolna“ w Cieszynie otworzyła w r. 1895 pierwszą klasę gimnazyum polskiego. Natychmiast zapisało się do niej 70 Ślązaków. Obecnie istnieje już sześć klas gimnazyalnych; uczęszcza do nich 171 uczniów ze Śląska i 59 z Galicyi.

Próba się udała. Celem tej próby nie było bynajmniej zabranianie Ślązakom posyłania synów na naukę niemiecką. Nikt nie wykonał zamachu na niemieckie gimnazyum i na niemiecką szkołę realną w Cieszynie. O to wcale nie szło. Szło o to, by te rodziny śląskie, które tego pragną, miały możność kształcenia swych synów zgodnie z wymaganiami pedagogii współczesnej. Doświadczenie sześcioletnie przekonało, że Śląsk ocenił należycie, co „Macierz“ dla niego zrobiła. Ilość uczniów, pobierających naukę w nowem gimnazyum cieszyńskiem, nie jest mniejsza, niż w wielu szkołach niemieckich. Zamykanie zakładu, liczącego 230 uczniów, byłoby barbarzyństwem.

Dalsze utrzymanie go jest atoli niemałym dla „Macierzy szkolnej“ ciężarem. Wydała już ona na ten cel sto kilkadziesiąt tysięcy koron, zebranych w drodze składek, i musi wszelkich dobywać sił, by składki nie ustawały.

W Austryi gimnazya w zasadzie zakłada i utrzymuje państwo. Gdy więc w sposób niezbity złożono dowody, że nowe gimnazyum cieszyńskie jest potrzebne, gdy się okazało, że ludność chętnie z niego korzysta, zwrócono się do rządu z energicznem żądaniem, by ten zakład naukowy, utrzymywany dotąd ze składek, zamienił w szkołę państwową i koszta jego utrzymania pokrywał z budżetu państwa.

Usiłowania te nie były zupełnie bezskuteczne. Już gabinet hr. Thuna przeznaczył dla gimnazyum cieszyńskiego stałą zapomogę roczną, w wysokości 16 tys. koron. Obecnie zaś, wskutek rokowań Koła polskiego z rządem, obiecano podnieść ten zasiłek do sumy 28 tys.

Jest to niezaprzeczenie pomoc znaczna, ale nie jest to jeszcze to, czego Ślązacy żądają i do czego mają prawo. Przeciw przeniesieniu wszystkich kosztów na skarb państwa, przeciw upaństwowieniu zakładu szkolnego walczą zwartą ławą Niemcy austryaccy. Walczą bez nadziei zwycięstwa, bo państwo nie będzie mogło ostatecznie odmówić Ślązakom tego, co daje wszystkim innym prowincyom. Wielu z nich walczy raczej z obawy niepopularności w niemieckich sferach wyborczych, niż ze szczerego przekonania. Mimo to, w chwili obecnej jest ten ich

opór przeszkodą, której w przeciągu kilku tygodni przełamać niepodobna.

Kołu polskiemu w Wiedniu nie można oszczędzić ciężkiego zarzutu, że niejednokrotnie już mogło się przyczynić do upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie a nie uczyniło tego. Tej winy nikt zeń nie zdejmie. *K.*

Zerwany wiec.

Z uczuciem niekłamanego bólu i żalu przystępujemy do skreślenia opisu polskiego wieca, który zapowiadał się znakomicie, a przez ludzi złej woli, nie zasługujących na nazwę Polaków został zerwany.

Ubiegłej niedzieli w Ueckendorfie w Westfalii za staraniem dzielnego rodaka naszego, pana Stanisława Kunza, miał się odbyć wiec polski. Ueckendorf liczy przeszło 2 tysiące ludności polskiej, a pan Kunz dołożył wszelkich starań, aby rodaków do przyjścia na wiec pobudzić i zachęcić. I istotnie wiec, zwołany przez pana Kunza jako reprezentanta „Związku Polaków" zapowiadał się wybornie.

Zarówno z Ueckendorfu jak i z okolicy udział wiecowników był bardzo liczny.

Wiec otworzył p. Stanisław Kunz pochwaleniem Pana Boga i pieśnią starodawną „Kto się w opiekę".

Pierwszym mówcą był pan Regulski z Duisburga.

O sprawach górniczych zaś zabrał głos pan Bartłomiej Wilkowski z Gelsenkirchen, następnie zaś przemawiali pp. Antoni Brejski z Bochum, Majchrowicz z Ueckendorfu i Skraburski z Ueckendorfu.

Tymczasem rozdano kilkadziesiąt egzemplarzy „Pracy" i „Czytelni Polskiej". Wiecownicy byli niezmiernie zadowoleni, widząc, że na wiec przyszła znaczna liczba pruskich Mazurów ewangelików, aby posłuchać referatu o sprawach górniczych. Mazurzy, jak wiadomo, nie łączą się z resztą Polaków, lecz tworzą swe odrębne organizacye. Na tem więc polu wiec w Ueckendorfie zrobił dobry początek.

Lecz niestety wiec nie miał się zakończyć tak, jak się zapowiadał.

Niedaleko mównicy zasiadło aż czterech reprezentantów *niemieckiego* chrześciańskiego „Gewerkvereinu", agenci „Bergknappe," Polacy(?), przeważnie należący do zarządu Towarzystwa św. Antoniego, (katolicko-kościelne) wUeckendorfie. Nazwiska tych panów wymieniamy: Roznerski, Malinowski, Malicki, Grabowski.*)

Już podczas mowy pana Wilkowskiego to grono obstrukcyonistów zaczęło przeszkadzać obradom, mianowicie gdy pan Wilkowski zauważył, że wskutek „Bergknappe" zostało wydane rozporządzenie językowe przeciw polskim górnikom.

Zamiast wyjść z sali, jeśli im się nie podobało, ci panowie nakryli głowy kapeluszami i tak się dalej przysłuchiwali obradom.

Pan Skraburski zachęcał do czytania pism polskich i wyraził się mianowicie o „Pracy", że ją każdy Polak na obczyźnie powinien czytać. A wtedy ów Grabowski z kapeluszem na głowie wrzasnął: *„Precz z „Pracą"!* na co mu wiecownicy odpowiedzieli okrzykami pełnemi oburzenia na takie postępowanie.

Pan Skraburski mówi dalej: „Oprócz *„Pracy"* zalecić mogę rodakom mianowicie w Westfalii *„Wiarusa Polskiego!"* a wtedy sąsiad Grabowskiego, Malinowski wrzeszczy jak opętany: *kijem „Wiarusa polskiego"! „Precz z gazetami polskiemi w Westfalii!"*

Nawet najbliżsi krewni tego Malinowskiego, dzielni ludzie, stojący u steru towarzystw „św. Jana" i „Sokoła" nie kryli objawów głośnego oburzenia na widok takiego niepolskiego postępowania. A gdy p. Skraburski zaczął w dobitnych słowach piętnować postępowanie tych ludzi, którzy podszywają się pod skórę niemiecką, aby w kopalniach lepsze dostać stanowisko i rodaków swych nieumiejących pisać po niemiecku, spychają do drugorzędnej pracy, — wtedy ta czwórka obstrukcyonistów chciała mówcę wyprzeć z mównicy. Zrobił się zgiełk, bo lud krzyczał: „Precz z germanizatorami! Precz ze zdrajcami!"

Przewodniczący zawiesił obrady na 10 minut. Ale urzędnik dozorujący oświadczył, że wiec rozwiązuje, i nie pomogły żadne perswazye.

I tak został ten wiec rozbity wskutek działania „Polaków" — należących do zarządu towarzystwa „ś. Antoniego." Jeśli członkowie tego tow. szanują jego dobrą sławę i godność powinni zarządowi niezwłocznie wyrazić nieufność i obrać nowy zarząd. Sprawców tej krzywdy, wyrządzonej braciom Polakom, otaczać będzie nietylko w Ueckendorfie, ale w całej Westfalii opinia burzycieli pracy narodowej. Precz z germanizatorami z polskich towarzystw. *N.*

*) Polacy — ale tylko z nazwiska.

Z blizka i z daleka.

„Gazeta Polska", na podstawie budżetów miast w Królestwie Polskiem za r. 1900, przytacza sumy, przeznaczone na cele oświaty. Z zestawienia cyfr okazuje się, że ogólna suma, wydatkowana przez miasta na cele oświaty, wynosi rb. 489,056, co wobec ludności miast tych (z Warszawą) 1.959.000, stanowi na głowę 25 kop. Jest to cyfra przerażająco mała, gdy porównamy ją z wydatkami, jakie na tenże cel ponoszą inne kraje. Koszta oświaty na głowę wynoszą w Austryi rb. 1.60, w Prusach rb. 2.80, w Saksonii rb. 3.80, w Anglii 3,20, w Szwajcaryi rb. 3.60, w Serbii 45 kop., w Grecyi 50 kop.; niższą cyfrę znajdujemy tylko w Indjach angielskich, gdzie koszta oświaty wynoszą 4—6 kop. na głowę ludności. Dane powyższe, które znajdujemy w sprawozdaniu waszyngtońskiego Biura Wychowawczego, dotyczą okresu 1895—1898 r.

* * *

Młodzież uniwersytecka polska w Warszawie odrzuciła stanowczo żądanie wzięcia udziału w ogólnych demonstracyach, wystosowane przez studentów Rosyan do ich warszawskich kolegów.

* * *

Ostatni polski urzędnik w poznańskim urzędzie ruchu kolejowego (Betriebsamt) p. Teodor Wróbel opuścił Poznań. Po 27 latach wiernej służby przeniesiono go aż za Ren, do Saarbrücken. Nie pomogły prośby i błagania człowieka, który przeszło ćwierć wieku stracił na pracy dla kolei państwowych. P. Wróbel z żoną i dziećmi wyjechał wieczornym pociągiem przez Berlin na miejsce swego przeznaczenia.

* * *

„Niech się nasze, pracujące na siebie panienki wystrzegają przyjmowania miejsc w składach żydowskich" — taką naukę wysnuć można było z procesu, który się toczył przed inowrocławskim sądem ławniczym.

Na ławie oskarżonych zasiadła 17-letnia „sprzedawaczka" Olga Kladiwa z Kruszwicy, oskarżona o to, że byłemu pryncypałowi swemu, kupcowi Grossowi z Kruszwicy ukraść miała 10 marek i pewną ilość koronek. Oskarżona tak tę sprawę przedstawiła przed sądem: „Już od początku mej służby u Grossa, prześladował mnie tenże niemoralnemi propozycyami. Gdy zaś odpychałam go z oburzeniem, rzekł razu pewnego: „To będzie twojem nieszczęściem!" Krótko potem oddalił się Gross na chwilę, a gdy wrócił, wszczął wielką wrzawę, twierdząc, że ukradłam mu 10 marek i koronki. Sama tedy prosiłam, aby mnie zrewidowano, co też żona Grossa sumiennie spełniła — nic atoli przy mnie nie znalazła. Wówczas bez wypowiedzenia opuściłam lokal handlowy Grossa i udałam się do mieszkania mej matki. Gross przysłał do mnie dwukrotnie, a gdy mimo to do niego nie wróciłam, zjawił się u mnie z policyantem, aby odbyć rewizyą domową, która naturalnie także nic nie wykryła." Przesłuchiwany jako świadek Gross tak się powikłał w swem

zeznaniu, że w końcu nawet zastępca prokuratoryi wyraził ubolewanie, iż panna Kladiwa niesłusznie dostała się na ławę oskarżonych. Dobitniej jeszcze wykazał jej niewinność obrońca jej pan mecenas Galon, przedkładając sądowi bardzo pochlebne świadectwo, wystawione jej poprzednio przez Grossa. Sąd wobec tego zaznaczył, że widocznie Gross się „omylił“, że wogóle kradzieży takiej u niego nie popełniono i uwolnił naturalnie oskarżoną od winy i kary. Czy atoli biedna poszkodowana panienka nie ma możności dochodzenia swej krzywdy na oszczercy?

* * *

W Katowicach odbywają się tak zw. *Volksunterhaltungsabende*, na które przyciągają koła hakatystyczne i Polaków, aby ich wynarodowić.

Niedawno odbył się tam wykład jakiegoś profesora Hoffmanna, który prawił jak to Górny Śląsk się zaczął podnosić dopiero wtedy, gdy dostał się do Prus. Niemczyzna i pruski rząd zrobili z Górnego Śląska to, czem dziś jest.

Szkoda, że mu na to nie odpowiedział ktoś, iż na Górnym Śląsku już dawno kwitnęło górnictwo, już wtedy, gdy świat nic o pruskim rządzie nie wiedział, gdyż go nie było. Ludność była zadowolona, miewała się nie gorzej, niż gdzieindziej, a zyski z kopalń nie płynęły do kieszeni kilku lub kilkunastu akcyonaryuszów niemieckich lub żydowskich, nie wysyłano je za granicę, lecz pozostały w kraju, pomiędzy tymi, którzy w górnictwie pracowali. Niemczyzna żadnego podziękowania od Górnego Śląska żądać nie może, gdyż niczego tu Niemcy bez zysku za darmo nie czynili i nie czynią.

Wszak mówią, iż Górny Śląsk jest najcenniejszym kamieniem w koronie pruskiej. Dlaczego? Rzecz prosta: Górny Śląsk daje skarby, ma ich w przyszłości jeszcze więcej dawać, ponieważ z łaski Boga posiada ich w wielkiej ilości.

Śląsk bez niemczyzny i pruskiego rządu byłby zawsze pozostał Śląskiem, ale czy pruska potęga bez Śląska byłaby taką, jak jest, na to niechaj sobie każdy sam odpowie.

* * *

Z Berlina donoszą nam, że założono tam nowe polskie towarzystwo „Rzeźników polskich.“

Powitać to możemy z radością i życzymy towarzystwu najlepszego rozwoju.

W Charlottenburskim kościele N. M. P. zaszła godna ubolewania scena wskutek wystąpienia ks. Fabera, który zagroził polskim wiernym policyą, jeśli nie przestaną śpiewać polskich pieśni nabożnych.

Taki sługa kościoła najgorzej służy idei chrześciańskiej. *Z...*

Specyalna korespondencya „Pracy“

Z Górnego Śląska.*)

Śledząc narodowe życie na Górnym Śląsku w ciągu ostatnich lat, trzeba przyjść do przekonania, że poczucie narodowe ogromnie się w tym czasie podniosło i, że dokonywuje się powoli, ale stale — *narodowe odrodzenie*. Widzimy to odrodzenie się polskiego ducha na Górnym Śląsku wszędzie tam, gdzie się znajdzie garstka ludzi, uświadomiona ze swem położeniem i garnie się do zakładania towarzystw na podstawie katolicko-*polskiej* mimo przeszkód ze strony hakatystów; widzimy to na wiecach, które się w ostatnim czasie odbyły w Bytomiu, w Gliwicach, w Opolu i w Królewskiej Hucie, dokąd setki ludzi nietylko z okolic wymienionych miast, ale i z daleka przybyły, ażeby się pokrzepić na duchu. Tam można było ujrzeć, jaki zapał ogarniał te polskie dusze, kiedy mówcy zaczęli mówić, że jesteśmy *tymi samymi Polakami* co mieszkańcy z pod Poznania, Krakowa, Warszawy, że i my Górnoślązacy należemy do tego macierzystego pnia, do narodu *polskiego*.

Cały aparat rządowy i niestety też i kościelny jest przeciwny temu odrodzeniu się, wrogo usposobiony dla wszystkich, którzy chcą być Polakami. Mam tu najpierw takich ludzi na myśli, którzy posmakowawszy trochę tej tak wysoko cenionej „kultury“ niemieckiej, choćby tylko w szkole elementarnej, myślą zaraz, że są czemś wyższem, że muszą być zaraz *„kulturträgerami“*, gdyż bez nich *„Vaterland“* nie mógłby się obstać. Wstąpiwszy do wojackiego towarzystwa, albo innego tego rodzaju *„verajnu“* wygłaszają mowy, chwalące wszystko co niemieckie, pruskie, potępiające zaś wszystko co polskie. Są to rozmaici pisarczykowie mniejsi i więksi, kupczykowie i rozmaici dorobkowicze na rządowym wózku. Kilka razy słyszałem właśnie od kupców pochodzących z rodzin polskich, lecz zniemczałych, że dla „głupich polskich gburów“ wszystko jest dobre. Czy taki kupiec nie pomyślał jeszcze nigdy, że on po największej części, na wsi zaś całkowicie, żyje właśnie z pieniędzy tych oto „głupich polskich gburów?“

O nauczycielach nie potrzeba wiele dodać, ci wszyscy bez wyjątku prawie są nawskroś przesiąknięci duchem antipolskim. Nic dziwnego, gdyż taki pokarm duchowy dostają we wszystkich szkołach, gdzie się tłumi w nich każde poczucie polskie. I jeżeli później odezwie się to poczucie, to obawa przed władzą wstrzymuje nauczyciela od wystąpienia w obronie ludu polskiego. Nauczyciele są to też właśnie, którzy w nawskroś polskiej wsi zakładają wojackie towarzystwa, gdzie pod karą niekiedy zabronionem jest po polsku przemawiać.

Niemniej tego samego ducha, co wyżej wymienieni ludzie, wrogo usposobionego dla wszystkiego, co polskie, albo przynajmniej obojętnego jest nieomal cała rodzima nasza wyższa inteligencya świecka, jak lekarze, adwokaci, sędziowie itd. Nie mamy wprawdzie dużo takich ludzi, którzyby pochodzili z polskich rodzin, gdyż po największej części synowie polskich rodzin zostają albo księżmi, albo nauczycielami. Lecz mimo tego mamy także lekarzy, adwokatów pochodzących z polskiej rodziny, ale palce obu rąk wystarczą, ażeby policzyć tych, którzy czują się Polakami. Ale i ci ostatni gnuśnie siedzą — z małemi wyjątkami - za swym piecem, nie występują nigdzie publicznie jako Polacy, nie chcą przewodniczyć ludowi. Więc smutno, dokąd tylko spojrzysz. Lecz prosty lud uświadomiony już, nie traci nadziei w lepszą przyszłość. Może się ci dotąd śpiący „inteligentni“ panowie zbudzą ze swego letargu i staną wraz, ręka w rękę z tym ludem, ażeby razem pracować i iść do boju z naszym wrogiem.

Często spotykałem się z tym objawem, że rozmawiając z moimi kolegami po polsku bądź to na ulicy, bądź to na dworcu albo gdzieindziej, byłem świadkiem tego, jak zwyczajni, prości ludzie z rozczuleniem patrzyli na nas, nie dowierzając, aby wykształcony człowiek miał mówić ze swymi kolegami po polsku, podczas gdy widzą, że nieomal wszyscy inteligentni panowie się wstydzą po polsku rozmawiać. Precz więc z tą obłudą, precz z tą obojętnością, pokażcie, że jesteście Polakami, nie ukrywajcie się, lecz otwarcie wystąpcie!

Że się policya nami bardzo opiekuje, jest to aż nadto znane. Zna wszelkie, możliwe i niemożliwe sposoby rozwiązywania zgromadzeń polskich towarzystw. Lada co wystarcza jej do wymówienia słów: „Rozwiązuję to zgromadzenie, gdyż nie ma np. dostatecznego oświetlenia.“ Może się obawia, żeby w wpółoświetleniu mogli spokojni zgromadzeni, skupieni w duchu, napaść na pikelhauby! Lecz na co wysławiać wszelkie dobrodziejstwa, jakich doznajemy ze strony policyi! Wołowa skóra nie wystarczyłaby dla ich zliczenia.

Jedno chciałbym dodać, o czem „Katolik“ w jednym ze swych ostatnich numerów pisał. W Zabrzu zdarzyła się następująca przygoda: Przy poborze do wojska odpowiada pewien młodzieniec na wołanie czy jest obecny: jestem! Przystępuje ku niemu żandarm i ni ztąd ni z owąd daje mu policzek wrzeszcząc, że tutaj się tylko po niemiecku mówi. Cóż to za postępowanie! Czyżmy to w jakim barbarzyńskim kraju żyjemy, gdzie sobie niektórzy z ludźmi postępują jak z bydłem?

Ilekroć razy słyszeliśmy od księży niemieckich bądź to na zebraniach, bądź to w gazetach, że oni na Górnym Śląsku

*) Autorem niniejszego artykułu jest jeden z księży polskich na Górnym Śląsku. *Red.*

nie germanizują, że podług sprawiedliwości wypełniają swoje obowiązki, że Polacy tej samej swobody w kościele doznawają co Niemcy. Czy to prawda? Gdzież to doznają Polacy tej samej swobody w kościele co Niemcy? Niechaj przyjedzie biskup do jakiej parafii, to wnet się puszcza Niemców na pierwsze miejsce, wpierw mogą zająć w kościele ławki, a dopiero potem, jeżeli jeszcze miejsce, mogą wejść Polacy.

Na których probostwach rozbrzmiewa jeszcze polska mowa? Na palcach mógłbyś je policzyć. A jednakowoż nieomal wszyscy księża pochodzą z rodzin polskich, ale zapomnieli, że są Polakami z urodzenia, a stali się Prusakami. I pożal się Boże! niektórzy księża, którzy mają wygłaszać polskie kazania, mają słuchać spowiedzi Polaków, nie umieją w potocznej mowie się wcale wyrazić, zapomnieli to, czego się jeszcze w rodzicielskim domu nauczyli. W tym punkcie są też po wielkiej części sami rodzice winni, jeżeli o to nie dbają, ażeby ich syn się oprócz innych pożytecznych rzeczy też dobrze po polsku nauczył, aby nie przestał być Polakiem. Gdyby rodzice swoją powinność dobrze i sumiennie wypełniali, nie potrzebowalibyśmy się uskarżać, że są księża-germanizatorzy. Rodzice, jeżeli wasz syn, bądź to jeszcze gimnazyasta, bądź to już teolog, przyjedzie na wakacye, spytajcie go, czy też uczył się po polsku?

Są trzy kategorye księży górnoślązkich:

1) Do pierwszej kategoryi należą ci nieliczni księża, którzy nie wstydzą się Polakami być, wytrwale stoją przy polskim sztandarze, broniąc praw ludu polskiego. Na tych to księży mają najbaczniejsze oko władza duchowna i rządowa. Nie chcą niestety tak tańczyć, jak im władze pogwizdują, lecz wypełniają sumiennie swe obowiązki.

2) Do drugiej kategoryi należą ci, którzy są wrogo usposobieni dla wszystkiego co polskie, którzy tylko z przymusu niekiedy mówią po polsku z tym ludem, którego są duszpasterzami. Ci to opierają się tylko na Niemcach, jakoby oni tylko filarami całego katolicyzmu na Górnym Slązku byli. Ci to zazwyczaj powiadają, że nie germanizują, ale ich uczynki wcale nie odpowiadają ich słowom.

3) Mamy w końcu takich księży, którzy obojętnie patrzą na całą sprawę, ale z upodobaniem stawają po stronie Niemczyzny, gdyż w przeciwnym razie byliby narażeni na rozmaite niebezpieczeństwa i przygody. Są to ci, którzy się ogromnie obawiają, aby ich nie poznano jako „polonizatorów“, którzy się boją przed tą nieszczęsną kreską w księgach kościelnych i rządowych.

Zaniedbywanie to albo raczej wzgardę ze strony księży, odczuwa nasz lud polski bardzo boleśnie. Nie dziw więc, że na ostatnich wiecach w Gliwicach i w Opolu hucznie przyklaskiwały setki ludzi mówcom, rozprawiającym o germanizacyi przez kościół. Tam powiedziano germanizującym księżom i zwierzchnikowi prawdę, choć może dla nich w ostrych słowach.

Wogóle nie nowe jest nam Górnoślązakom to niemczenie ze strony stolicy biskupiej wrocławskiej. Od czasów, kiedy Slązk przeszedł na własność Prus z powodu ślązkich wojen w XVIII wieku, szli biskupi wrocławscy ręka w rękę z rządem w niemczeniu Slązaków. Przed zaborem Slązka przez Fryderyka II-go nieomal wszyscy księża tam, gdzie po polsku mówiono, nie umieli wcale po niemiecku. To spowodowało rząd pruski po zaborze do wysłania okólnika do generalnego wikaryatu książęco-biskupiego w Wrocławiu dnia 22 maja 1764, w którym zaznaczono, ażeby się władza kościelna starała o uwzględnienie niemieckiego języka u wszystkich księży.

„W przeciągu jednego roku mają się wszyscy księża, którzy nie umieją po niemiecku, tego języka nauczyć, w przeciwnym razie zostaną *złożeni ze swego urzędu.* Tylko takich kandydatów na proboszczy i kapelanów można *z pożytkiem* ustanowić, którzy umieją po polsku i po niemiecku.“

O okólniku tym miała uwiadomić władza kościelna wszystkich proboszczy i kapelanów.

Takie same rozporządzenie wydano też dziekanom dyecezyi krakowskiej — wtedy należały jeszcze powiaty pszczyński i bytomski do krakowskiej dyecezyi, do wrocławskiej należą dopiero od r. 1822 — i ołomunieckiej z tem zaznaczeniem, że pod karą 100 dukatów o owem rozporządzeniu mają wszystkich duchownych swoich okręgów uwiadomić.

Rozkaz ten rządu pruskiego wypełnił urząd kościelny pilnie, choć w owych czasach nie osiągnięto jeszcze spodziewanego celu. Przez długi czas opierali się księża polscy wszelkim zakusom germanizacyjnym, aż wreszcie złamano ich opór, dzięki staranności i rządu pruskiego i władzy kościelnej.

Najgorsze czasy dla teologów i kleryków nastały po wybudowaniu nowego konwiktu w r. 1895. Przedtem mogli jeszcze teolodzy uczęszczać na zgromadzenia polskiego „Towarzystwa akademików-Górnoślązaków“, mogli być członkami tegoż. Tam się mogli jeszcze wyrobić na Polaków. Po wybudowaniu nowego konwiktu zakazano teologom stanowczo, mieć jakiekolwiek bądź stosunki z owem towarzystwem. Przewidywano bowiem bardzo dobrze, że to towarzystwo paraliżuje zamiary germanizacyjne władzy kościelnej.

Konwikt ten jest to jakby więzieniem wszystkiego co polskie. Na pozór udzielają tam języka polskiego, gdyż bez tego nie mogą się późniejsi księża na Górnym Slązku obejść. Lecz na tem kończy się całe dalsze staranie o polskość. Powiedziano też teologom, że się nie mają nauczyć tego języka polskiego, jakiego używają wykształceni z pod Poznania lub Krakowa, gdyż takiego języka lud Górnoślązki nie rozumie!! Nie wiedzieć zaprawdę co na to powiedzieć. Już z tego wynika, jaki duch musi tam panować. Zakazane jest też przeto czytanie lub abonowanie wszelkich pism polskich narodowych.

I zakaz zjeżdżania się podczas wakacyi z innymi starszymi księżmi Polakami i z inteligencyą świecką jest niesprawiedliwy. Taka niewinna zabawa, na której gawędzą między sobą i śpiewają niektóre pieśni polskie, jest pod karą zakazana, natomiast niemieckim, albo zniemczałym teologom wolno jest się zjeżdżać, hałasować ile chcą i śpiewać. Jest to ta swoboda, której mają i Polacy doznawać?

A cóż robią księża? Największa część idzie w ślady swego zwierzchnika i stosuje jego zamiary i zabiegi do swej praktyki. Widzi to dobrze polski lud, że go chcą zgermanizować. Stracili już w niektórych okolicach germanizatorzy uszanowanie u ludu. Niestety lud nie odróżnia osoby od rzeczy. To właśnie może być wielce zgubnem. Jeżeli lud straci poszanowanie dla księży, wtedy też odpadnie i od kościoła katolickiego. Dotąd jeszcze dzięki Bogu jest nasz lud polski na Górnym Slązku katolicki i pobożny, lecz czy długo tak potrwa? Obowiązkiem księży jest zapobiedz temu, ażeby ten lud stał się raz pastwą socyalnej demokracyi, która coraz bardziej rozpościera swe sidła i w której szeregi co rok nowe setki niezadowolonych przystępują. Jeżeli księża będą stawali w obronie ludu polskiego, jego języka, nie będą nim gardzili, wtedy nie potrzebujemy się obawiać tego „czerwonego“ wroga.

Mamy już teraz dzięki Bogu dosyć dużo towarzystw polskich. Kiedy w styczniu t. r. w Bytomiu zjechali się delegaci nieomal 40 towarzystw *polskich*, ażeby obradować nad organizacyą wspólną, wtedy hałasowały niektóre katolicko-niemieckie gazety pisząc, że się uprawia wielkopolską agitacyę przez taką agitacyą. Jeżeli księżom zaprawdę leży zorganizowanie robotników w katolickie towarzystwa na sercu, to niech popierają taką organizacyą, jaką chciały owe towarzystwa zaprowadzić; przez to zapobierze się wzrostowi soc. demokracyi skutecznie.

Księża mają na myśli zorganizowanie robotników w towarzystwa katolickie, „czysto religijne“, gdzie możnaby też skutecznie uprawiać germanizacyę

Lecz robotnicy polscy nie zadawalniają się już takiemi towarzystwami, oni chcą mieć takie, gdzie im wolno mówić po polsku, gdzie też usłyszą coś o swoich bohaterskich królach polskich, o swojej polskiej ukochanej ziemi itd.

Istnieje wielka organizacya robotników polskich ze siedzibą w Bytomiu pod nazwą: „Związek wzaj. pom. chrześć, robotników. Członków jest około 14,000. Ta organizacya ma na celu chronienie robotników od soc. demokracyi.

Tutaj by mogli księża dużo dobrego zdziałać, lecz zamiast zachęcać, odmawiają od wstąpienia do owej organizacyi, powiadając, że organizacya ta jest przesiąknięta socyalną demokracyą. Tymczasem organizacya ta nie ma nic wspólnego z socyalną demokracyą. Tylko dlatego, że organizacya ta jest *polską*, nie chcą jej popierać księża, gdyż przez to naraziliby się na naganę ze strony rządu i władzy kościelnej. Przecież nie założycie żadnej niemieckiej organizacyi z polskich robotników! Popierajcie „Związek“, zachęcajcie robotników, ażeby wstąpili do niego, a zniknie widmo straszne socyalnej demokracyi! Jakby to pięknie było, gdyby organizacya ta liczyła 60,000 robotników!

Smutno i boleśnie patrzeć, jak synowie tego polskiego ludu przeszedłszy wyższe szkoły zapominają, że pochodzą z niego, nienawidzą go i odwdzięczają się tak za jego przychylność ku nim i jeszcze wtedy, kiedy widzi, że nie masz miejsca dla niego w sercach jego duszpasterzy. Nie tak sobie postępował Chrystus. On jest i będzie nam zawsze jaśniejącym wzorem w miłości swego ludu. On miłował swój naród, chcć zaślepiony, swoich ziomków, choć go prześladowali, udzielał im niezliczone dobrodziejstwa, choć się mu najczarniejszą niewdzięcznością odpłacili, skazawszy Go na śmierć na krzyżu, On płacze gorzkie łzy nad nieszczęsnem Jeruzalem, że się nie chce poprawić. I oto na krzyżu jeszcze modli się za swoich nieprzyjaciół, błaga Ojca o przebaczenie im. Chrystus miłował wszystkich ludzi, szczególnie zaś żydów, On przyszedł na świat, ażeby zbawić wszystkich ludzi, szczególnie zaś wybrany lud żydów, którego i On synem był.

A oto drugi jaśniejący wzór, św. Paweł. Dokąd tylko na swoich misyjnych drogach przyszedł, zawsze wstępował najprzód do bóżnicy żydowskiej, żydom zawsze najprzód głosił ewangelię, swoim ziomkom, choć się niejednokrotnie przekonał, że ci są największymi jego nieprzyjaciołmi, że go zawsze prześladują. Mimo to, nie przestał on miłować żydów. I miłością tą natchniony napisał piękny list „do żydów.“

Niech każdy, szczególnie każdy ksiądz, ma owe dwa wzory przed oczami i wtedy też śmiało stawi czoło naganom i przeszkodom ze strony władz.

B. Kotuł.

Z TYGODNIA.

W ubiegłą niedzielę odbyły się wiece w Jelonku pod Gnieznem, w Szamotułach i w Gostyniu w sprawie obrony nauki religii św. w języku ojczystym. Wiece, na które przybyły wielkie tłumy, miały przeważnie charakter ludowy. Ten ruch wiecowy świadczy dobrze o wzmagającem się poczuciu narodowem wśród mas; jest to objaw, który przyjąć należy gorąco i z uznaniem.

Niestety! dozorujący komisarz kryminalny, Augustini z Poznania, rozwiązał wiec w Gostyniu podczas czwartej z rzędu mowy p. Koniecznego z Gostynia.

Gdy mówca wspomniał o rzekomym „związku rewolucyjnym młodzieży“ i powiedział, że nawet młodzieży polskiej nie przypuszczają do egzaminów pod pozorem, że należy do owego urojonego „związku“ — padło podobno na sali niebaczne słowo: zbrodniarze! W tejże chwili oświadczył p. Augustini marszałkowi, że wiec rozwięzuje, bo przedstawicieli rządu nazwano zbrodniarzami, a równocześnie zabrał p. Koniecznemu spisaną jego mowę.

Tłomaczono p. Augustiniemu, że przecież za niebaczne słowo winić nie powinien komitetu, ale raczej powinien pozwolić na dokończenie wieca — wszystko napróżno, reprezentant policyi był nieugięty.

Wobec tego nie pozostało marszałkowi wieca, hr. Żółtowskiemu z Godurowaj nic innego, jak zakomunikować smutną tę wiadomość wiecownikom, wśród których rozgoryczenie jeszcze się spotęgowało. Wezwani do opuszczenia sali, nie chcieli się ruszyć aż dopiero żandarmi do tego ich zmusili.

Poprzestajemy dzisiaj na tej krótkiej wzmiance o wiecach dla braku miejsca i odkładamy obszerniejsze sprawozdanie do następnego numeru.

Pomimo, że w ciągu ostatnich dwóch tygodni szanowni hakatyści nie starali się jakoś dostarczyć materyału do zajmowania się nimi, sprawodawca polityczny nie jest w kłopocie co do braku materyału. Owszem, w kłopocie raczej być może, — tak dużo jest materyału ciekawego, — i waha się, co podać jako najważniejsze.

Otóż najważniejszą wiadomością w sferze polityki zagranicznej, jest, zdaje się, nieulegający żadnej wątpliwości fakt, że trójprzymierze jest zachwiane. Zewnętrznym wyrazem tego ważnego faktu była wizyta eskadry włoskiej w Tulonie, torująca drogę Włochom do wystąpienia z trójprzymierza a przystąpienia do związku Francyi i Rosyi. Uroczystości tulońskie (Francya bowiem z wizyty Włochów umiejętnie zrobiła rzecz wielkiej politycznej wagi, aby ukłuć Niemców), powszechnie uchodzą za protest Włoch przeciw trójprzymierzu.

Włochy w przymierzach środkowoeuropejskich zajmują istotnie godne pożałowania stanowisko. Ze względu na swe opłakane położenie ekonomiczne Włochy nie są w stanie współzawodniczyć na targu wszechświatowym nawet z Austro-Węgrami, a cóż dopiero z Niemcami lub Francyą. Potrzebne są atoli trójprzymierzu, jako pewien czynnik, np. wystawiający 600,000 żołnierzy i z tego względu są nawet w niem wielce pożądane. Włochy ze swej strony, będąc słabemi ekonomicznie i wyczerpanemi, zwłaszcza w ostatnich czasach, radeby w jakikolwiekbądź sposób wyrównać ponoszone na flotę i wojsko ofiary.

Uroczystości tulońskie nabrały tem większej wagi, że poprzedziło je spotkanie się kierownika rządu włoskiego, Zanardellego, z kanclerzem niemieckim, Bülowem.

Spotkanie się hr. Bülowa z Zanardellim prawie jednocześnie z wyjazdem eskadry włoskiej do Tulonu jest tylko znakiem, że Włosi chcą się drogo sprzedać. Ze strony niemieckiej wciąż zapewniają, że owo spotkanie w Weronie było czysto przypadkowem; natomiast źródła włoskie podają, że sprawa miała się inaczej. Trudno jest rozstrzygnąć, kto ma racyę, to tylko jest pewnem, że obecnie jedna i druga strona, tj. Włochy i Niemcy, prowadzą ze sobą jakieś układy w kwestyi dalszej egzystencyi trójprzymierza. Uderzającą jest wszakże rzeczą, iż ponowne spotkanie Zanardellego z Bülowem nie doszło na razie do skutku.

W obecnej chwili umizgi niemieckie do Włoch tracą wiele na wartości, albowiem wchodzi w grę Francya, objęta dziś wprawdzie falą antiklerykalnych prądów, ale bądź co bądź mająca dawne tradycye. Ciekawym też jest w tym względzie artykuł „Neue Freie Presse“, przypominający „kwestyę rzymską“, którą mogłaby poruszyć Francya „na złość“ rządowi włoskiemu. Wprawdzie trudno dziś przypuszczać, aby Francya, w obecnych warunkach, chciała się zajmować takiemi „kwestyami“, będąc zajęta sama konfiskatą dóbr klasztornych, ale zawsze pamięć o tem niepokoi Włochy i krępuje je nieco w stosunku do Francyi.

Aby zrównoważyć polityczną wagę uroczystości tulońskich, Niemcy starają

się wyzyskać podróż następcy tronu pruskiego do Wiednia, jako zapewnienie dalszej egzystencyi trójprzymierza i solidarności z Austryą. Uroczystościom francuzko-włoskim mają być przeciwstawione uroczystości niemiecko-austryackie.

Niektóre dzienniki niemieckie łączą świeżo odbytą podróż niemieckiego cesarzewicza do Wiednia, z projektem jego małżeństwa z księżniczką Aleksandrą Cumberland, drugą córką księcia Ernesta Augusta, zaznaczając przytem, że związek ten byłby niezwykłej dla Niemiec doniosłości, świadczyłby bowiem o pogodzeniu się zwaśnionych domów hanowerskiego i Hohenzollernów. Wobec tego pisma wiedeńskie oświadczają, że nigdy o podobnym projekcie nawet mowy nie było, i że przyczyny podróży niemieckiego następcy tronu do stolicy Autryi, należy upatrywać wyłącznie i jedynie w stosunkach przyjacielskiej zażyłości, łączącej monarchę Austro-Węgier z dworem w Berlinie. —

Wojny z Boerami nie udało się jeszcze dotychczas Anglikom zakończyć pomyślnie pomimo nowych wysyłek wojska do Afryki.

Znany dziennikarz francuzki, Henryk des Houx, odwiedził prezydenta Krügera w Utrechcie, Krüger zrobił na nim wrażenie rzeźkiego, energicznego starca. Oświadczył on Francuzowi, że sprawozdanie angielskie o rokowaniach Kitchenera z Bothą jest jednem wielkiem kłamstwem. Boerowie mają jeszcze dosyć broni, amunicyi i ludzi, aby całe lata prowadzić walkę. Sprawa angielska — kończył Krüger w Transwaalu musi stać bardzo licho, skoro władze ustawicznie tylko kłamstwem ratują pozory wobec opinii publicznej własnego kraju i Europy. Obecnie Krüger opuścił już Utrecht.

W Brukseli odebrano wiadomości z Lizbony, że pomiędzy Boerami, przywiezionymi do Portugalii, panuje ogromna bieda. Jest ich 1200 osób, w tem 890 kobiet i dzieci. Podczas podróży z Laurenco Marquez do Lizbony zmarło 60 osób; obecnie 100 leży ciężko chorych. Szpitale portugalskie są urządzone i zarządzane pierwotnie. Z Brukseli i Antwerpii wyjechało pospiesznie kilku lekarzy do Lizbony, a Krüger wysłał tam członka rady stanu, Wolmaransa. Ma on zbadać położenie internowanych tamże Boerów i wnieść protest do mocarstw, jeżeli istotnie rząd portugalski nie wykonywa podjętych przez się samowolnie obowiązków.

Jak wiadomo, aresztowany został w Sofii cały zarząd komitetu macadońskiego. Bezpośrednią przyczyną tego kroku miał być fakt, że komitet przygotowywał wybuch powstania w Macedonii. Dowodów dostarczył proces Bułgarów, ukończony świeżo w Salonice. W toku tego procesu odkryto tajne dokumenty, rozświetlające całą propagandę rewolucyjną. Znaleziono więc pomiędzy innemi obszerne przepisy dla utworzonych przez zasiadający w Sofii komitet centralny band, które od dłuższego już czasu niepokoją rozmaite okolice Macedonii. Dokument taki odkryto, gdy się rozpoczęło aresztowanie Bułgarów w Macedonii, u jednego z Bułgarów, który uciekając przed Turkami, został zastrzelony. Jest to opracowana w najdrobniejszych szczegółach ustawa, zawierająca przepisy co do formowania band uzbrojonych, oraz ich obowiązków, co do kompetencyi okręgowych komitetów rewolucyjnych i ich stosunku do komitetu centralnego w Sofii. Rozumie się samo przez się, że rząd bułgarski zamykać dłużej nie mógł oczu na tę propagandę, która stolicę Bułgaryi obrała sobie za główną swą siedzibę.

K. O.

PRZEGLĄD PRASY.

Szereg bardzo pięknych myśli w formie zwięzłej i popularnej znajdujemy w artykule nadesłanym z prowincyi do „**Gońca Wielkopolskiego**“ przez „obywatela“. Autor nawołuje w nim energicznie do tego, aby wszystkie warstwy społeczeństwa naszego, jako zupełnie równe czynniki w rozwoju społecznym, stanęły do pracy nad duchowem i materyalnem odrodzeniem narodu. Autor słusznie wychodzi ze spostrzeżenia, że wskutek zmiany warunków społecznych, obecnie ciąży na wszystkich warstwach społecznych obowiązek zajmowania się sprawami całości:

„Był czas, w którym ogół nasz nie poczuwał się prawie wcale do pracy publicznej, a tylko szlachta i księża pracowali na niwie narodowej. Stosunki te zmieniły się z biegiem czasu. Mieszczaństwo przyszedłszy zwolna z pomocą oświaty do znaczenia i polepszonego bytu materyalnego, stanowi dziś zdrową i silną gałęź społeczeństwa, coraz potężniejszy pierwiastek jego bytu. Obok mieszczaństwa widzimy stan włościański, budzący się widocznie i garnący się z rosnącym zapałem do prac społeczno-narodowych. Kółka włościańskie, spółki i nabywanie tych obszarów ziemskich, które szlachta w poważnej części utraciła, oto niezaprzeczony sukces pracy włościańskiej. Najmniej udziału w pracy publicznej biorą warstwy robotnicze, pozostawione same sobie. Liczebnie jest to największy zastęp naszego społeczeństwa, są to olbrzymie a nie zorganizowane dostatecznie hufce w tej walce o byt narodowy, która się wśród nas i przeciwko nam toczy. Nieumiejętność a po części też samolubstwo spowodowały, żeśmy tych zastępów nie zdołali usposobić do walki o byt narodowy tak, jakby na to stosunki pozwalały.

„Ubolewać należy nad tym niedoborem sił, a działać trzeba, ażeby go co wcześniej zrównoważyć, bo stan roboczy jest siłą wielkiej wagi dla naszego przyszłego bytu.

„Celem naszych zabiegów około dobra publicznego powinno być w pierwszej mierze zorganizowanie naszego społeczeństwa, tak iżby we wszystkich warstwach jednakiem było poczucie obowiązku narodowej obrony. Jednostki należące do powyżej wymienionych, bardziej wyrobionych stanów, powinny oddziaływać energicznie na te tysiączne rzesze robocze, ażeby i tam każda jednostka nabrała świadomości, iż w swoim zakresie mniej lub więcej ciasnym winna być szermierzem narodowych ideałów pod strzechą rodzinną a jednocześnie chronić siebie i społeczeństwo od materyalnych uszczerbków. Nakazuje grożące duchowi narodowemu niebezpieczeństwo, nakazuje bojkot hakatystyczno-pruski, ażebyśmy wszyscy aż do najmniej wykształconego i najmniej zarabiającego wyrobnika skupiali siły duchowe i meteryalne.“

Równie gorąco obchodzącą ogół sprawę — sprawę wykształcenia młodzieży naszej omawia „**Lech**“ z okazyi rozpoczęcia roku szkolnego:

„Z rozpoczęciem roku szkolnego znaczna liczba dzieci polskich zaczyna chodzić do szkoły. Ważna to chwila w życiu dziecka, gdyż stanowi ona pierwszy krok do pracy i obowiązku. Szczególnie zaś ważna i stanowcza dla dzieci polskich, które z atmosfery domu rodzicielskiego przechodzą w obce otoczenia i po raz pierwszy słyszą wyłącznie język niemiecki. Z rozpoczęciem nauki zaczyna się dla dzieci naszych bezpośredni wpływ germanizacyi. Uczynić dzieci odpornemi na ten wpływ, przeciwdziałać mu z całą energią — oto zadanie rodziców. Jak je spełnić? Nie inaczej, jak usilnem i ustawicznem czuwaniem, aby dzieci od pierwszego dzieciństwa przywykły mówić językiem ojczystym. Jeżeli dziecko w pierwszym okresie życia tj. do 6 roku nie zostało przyzwyczajone do myślenia i mówienia tylko po polsku, jeżeli rodzice przez obojętność lub po prostu bezmyślność dopuścili do tego, że dzieci niemieckim posługują się językiem, po polsku zaś mówią z trudnością i błędnie — wtenczas z chwilą rozpoczęcia szkólnej nauki dzieci odrazu ulegają zgermanizowaniu. Zapominają wkrótce do reszty, co umiały po polsku, a myśli swoje wyrażają za pomocą niemieckiego języka.

„Niektórzy rodzice powodowani obawą, że dzieci nie dosyć znają język niemiecki, starają się ułatwić naukę tegoż za pomocą niemieckich służących, bon, korpetytorów. Obawa ta często zbyteczną, gdyż dzieci rodzin polskich, ogólnie biorąc, są umysłowo dobrze uposażone i często z zadziwiającą łatwością przyswajają sobie w krótkim czasie język niemiecki. Codzienne doświadczenie dostarcza nam na to niezbitych dowodów.

„Opatrzność, która w niezgłębionej Swej mądrości przedziwnie stósuje Swe dary do potrzeb ludzi i ich warunków życiowych, obdarzyła nas niezwykłym talentem do języków obcych. — Niemiec władający poprawnie językiem polskim, prawdziwie rzadkiem jest zjawiskiem; Polak natomiast źle mówiący po niemiecku dziś

prawie do wyjątków należy. Jestto wprawdzie wynik naturalny naszego położenia politycznego, ale zarazem charakterystyczna właściwość narodowa.

„Nie obawiajcie się zatem, kochani rodzice, że dzieci za mało umieją po niemiecku — pozostawcie tę pracę szkole, która w tym kierunku nic nie zaniedba. Zato nie ustawajcie w obawie, aby dzieciom Waszym nie wydarto języka ojczystego, tej drogiej spuścizny przodków naszych, tej siły żywotnej, która byt nasz narodowy podtrzymuje. Brońcie dzieci Wasze przed wynarodowieniem, zachęcajcie do nauki polskiego języka, bo to Wasze wyłącznie zadanie. Każdy dom polski ma być teraz szkołą wiary, dobrych obyczajów, i narodowych ideałów, każda polska rodzina strażnicą narodowych skarbów.“

Słuszne uwagi te powinny trafić do serca każdego Polaka i pobudzić każdego do tem baczniejszej opieki nad młodem pokoleniem.

Ciekawą ilustracyę rzekomych korzyści, jakie nasz lud odnosi przez sojusz z centrowcami, podaje **„Gazeta Olsztyńska“**, polemizując z wydawanym przez księży centrowców „Warmiakiem“:

„Warmiak“ robi się coraz otwartszym i nie tai wcale, że jest za tem, aby lud polski na Warmii się zniemczył. Musimy więc częściej z tego powodu zajmować się „Warmiakiem“, gdyż on, jako pismo po polsku drukowane, a nadto katolickie, szerzy zupełnie błędne i szkodliwe zapatrywania między ludem polskim na Warmii. Obowiązkiem naszym jest więc błędy te wykazywać i lud przed obałamuceniem bronić.

„Błędnem i niedorzecznem jest, jeżeli „Warmiak“ twierdzi, że polscy Warmiacy zupełnie naturalnym sposobem niemczą się z powodu wspólności religii, bo żyją między niemieckimi Warmiakami. Dla „wspólności religii“ nikt się zniemczyć nie potrzebuje, ani nie powinien, gdyż tego religia od nikogo nie wymaga. Żadna narodowość nie ma uprzywilejowanego miejsca w kościele katolickim, ale wszystkie mają równe prawa i obowiązki. Narodowość stoi po za Kościołem, a tę ma każdy swoją i tej bronić i ją szanować jest obowiązkiem wszystkich.

„Na dowód, w jaki sposób „Warmiak“ niemczenie ludu polskiego na Warmii uważa za coś naturalnego, podajemy poniższy ustęp. „Warmiak“ odpowiadając w ostatnim swoim numerze „Gazecie“, pisze pomiędzy innemi tak:

„Że trudno (!) temu niemczeniu naturalnemu (!?) skutecznie się oprzeć, to jakoś „Gazeta“ sama przyznaje, bo powiada o sobie: „jeżeli skromna praca nasza wydała rzeczywiście takie owoce, że choć na chwilę popsuła szyki germanizatorom..“ — choć na chwilę — zdaje się, że „Gazeta“ nie na zawsze spodziewa się skutku swojej pracy. Co do nas, przyznajemy, że jakkolwiek jesteśmy przeciw gwałtownemu (!?) niemczeniu, **żadnej szkody (!!) nie widzimy dla ludu naszego, kiedy zwolna (!!) drogą naturalną (!) sam (!!) się niemczy, jeżeli (!!?) tylko zachowa swoją wiarę i przywiązanie do kościoła katolickiego.**

„Najważniejszem wyznaniem, jakie „Warmiak“ w powyżej podanym ustępie uczynił, jest to, że nie uważa on za nic złego, jeżeli lud polski się tu zniemczy. To zdanie postawia „Warmiaka“ w jednym rzędzie ze wszystkimi jawnymi i skrytymi wrogami ludu polskiego. Kto tak pisze, ten nie może żądać, aby lud polski miał do niego zaufanie. Niedźwiedzią przysługę wyrządza też „Warmiak“ centrowcom, boć jeżeli oni tu wszyscy pragną, abyśmy dla wspólności religii się zniemczyli i nie uważają tego za nic złego, to musielibyśmy raz na zawsze skwitować z ich przyjaźni.“

W **„Dzienniku Poznańskim“** znajdujemy bardzo trafny projekt odnoszący się do sprawy „pocztowej“:

„Ponieważ największe trudności na pocztach robią z przesyłkami pieniężnemi, powinniśmy pomyśleć o tem, czy przy przekazach pieniężnych nie możnaby pominąć do pewnego stopnia poczty za pomocą czeków i naszych firm bankowych i spółkowych, których polskie brzmienie musi być respektowane przez pocztę. Nie przypuszczamy, żeby z tego urość mogły większe koszta, jak te, które pochłania dość drogie pocztowe porto pieniężne. Rzucam tę myśl; może fachowi zechcą ją pochwycić i do praktyki zastósować.“

Projekt ten zasługuje na największe uznanie i zastosowanie. *B. M.*

Głosy od Przyjaciół.

Gniewkowo, dnia 1 kwietnia 1901.

Kochana „Praco!“

Najpierw co do naszych Towarzystw! Mamy tu ich dwa, *Towarzystwo Przemysłowe* i *Śpiewu* pod nazwą św. Cecylii, z których pierwsze dzięki Bogu i tym, którzy gorąco się niem zajmują, dobrze się rozwija, choć o wiele lepiej być powinno, a jak na nasze miasteczko zamiast 43 powinno mieć 143 członków czynnych, lecz jak wszędzie tak i tu łączność za pomocą Towarzystw nie gorąco do serca jest brana. Niektórzy też oto się boją, aby ich tych kilku hakatystów nie zjadło, za to, że do Towarzystwa śmią — należeć.

Co do Towarzystwa Śpiewu, to Towarzystwo to trochę zawsze kuleje, bo pomimo rady wybitnych osób, z Towarzystwem Przemysłowem, aby jedno silnem uczynić, — związać się nie chce, coby było bardzo dobrem, gdyż śpiew mógłby być lepiej pielęgnowanym, a chociaż byłoby tylko jedno, ale silne Towarzystwo.

Kochana „Praco“! musimy ubolewać nad twardym losem, że na tak srogie więzienia twych Redaktorów los skazuje, my jednakże inaczej ci w pomoc przyjść nie możemy jak tylko przez zjednywanie ci abonentów, aby w ten sposób cię wzmacniać i los ten osłodzić. Niech taka polakożercza „Posenerka“ za rychło tryumfu co do upadku twego, ukochana „Praco“, nie otrąbia, bo polska prawda jeszcze do więzienia wtrąconą nie została, ta prawda polska, którą Prusacy tak strasznie znienawidzili; ta jest zawarta w całym polskim narodzie!

Dlatego, kochani bracia, Polacy i Polki, zapisujcie sobie „Pracę“, starajcie się o to, aby się w domach polskich coraz więcej rozmnażała, bo jest ona niejako własnością naszą narodową, a jako o taką każdy z nas dbać jest zobowiązanym, aby jej się przez uszczerbek Czytelników krzywda nie działa.

Przy sposobności tej prosiłbym zarazem tych rodaków i rodaczki, których Pan Bóg większym pieniężnym zasobem uposażył, aby zechcieli chociaż jeden z każdej wioski jeden numer „Pracy“ więcej zapisać, i ten pomiędzy ubogich naszych współbraci do wspólnego użytku oddać, za co by z pewnością sobie od nich wielką wdzięczność zasłużyli, a w tym kierunku jest rzeczywiście wiele do zdziałania i tam właśnie potrzeba oświaty.

H.

* * *

Opalenica, 8. 4. 01

Kochany nasz Redaktorze!

Sprawiedliwość pruska raczyła mnie zaszczycić sześciu tygodniami więzienia za korespondencyą drukowaną w „Lechu.“ Chętnie to przyjąłem, bo miło cierpieć dla dobrej sprawy. Tygodnie te stały się zahartowaniem ducha do dalszej pracy, bo nie nam na polu pracy zbierać laury i ordery. Szybko przeminęły owe tygodnie w gorącej modlitwie, która dodawała nowej odwagi i otuchy do dalszej pracy dla naszej sprawy. Przyznam się, że czasem zatęskniłem za mą przyjaciółką, za naszą ukochaną „Pracą“, a gdy znów ją zobaczyłem, zapomniałem o wszystkich przygodach z urzędnikami w kozie i zacząłem Twe piękne słowa prawdy, które nam tak trafiają do serca, z chciwością połykać. O Boże wielki! jakby piorun z jasnego nieba takie na mnie wrażenie zrobiła wiadomość, że w tak krótkim czasie znalazło się już trzech redaktorów za kratkami! Ciężkie to ciosy, które z bólem odczuwamy. Konfiskata nas nie zraziła, a im więcej żelazna pięść gnieść nas będzie, tem wierniej stać będziemy pod sztandarem naszej ukochanej „Pracy.“

Wasz duszą i sercem oddany abonent.

Edmund Kupś.

* * *

Z pod Raciborza, G. Sląz.

Kochana „Praco.“

Śledząc artykuły w numerze poświęconym Górnemu Śląskowi, zauważyłem niektóre niedokładności, tyczące się Raciborza. Najprzód donoszę, że Szanowny korespondent donosząc o Bankach ludowych na G. Śląsku, zapomniał o Banku ludowym w Raciborzu, drugi rok istniejącym, o którym dodać muszę, że się stosunkowo bardzo dobrze rozwija, i który zaraz przy założeniu miał trudności przy zapisaniu do akt sądowych, gdyż chodziło o nazwę „*Bank Ludowy*“, na co sąd się nie zgodził, jeno na „*Volks-Bank.*“ Ale jego założyciele *nie dali się zrazić* i odesłali sprawę dalej, aż wreszcie wyższa władza przyzwoliła na nazwę Bank Ludowy.

Druga sprawa jest tutejsze Towarzystwo, które nosi nazwę „Towarzystwo Polsko Górnośląsk.“, a nie Polsko-katolickie. Uwagę zwracam na to dlatego, ponieważ istnieje w Raciborzu inne Towarzystwo, a jest niem „Towarzystwo katolickich robotników,“ które się składa

z dwóch oddziałów: polskiego i niemieckiego oddziału, gdzie prezesami są księża.

Mniej świadomi sprawy uważają pod nazwą polsko-katolickie, ów polski oddział Towarzystwa kat. robotników, a to jest ujma dla Towarzystwa Polsko Górnoślązkiego, gdyż ów polski oddział wcale nie ma charakteru polskiego. Bo czy kto słyszał, żeby w polskiem Towarzystwie, gdy ksiądz prezes do sali wstępuje, wołano: „Achtung.“ — Dalej czy się to członkom na pogrzebie po niemiecku dziękuje, jak sam tego świadkiem byłem. Przytoczę tu jeden wypadek z owego Tow. kat. rob. Otóż oba oddziały jako jedno Tow. posiadały jeden wspólny sztandar. O ten sztandar zachodziły sprzeczki pomiędzy obiema oddziałami. Panowie Niemcy (10 Niemców, a reszta Polaków) naturalnie chcieli mieć zawsze pierwszeństwo. To się nareszcie niektórym członkom lepiej myślącym sprzykrzyło, i doprowadzili do tego, że się polski oddział od niemieckiego odłączył i nowy sztandar sobie sprawił. Ale cóż, kiedy z góry było postanowione, że *napis na onym sztandarze ma być tylko niemiecki!* Ale znów ci sami członkowie doprowadzili do tego, że napis jest polski i niemiecki, chociaż ci panowie się słusznie domagali tylko polskiego napisu.

Na uroczystość poświęcenia tego sztandaru zostały też wszystkie tutejsze związki zaproszone: „*Kriegerverein*“, „*Feuerwehr*“, „*Gesellenverein*“ i jeszcze inne, tylko nie Towarzystwo Polsko-Górnośląskie, bo to przecież za bardzo polskie! W ogłoszeniach nawet nie stało „polnische Grupe“ jeno „*Vororts-Grupe*“, bo jakżeby to wyglądało „polnische!?“

Jakie mowy wygłoszono, o tem nie będę ani wspominał.

A teraz powracam do Tow. Polsko-Górn. To Tow. zaraz od początku swego założenia jest szczerze katolickie i prawdziwie polskie i jako takie jest narażone na przykrości. Dwa razy już utraciło salę. Swego czasu proces toczyło o zakazanie teatru tak długo, aż swoje prawo wygrało. Ztąd można widzieć, jak policya się Tow. opiekuje. Nie liczy ono tyle członków jak tam to wyżej wspomniane, ale za to ma w swojem łonie cały szereg wzorowej młodzieży i to światłej o zupełnie innych pojęciach, nieomal każdy z nich jest czytelnikiem „*Pracy*“ i innych pism. Nie daje ono swoim członkom „pogrzebowego“, ale za to daje im *jasne pojęcie praw*, daje radę i naukę, która starczy za niejedno pogrzebowe. Nie posiada ono sztandaru, ale za to każdy członek nosi go w swojem sercu, sztandar świadomości narodowej, sztandar pieśni i pielęgnowania mowy ojczystej.

Czytelnik „Pracy.“

Zacnemu Towarzystwu „Szczęść Boże!“ Prosimy o podanie adresu, abyśmy mogli posłać „Pracę“ na rozdanie. Red.

* * *

Magdeburg nad Łabą, 2 kwietnia 1901.

Szanowna „Praco!“

Czytając w jednym z przeszłych numerów wzmiankę o liście „rzewnym“, który wystosowała jedna z rodaczek z Księztwa do „Pracy“ — ubolewając nad tem, że znowu jedna z Polek wyszła za Niemca — przyszła mi ochota odpowiedzieć na list ten kilku słowy.

Prawda święta, że lepiej iść za swego — jeśli się do tego zdarza sposobność — ale rozpaczać nad nieszczęściem — lub może nawet pogardzać taką Polką, którą do wyjścia za Niemca różne mogły skłonić powody — nie widzę koniecznej potrzeby. — Jeśli kobieta ta wychowana jest w czysto polskim domu i przez rodziców nauczona słowem i przykładem kochać Boga i Ojczyznę — to nie zginie, choćby najzaciętszego dostała Niemca za męża. A żyjąc w dalekiem może mieście, rozdzielona z rodziną swoją — tym większą staje się patryotką. bo z daleka, ze wspomnień, kraj rodzinny i życie w Księstwie codziennej się jeszcze w sercu jej maluje i większą napełnia miłością do wszystkiego co polskie, czego jej właśnie tam brak na każdym kroku. I miłość swą i przywiązanie do swej biednej Ojczyzny z mądrością i taktem przyrodzonym nieomal każdej kobiecie — przenosić będzie zwolna, nieznacznie i na osoby otaczające ją — to jest męża, dzieci i nawet dalsze otoczenie może. Czyż to nie godne i ponętne zadanie? Pouczać najczęściej zupełnie nieświadomych dziejów naszych historyi Polski, poznajomić ich z cudnymi utworami naszych pisarzy wielkich, czyż to nie wzniosłe zadanie kobiety Polki w takim razie, gdy wyszła za Niemca? Kto wie, czyby ona zostawszy w kraju zdołała uczynić tyle dobrego, do czego w takim przypadku nadaje jej się sposobność.

A wy, rodaczki moje z Księstwa, które głównie zapewne z zasady potępiacie siostry wasze wychodzące za Niemca — nie macie może nawet nieraz wyobrażenia na ile cierpień i boleści moralnych narażają się one, ile potrzebują siły ducha i nieugiętej woli, aby nie zniechęcić się lada niepowodzeniem i z wiarą i nadzieją stać mężnie na straży swego powołania. Zamiast litować się lub oburzać nad nieszczęśliwym losem jednej z sióstr waszych, uczcie córy wasze więcej i gorącej wiary i historyi naszego narodu, aby w danym razie wiedziały jak odpie-



Św. Wojciech.

rać zarzuty naszych wrogów, a godnością swą, znajomością dziejów własnych i miłością nieugiętą do swej Ojczyzny, u mężów swych i u otoczenia zjednały sobie wreszcie poszanowanie języka i dziejów swej Ojczyzny.

Czytelniczka „Pracy.“

Przyp. Red. List Czytelniczki naszej jest jednym więcej dowodem, że Polki powinny wychodzić zamąż tylko za rodaków.

O św. Wojciechu.

I.

A wiecie wy, bracia moi,
Kto nam pierwsze krzyże stawił,
Kto ojczystej progi chaty
W Imię Boże błogosławił?

A wiecie wy, bracia o tem,
Zkąd nam przyszła wieść ta błoga,
Że my wszyscy bracia sobie,
Że my wszyscy dzieci Boga?

A wiecie wy, bracia mili,
Kto w tę ziemię pustą, czarną,
Na chleb ducha dla milionów
Rzucił pierwsze światła ziarno?

Pójdźcie! Niech nam mówią o tem
Te wiosenne, kwietnie błonie,
I skowronek, co z piosenką
W tych lazurach czystych tonie!

Pójdźcie niech nam mówią o tem,
Nasze grody i świątynie.
A ja tylko na lirence,
Wtóru nieco im przyczynię.

II.

Przez Lechickie puste pole,
Cichy pątnik idzie w gości,
A gdzie stąpi, rzuca ziarna
Słonecznej jasności.

— Kto ty jesteś o pątniku,
Co posiewasz złote zorze? —
— Jam Apostół jest tej ziemi,
Ja tu niosę słowo Boże! —

— Boże słowo o pątniku?
Ono gromem nas zatraci? —
— Nie! To słowo w duszach szepce:
„Kochaj Boga! Kochaj braci!“

— Jakże przejdziesz, o pątniku,
Między obce ci pogany? —
— Poprowadzi mnie ten Chrystus,
Co był za nas na śmierć dany. —

Jakąż bronią, o pątniku,
Zwalczać będziesz świat ten stary? —
— Ja miłością walczyć będę
I płomieniem żywej wiary! —

— Jakież echo, o pątniku,
Ciszę w koło tak zachwyca? —
— A to ze mną pieśń tu idzie,
Idzie pieśń: „Bogarodzica!“

— Jestżeś pewnym, o pątniku,
Że twa praca niedaremną? —
— Chrystus dusze tu zwycięży,
Chrystus Pan tu idzie ze mną!

III.

Przeszedł miedzę, przeszedł drogę
Przez cichą dąbrowę,
A już śladem jego rośnie
Słowo Chrystusowe.

A nie rośnie jak cedr wielki,
Lecz jak polne kwiaty:
Blizkie ziemi rodzicielki,
Blizkie biednej chaty.

I nie szumi, jako burza,
W swoim majestacie,
Ale szepce jako trawy
— Ojcze nasz — i bracie.

A tak rosną one słowa,
Jako kłosy chlebne —
Takie proste, takie ciche,
A takie podniebne!

I już ziemia się rozmaja
Po długiej posusze,
Już się w zorzach przebudziły
Tęskne, senne dusze.

Już i wiosna się zakwieca,
Gdzie wpierw była zima,
Już bieleje chata kmieca
Za śladem pielgrzyma.

IV.

Nad Piastową strzechą
Klekocą bociany —
Dzionku jasny, dzionku błogi,
Bądź nam powitany!

Nad Piastową strzechą
Wschodzi jasna zorza —
Roztęcza się ziemia nasza
Od morza do morza!

Roztęcza się ziemia
Nowiną radosną —
Z przed dziewięciu wieków siewy
Wschodzą nam i rosną!

Pieśń nadziei śpiewa
Polne nasze ptaszę —
Wtórzą gaje, wtórzą zdroje,
I te serca nasze!

Obudźcież się pieśnią
Wszystkie polskie echa —
Bo dziś święto wiosny naszej,
Wielki dzień Wojciecha!

M. Konopnicka.

Album współczesnych pisarzy polskich.

Zebrał i objaśnił Stefan Demby.

(Ciąg dalszy).

Mikołaj Biernacki.

Urodził się dnia 6 czerwca 1836 roku we wsi Cyganówka Zieleniecka pod Kamieńcem Podolskim. Nauki początkowe pobierał w domu, następnie w zakładzie prywatnym Vatkego, a potem w instytucie szlacheckim w Warszawie. Wkrótce wstąpił do b. Komisyi spraw wewnętrznych Królestwa Polskiego, gdzie pozostawał do r. 1863, w którym nabył wieś Czerwonkę, w guberni warszawskiej i gospodarował w niej do roku 1874. W tym czasie pisywał artykuły do „Gazety Rolniczej.“ Sprzedawszy w r. 1874 majątek, wyjechał do Galicyi, mieszkał przez pewien czas w Krakowie, poczem kupiwszy wieś Boczów, w okolicy Wieliczki, przebywał w niej do roku 1878,



Mikołaj Biernacki.

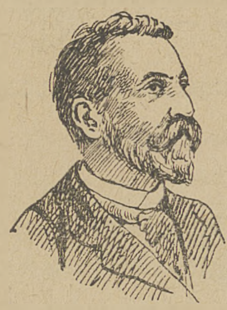
w którym to roku nabył „Tydzień.“ Pismo to redagował do r. 1881. Od r. 1886 pełni obowiązki urzędnika w Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń we Lwowie. Około roku 1874 zaczął pisać poezye. Do chwili obecnej drukował do tysiąca satyr i fraszek. Osobno wydał kilka seryi „Satyr“, a w roku 1897 — wybór p. t. „Satyry i fraszki.“



Ludwik Birkenmajer.

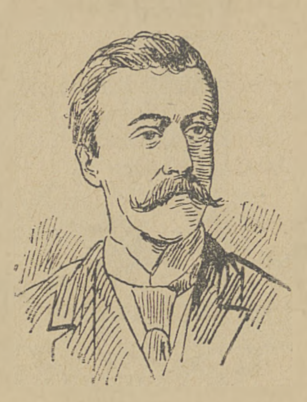
Urodził się dnia 19 maja 1855 roku w mieście Lipsko, w powiecie Cieszanowskim. Nauki początkowe pobierał w domu i we Lwowie, gdzie w r. 1873 ukończył gimnazyum. Do uniwersytetu uczęszczał we Lwowie i Wiedniu, studując filozofię, fizykę i matematykę. W r. 1879 otrzymał stopień naukowy doktora filozofii po napisaniu rozprawy pod tyt. „O ogólnych metodach całkowania funkcyi algebraicznych i przestępnych.“ Od r. 1878 do 1881 był zastępcą profesora matematyki i fizyki w szkole rolniczej w Czernichowie pod Krakowem, a od r. 1881 po zdaniu egzaminu rządowego — profesorem. W r. 1882 habilitował się na docenta fizyki matematycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim, w roku następnym otrzymał nagrodę konkursową w Akademii Umiejętności w Krakowie z zakresu geometryi, a od r. 1887 jest członkiem tejże Akademii. Z wielu prac naukowych Birkenmajera najważniejsze są: „O rozszerzalności ciał“ (1876); „O przezroczystości powietrza“ (1789); „O kinetycznej równowadze elipsoidy nieobrotowej“

(1881); „O kształcie i grawitacyi sferoidu ziemskiego“ (1881); „Ueber die durch Fortplanzung des Lichtes hervorgerufenen Ungleichheiten in der Bewegung der physischen Doppelsterne“ (1886); „Nowa teorya kształtu i grawitacyi ziemi“ (1887); „Marcin Bylica z Olkusza oraz narzędzia astronomiczne, które zapisał uniwersytetowi jagiellońskiemu przy końcu XV wieku“ (1892); „O zasadniczych wzorach refrakcyi astronomicznej“ (1893); „O Mikołaju Koperniku (1900) i wiele innych.



Michał Bobrzyński.

Urodził się dnia 30 września 1849 r. w Krakowi. Nauki początkowe pobierał w Krakowiee w gimnazyum św. Anny, skąd przeszedł na wydział prawny Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie w roku 1872 otrzymał stopień naukowy doktora praw. W roku następnym habilitował się na docenta historyi prawa polskiego, a w r. 1875 na docenta historyi prawa niemieckiego. W roku 1877 został powołany na profesora nadzwyczajnego — prawa polskiego i niemieckiego, a w r. 1879 został profesorem zwyczajnym. W r. 1878 otrzymał nominacyę na dyrektora archiwum krajowego akt grodzkich i ziemskich w Krakowie i został członkiem korespondentem Akademii Umiejętnośei, a po latach pięciu członkiem czynnym. W roku 1885 obrano Bobrzyńskiego posłem na sejm krajowy i do Rady państwa. W r. 1890 powołano go na wiceprezesa rady szkolnej do Lwowa, gdzie do chwili obecnej przebywa. Drukiem ogłosił: „O ustawodawstwie nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka“ (1873). „O dawnem prawie polskiem, jego nauce i umiejętnem badaniu“ (1874). „Wiadomość o uchwałach zjazdu piotrkowskiego w r. 1406 i 1407“ (1874). „O założeniu sądów wyższych prawa niemieckiego na zamku krakowskim“ (1875). „Sejmy polskie za Olbrachta i Aleksandra“ (1876). „Historya prawa niemieckiego przez Jana Sierakowskiego“ (1877). „Prawo propinacyi w dawnej Polsce“ (1888). „Dzieje Polski w zarysie“ (1879, wyd. 2, — 1880; wyd. 3, — 1887—1890). „W imię prawdy dziejowej“ (1879). „O podziale historyi polskiej na okresy“ (1880). „Geneza społeczeństwa polskiego“ (1881). „Jan Ostroróg“ (1885). „Po sejmie“ (1887). „Z uroczystego dnia“ (1887) i wiele innych. Opracował również tomy: III, V, VI i część tomu VII „Starodawnych prawa polskiego pomników.“



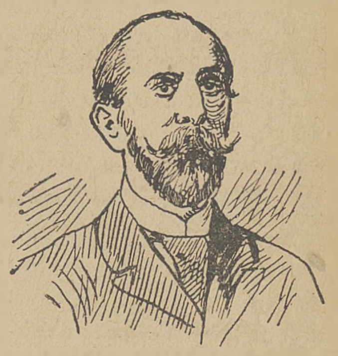
Józef Jerzy Boguski.

Urodził się dnia 8 września 1853 r. w Warszawie, tu też ukończył b. gimnazyum realne w roku 1871 i wstąpił na wydział przyrodniczy uniwersytetu warszawskiego. Poświęciwszy się chemii, przeszedł po ukończeniu uniwersytetu w roku 1875 do pracowni prof. Mendelejewa w Petersburgu, gdzie przebywał lat cztery. Po powrocie do Warszawy został nauczycielem chemii i fizyki w szkołach prywatnych, a w roku 1883 nauczycielem chemii w rządowej szkole realnej. Po roku opuścił to stanowisko. Od r. 1888 zarządza pracownią fizyczną Muzeum przemysłu i rolnictwa, a od r. 1895 jest nauczycielem szkoły mechanicznej Wawelberga i Rotwanda. Będąc studentem uniwersytetu, otrzymał medal złoty za rozprawę p. t. „O budowie związków aromatycznych.“ W r. 1876 ogłosił wyniki badania doświadczalnego nad „acetonem dwubromo-dwubenzylowym i nad szybkością reakcyi chemicznych“, w roku 1877. — „Najnowsze odkrycia w dziedzinie fizyki“, w roku następnym — „Ksiądz Hugo Kołłątaj jako przyrodnik“, dalej:

„Z dziejów nauki;“ „O nowym graficznym sposobie odnajdowania położeń ognisk sprzężonych“ (1881); „Wstęp do elektrotechniki“ (1892); przełożył na polskie następujące prace: Schorlemmera — „Chemia związków węgla“ (przy współudziale Br. Znatowicza; Wurtza — „Historya poglądów chemicznych“ (przy współudziale M. i J. S.); Everetta — Jednostki i stałe fizyczne; Thompsona — „Elektryczność i magnetyzm;“ Daniella — „Zasady fizyki“; Du Bois Reymonda — „Historya cywilizacyi i nauki przyrodnicze“ i wiele innych. Oprócz prac wymienionych zamieszczał cały szereg artykułów naukowych w pismach specyalnych. W r. 1898 został redaktorem miesięcznika poświęconego fotografii i wiadomościom z nią związanym p. t. „Światło.“

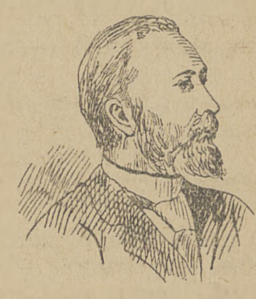
Władysław Bogusławski.

Urodził się w roku 1838 w Warszawie, gdzie też i szkoły średnie ukończył. Wykształcenie wyższe pobierał w uniwersytecie moskiewskim i petersbuskim, a następnie paryskim i heidelberskim. Wnuk Wojciecha Bogusławskiego, znanego twórcy teatru polskiego, literacką swą działalność głównie w stonę teatru zwracał, występując jako krytyk teatralny w „Kuryerze Warszawskim, a jednocześnie biorąc udział w redakcyi „Gazety Polskiej“, gdzie naprzemian z Sienkiewiczem pisywał felietony „Bez tytułu“



Władysław Bogusławski.

oraz recenzye literackie i nowele. Przełożył „Historyę Attyli“ Thierrego, dwa tomy „Historyi XVIII wieku Schlossera.“ „Islam“ Vamberego i kilka sztuk teatralnych. W r. 1872 objął kierownictwo pisma ilustrowanego „Wieniec“, a w r. 1876 został reżyserem dramatu i komedyi, wkrótce jednak opuścił to stanowisko. Wydał „Siły i środki naszej sceny,“ a następnie pisywał krytyki w „Kuryerze Codziennym“ i „Gazecie Polskiej“, od r. 1890 został kierownikiem literackim „Biblioteki Warszawskiej“ i tu drukował prace obszerniejsze o „Prusie“, o „Ibsenie“, o „Zoli“, o „Quo vadis“ Sienkiewicza, o „Dramatach d'Annunzio. Obecnie jest współpracownikiem „Tygodnika Ilustrowanego“ i „Kuryera Warszawskiego.“



Ferdynand Bostel.

Urodził się dnia 28 maja 1860 r. we Lwowie. Nauki początkowe pobierał w szkole ludowej OO. Dominikanów od r. 1866 do 1870, a od 1870 do 1878 w gimnazyum II we Lwowie. W r. 1878 zapisał się na wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego, gdzie do r. 1885 studjował przeważnie nauki historyczne pod kierunkiem profesora Liskego. Jednocześnie od r. 1883 do 1887 był aplikantem w archiwum krajowem. Od r. 1887 został nauczycielem, obecnie jest profesorem gimnazyum V we Lwowie. Z bar-

dzo wielu jego prac historycznych najważniejsze są: „Przeniesienie lenna pruskiego na elektorów brandenburskich“ (1883); „Zakaz Miechowity“ (1884); „Z przeszłości Stryja i starostwa Stryjskiego“ (1886); „Orzechowski czy Gorski?“ (1887); „Nieznana konstytucya sejmowa z r. 1501“ (1887); „Elekcya Aleksandra Jagiellończyka w r. 1501.“ (1887); „Stosunki prawne w ziemi halickiej“ (1888); „Sądownictwo ziemskie Oświęcimskie i Zatorskie 1440 — 1565“ (1889). „Ein polnisches Rechtsdenkmal aus dem XV Jahrhundert“ (1890). „Żydzi ziemi lwowskiej i powiatu żydaczowskiego w r. 1765“ (1891). „Ostatnia księżna mazowiecka“ (1892). „Do elekcyi Jana Olbrachta“ (1895). „Kilka uwag o koncentracyi nauki szkolnej“ (1899). Od r. 1886 jest współpracownikiem następujących pism: „Kwartalnika historycznego“, „Muzeum“, „Przewodnika naukowego i literackiego“. „Ateneum“, „Przeglądu powszechnego“, „Eos“, „Sybelt's Historische Zeitschrift“, „Göttingische gelehrte Anzeigen“, „Ungarische Revue“ i innych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Młodzieży polskiej.*)

O, cześć wam za to prawe polskie dzieci,
Że sercem Igniecie do ojczystej sprawy,
I nie szukając po knajpach zabawy,
Badacie dzieje ubiegłych stuleci!

Karmicie ducha dźwiękiem polskiej mowy,
Pieśnią śpiewaną nad waszą kołyską,
I mistrzów naszych czarownemi słowy,
Co rozpalają ojczyste ognisko.

Przy tem ognisku skupiajcie swe siły.
I nie wyprzyjcie się swej Polski — Matki
Za żadne skarby, za żadne dostatki,
Lecz stójcie przy niej wiernie do mogiły!

Bo próżne wrogów naszych wysilenia,
Póki w nas siła, której nic nie zmoże:
Miłość Ojczyzny, ta łódka zbawienia,
W której płyniemy przez wzburzone morze.

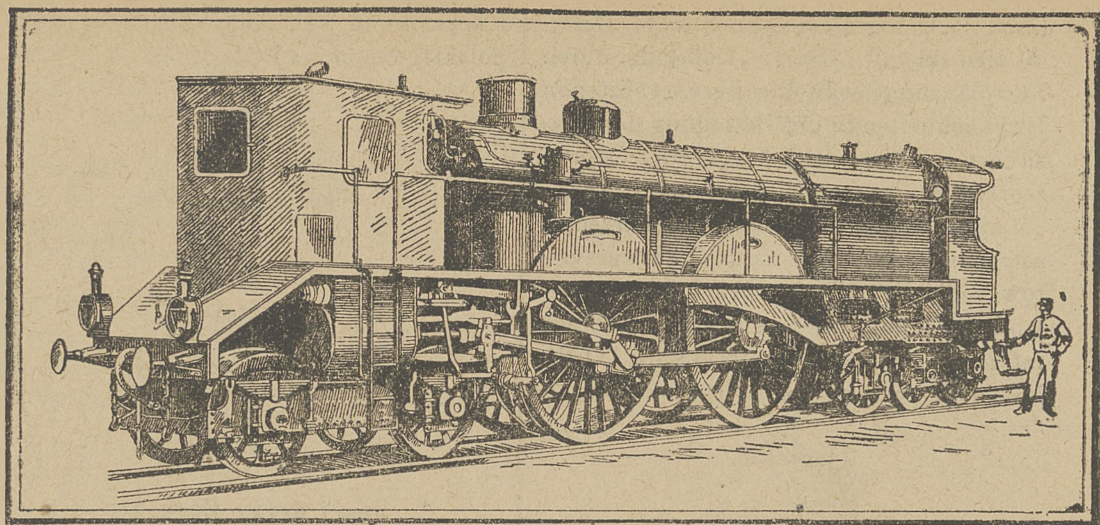
Niejedna burza nad nami szalała,
Niejeden piorun groził nam rozbiciem,
A sprawa nasza tak stoi jak stała,
Wzmacnia się w burzach i nowem wre życiem.

Więc w górę czoła! — trochę cierpliwości,
A przejdzie burza, zmilknie gromów wycie,
Jeszcze przed wami jasne dni przyszłości,
Jeszcze są kwiaty, i słońce, i życie!

A chrzest, przez który przeszliście za młodu,
Doda wam hartu, męztwa, silnej woli,
Bo jeszcze serce niejedno przeboli,
Dla świętej sprawy, dla sprawy Narodu.

Polanowski.
gorliwy czytelnik „Pracy.“

*) Wiersz napisany pod wrażeniem ostatnich rewizyi i wydalań wśród gimnazyastów polskich.



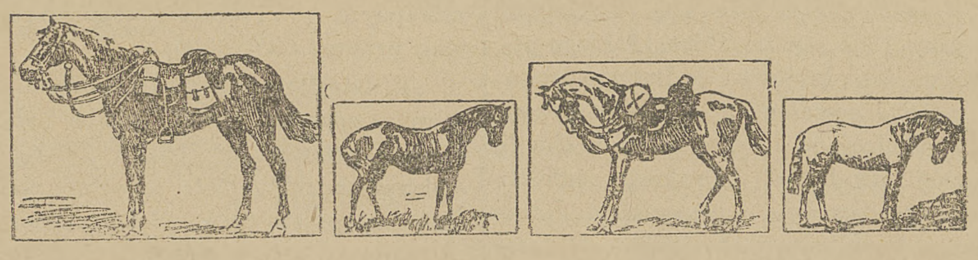
Najnowsza lokomotywa francuska.

Najnowsza lokomotywa francuzka.

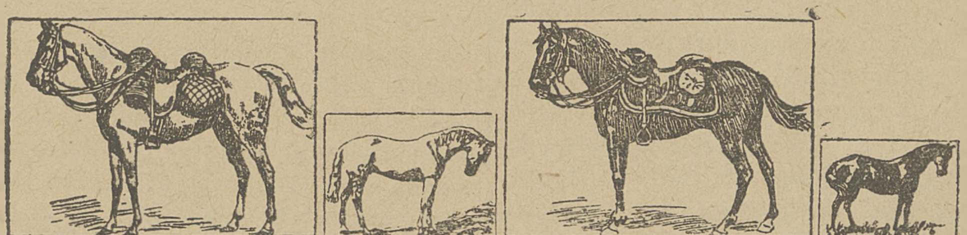
Illustracya przedstawia nam zbudowaną w ostatnim czasie we fabryce machin w Creusot, we Francyi, przez pana Henryka Thuile lokomotywę, która pędzi z taką niesłychaną szybkością, iż w przeciągu godziny bieg jej równa się 120 kilometrom. Lokomotywa ta prowadzi pociąg kolejowy, ważący 200 ton z szybkością 100 kilometrów na godzinę na równinie.

Wiadomo, że na kolejach w Niemczech w przeciągu godziny pociągi pospieszne ujadą 60, osobowe 45—50, a towarowe 30 kilometrów. Najpospieszniejszym pociągiem w Niemczech jest tak zwany D — pociąg pomiędzy Berlinem a Hamburgiem, który przestrzeń wynoszącą 285,9 kilometrów odbywa w 3 godzinach 28 minutach, więc w przeciągu godziny ujedzie 82¹/₂ kilometra. Nowa francuzka lokomotywa przewyższa zatem ten pociąg o blizko 50⁰/₀ w szybkości. Olbrzym francuzki ma siłę 2100 koni i waży z tenderem 140 ton (2800 centnarów.)

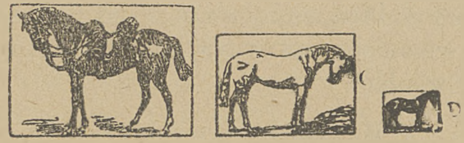
ski.



Wojna 480,000. **Francya.** Pokój 143,000. — Wojna 250,000. **Austrya.** Pokój 73,000.



Wojna 450,000. **Rosya.** Pokój 140,000. — Wojna 400,000. **Niemcy.** Pokój 125,000.



Wojna 80,000. **Włochy.** Pokój 45,000. — **Anglia** 10,000.

Siły kawaleryjskie mocarstw europejskich przedstawione sposobem poglądowym.

RODZINA-DOM.

Jadwiga z Z. S.

(Przedruk dozwolony tylko za podaniem „Pracy“ jako źródła).

(Ciąg dalszy.)

Bez wiary żywej — nie zrobimy nic, ani sami dla siebie, ani dla naszych rodzin, ani dla Ojczyzny, bo bez wiary, będziemy zdolni do zwątpienia, do upadku moralnego, szukania dróg rozmaitych i — jak tego jest wokoło wiele dowodów — przyjmiemy zasadę, iż *cel* uświęca *środki*!...“

Zasada ta — wyrosła wśród tych dusz, które nie mają znajomości dekalogu, którym Ewangelia jest znana tylko z tytułu lub formy, albo tylko z tego, iż się ją głosi — ciemnym tłumom!...

Rodzina polska — musi być rodziną chrześciańską w zupełnem tego słowa znaczeniu — ona z Bogiem poczyna wszystko — z Bogiem kończy, ona wychowuje dzieci w bogobojności i od nauki wiary począwszy — wszystko w około niej skupia.

Modlitwa domowa, modlitwa matki, ojca — dzieci — to nie czcza forma, ani pozowanie, jak niektórzy twierdzą, to powinność święta i kto jej nie wypełnia — temu biada — trzykroć biada!...

„Zwątpienie i niewiara — straszliwi grabarze“ — powiada poeta — bo też prawdziwie wszelkie wysiłki milionowych armii tyle nie pogrzebią życia — ile go zniweczy i zabija zwątpienie i — niewiara. Niewiara jest trucizną zabójczą — jest zniszczeniem ducha — jest śmiercią wiekuistą.

Boją się u nas troskliwie matki wszelkich bakteryi i bakcylów zaraźliwych — wszelkiemi środkami ochronnemi przestrzegają domowe progi, aby zaraźliwych tych gości nie wpuścić. W razie ukazania się jakiego symptomu choroby — użyte są jak najprędzej wszelkie środki zaradcze i ochronne...

Ale gdy do ducha młodzieży wkrada się straszny jad ateizmu — niewiary i urągania z „przesądów“, jak już dziś nazywają spowiedź, post, nabożeństwo i t. d. to wszystko są rzeczy małej wagi, to „duch czasu“ — to mniejsze — minie — otrze się — — trudno wyrabiać dewocyę i bigoteryę!...

Aby syn i córka mieli dobre znalezienie się, układ miły, byle posiadali wiedzę, języki, muzykę, talenta, a co najważniejsza — posag — posag aby był — to już szczęście zapewnione... troski nie ma!... Wszystko inne — to mniejsza reszta.

I ta reszta mniejsza — zostaje całkiem zapomniana — w kąt rzucona.

A potem pytają się ci i owi, zkąd u nas tyle — niestety tyle — nikczemności — upadków moralnych — błota — defraudacyi — życia nad możność i — plam... Dlaczego? Bo niema początku tej drogi, która ma być drogą wiary i cnoty...

To też Asnyk śpiewał rzewnie:

— „Lecz dziś, gdzie znaleźć jaki sztandar wielki,
Któryby porwał małoduszne zgraje?
Wszechmocnej niegdyś cudów rodzicielki
Młodzieńczej wiary — świat już nie wyznaje.
Nikt się nie zwraca do tej karmicielki,
Co sercom ludzkim wieczną młodość daje,
Zabrakło wiary — zabrakło płomienia,
Który ożywiał niegdyś mężów dawnych,
Zabrakło cudów, zbrakło pokolenia...
Co cud mieściło w piersiach w stal oprawnych.“

Młodzież wyrasta zimna, obojętna — cyniczna, a śladu wiary w niej nie ma. Kobiety już nawet zrzucają z siebie tę — nie modną dziś pobożność, a stroją się w „filozoficzną prawdę“, która każe wierzyć w to, co jest — a nie w jakieś fantastyczne światy i duchy wymarzone!...

Kościoły są dla ludu — dla ciemnych, dla dewotek, to zabytki czasów dawnych. Kazania, to zacofane teorye, świat poszedł naprzód, a kapłani usiłują zatrzymać lud na dawnym szlaku ciemnoty i do ascetyzmu nawołują.

Spowiedź dla tych, którzy kradną, zabijają, podpalają, to ich ułagodzi, to utemperuje złe, dzikie namiętności. Ale dla tych, co łamią wiarę i uczciwość małżeńską, co depcą prawa porządku, co w karty przegrają wielkie sumy, czas zmarnują na pijaństwie, dla tych, co plotkami oczernią każdego — niezgodę szerzą, co straszną bezczynnością życie wloką — to spowiedzi, ani wejścia w głąb ducha dla poznania sumienia swego nie trzeba!...

Dziecku Polki, jeszcze małemu, mówi się nieco w domu o Bozi, o aniołkach, bo to pomaga w wychowaniu. Ale gdy dziecię podrośnie — wtedy mówi się o tem, iż trzeba się uczyć dla chleba, trzeba być z dobrem znalezieniem się dlatego, bo towarzystwo tego wymaga, a naukę religii już tam w szkole ksiądz wyłoży.

W szkole — dobrze mówić, ale trzeba lepiej rzecz zbadać. Czy ksiądz na tyle dzieci może dość silnie działać i wpływać na każdego ucznia osobno. Nauka szkolna jest dopełnieniem tego, co z domu dziecię przynosi — bezwarunkowo na to zupełnie opuszczać się nie można. Bo ksiądz przy najgorętszej chęci i największym wysiłku nie zdoła sam wychować nam dzieci. Rodziny muszą swoje wypełniać!

Do jednego domu inteligentnego proszono nauczycielkę, aby przyjęła pracę wychowania dzieci. Wszystko załatwiono z zadowolnieniem ze stron obu. Gdy przecież umowa skończona, rzecze pan domu:

— Ale jeszcze jedno — zapomniałem się spytać, jakie pani ma zasady religijne?

— Mam zasady religii chrześcijańskiej, odpowiada nauczycielka, odebrałam wychowanie domowe poczciwe i wierzę tak, jak moi rodzice w prawdę Bożą wierzyli.

— Ale bo widzi pani, przerywa pan domu — dziś postęp wymaga czego innego, wychowanie musi się stosować do postępu. Nie należy dzieciom mówić, iż tego nie wolno robić, bo Pan Bóg za to się gniewa, ale trzeba mówić, iż tak robić nie wypada, bo tak osoby z towarzystwa nie robią. Religię — zostawmy do woli dzieci, gdy same zapragną wierzyć — tego im się nie zabroni, ale ślepo w nie wpajać wiarę, to — zacofanie.

. . . .

Niestety! Jeśli wielu nie mówi tego tak wyraźnie jak ów pan powiedział — wyraźnie przecież wedle tego postępuje w wychowaniu młodzieży.

Życie religijne to frazes, ale nie czyn. — Czy zaś czyn tego życia tak trudny i tak niemożebny do wykonania?

Czyli tak rzeczywiście staje w drodze szumnemu, uwielbionemu postępowi?

Co znaczy żyć religijnie tak, aby w domu, w rodzinie dać przykład życia wedle przykazań?

Czyż pytać trzeba?

Cóż! Są tacy, co może lepiej wiedzą jakie są zwyczaje Eskimosów lub Indjan zachodnich — jak obowiązki chrześcijan — w tak zwanem „towarzystwie.“

Rano i wieczór odmówić modlitwę codzienną, w niedzielę i święta być na Mszy świętej, przykazane dni postu zachować jak należy, do Sakramentu pokuty przystępować *przynajmniej* raz w roku — ot — co konieczne.

Tylko tyle?

Tyle — co do obowiązków niezbędnych, co do praktyk koniecznych. A za tem jest cały świat szlachetności, cnót — zaparcia się i miłosierdzia, wytrwania i pokory, miłości i życia takiego, któreby plam nie znało i jak biała szata ścieliło się drogą istnienia.

Chcieć zrozumieć co za tem — trzeba czytać życiorysy tych, którzy jako pochodnie świecili wzorem życia chrześcijańskiego, tych, którzy dokonali wiele, bo wiele z cnót chrześcijańskich mieli w duszy, tych, którzy szli niosąc krzyże cierpień z poddaniem się i cierpliwością, tych, którzy znaczyli ślad pochodu naszych pradziadów i praojców mogiłami poległych w obronie wiary i Kościoła.

Chcieć zrozumieć co za tem — trzeba powiedzieć, co znaczy być człowiekiem z ducha a nie z ciała, co znaczy być stworzonym na obraz i podobieństwo Boże, co znaczy czcić Boga życiem a nie formą. Wszystko, o czem jeszcze gawędzić będziemy — jest pasmem snutem z pytania — *co za tem*, bo wszystkie powinności i obowiązki rodziny polskiej wypływają z zasad chrześcijańskiego życia.

Tu — początek polskiej drogi i *tu kamień jest węgielny*.

Bez niego ruina — gruzy — zwaliska — niewola!...

„Weź *ducha* z pomiędzy ludzi — zostaną zwierzęta, których dzikość, *sam rozum* podwaja, zostaną nieprzyjaciele, zguby wzajemnej pragnący, zostaną nieszczęśliwi pozbawieni ożywczego słońca, zostaną nędzni, patrzący ku niebu, a wzniosła miłość, szlachetna przyjaźń i tkliwe braterstwo, sprawiedliwość, zapał i poświęcenie będą im *obcemi*.

Tańska.

Przykładów trzeba! przykładów co dzień, któreby w oczy biły. *Sienkiewicz.*

„Życia *bez wyższych uczuć i dążeń* nie chcę. Wolałbym umrzeć wcześnie z wielkim ogniem w piersi, niżli *kamienieniem* lub *mętną wodą* żyć wieki.“

Orzeszkowa.

Szeregi pokoleń ludzkich przechodzą i nikną, jak owe fale niewstrzymanej w biegu rzeki, jak owe złocistych kłosów chylące się zbiory — jak owe lasów gąszcza, które dorósłszy do pewnej miary — przetrwawszy wiele burz i wichrów — kładą się wreszcie pod ostrzem siekiery, aby ustąpić miejsca młodym pędom. Ale choć po pokoleniach przeszłych pamięć się zaciera i nawet mogiły ich nikną — przecież z każdej epoki i wieku każdego zostaje wspomnienie o pewnej liczbie jednostek wyższych i silniejszych nad inne, Te — żyją wieki i jak pochodnie świecą wskazując drogę życia szlachetnego. Dlaczegoż z ogromnej ilości ludzi tworzących pokolenie, jednostki owe przeszły wspomnieniem w życie następnych pokoleń? Czem one wzbiły się na tę wyżynę, z której nic ich — nawet srogość śmierci zadrzeć nie mogły?

Oto wielkością ducha swego — wyższością uczuć i siłą cnoty.

Zadaniem i posłannictwem naszem jest — w każdej dobie starać się o to, aby dostarczyć narodowi jednostek wyższych duchem i sercem i cnotą, aby one lśniły i świeciły jako gwiazdy wieczno trwałe, aby tworzyły wielkośćepoki tej, w której żyją.

Nie szkoły, nie akademie, nie pisma, nie nowe hasła bijące na nas falą silną to zdziałają, ale uczyni to *duch*, który żyć będzie w polskich rodzinach.

Każda rodzina jest jednostką i jako jednostka musi mieć swego ducha — tego ducha, który ją wywyższa nad poziom życia realnego, nad istnienie fizyczne wynosi.

„Weź ducha z pomiędzy ludzi — zostaną zwierzęta“ weź ducha z rodzin -- zostaną domy zamieszkałe przez grupy osób noszących jedno nazwisko — ale nadto nie będzie wśród nich innej łączności.

Duch rodziny — to iskra Boża, to miłość Ojczyzny, to zgoda, jedność, hart, i cnota.

Kto zakłada dom, tworzy rodzinę, musi mieć w sobie ducha, aby nim napełnił i mieszkanie i osnuł życie codzienne i ozłocił szare trudy pracy i podniósł w górę jestestwo człowieka, aby był i kamieniem węgielnym i wieżycą w niebo wzniesioną.

Łatwo rzec — ale wykonać!...

Wszak to ocean prac, ofiar, mozołów!... Wszak to ideał, tak trudno i rzadko kiedy znachodzony!

Dlatego też powiedziano dawno na pytanie:

Kiedy należy rozpocząć wychowanie dziecka? — iż należy uczynić to na 20 lat przed jego urodzeniem. To znaczy — trzeba najpierw dobrze wychować tych, którzy będą rodzicami dziecka.

Tak samo możemy rzec i co do napełnienia duchem podniosłym rodziny, iż należy najpierw dać ducha tym, którzy rodzinę założą.

Jeśli nie zaczniemy usilnie pracować nad tem, aby w wychowaniu domowem budzić ducha — nie zmężniejemy, ani nie wzniesiemy się wyżej.

Powszechne jest u nas mniemanie, iż wychowanie rozpoczyna się w szkole i szkoła je w zupełności poda. W domu tylko zwraca się uwagę na znalezienie się dzięci, na ich zdrowie, apetyt, na to, aby były uprzejme i miłe dla gości — reszta — to rzecz nauczycieli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ANTYSEMITYZM.

Powieść oryginalna współczesna

przez

Romana Srzeniawitę

dla „Pracy.“

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy.)

XIII.

Dzień 6-go stycznia tej zimy był dniem niezwykłego ożywienia w Kruchy... Po nieszporach lud z kościoła potokiem całym przypłynął do sali Czytelni, mieszczącej się w okazałym budynku szkolnym. Przyszli tam już wójt, ksiądz probosz z wikarym, rządca, marszałek, kilkunastu radnych... już było dość pełno w sali, gdy w przedsionku szkoły ukazali się dwaj znani nam kumowie Ignacy i Marek...

— A cóż kumie! chodźmy posłuchać o tych cudownych sprawach — rzekł kum Marek.

— Ja wam tylko powiadam kumie! — odrzekł Ignacy — my ino słuchajmy, a potem już ja im tam coś powiem...

— A nasi przyjdą? — zapytał Ignacy.

— Już tam powinni być — mają siedzieć od drzwi na lewo, w kącie.

I rzeczywiście, zaledwo weszli kumowie, dało się słyszeć sykanie z tej strony i parę rąk kiwało ku nim — wsunęli się więc do tłumu.

O pół do czwartej, jak było zapowiedziano, przyszedł Baltazar, a z nim jego 20 Litwinów i może 30 robotników już z miejscowej ludności — Baltazar, przywitawszy obecnych... bliższych uściskiem ręki, dalszych ukłonem — prosił, by mający karty udziałowe zbliżyli się do stołu i usiedli o ile stołków wystarczy...

— Dzisiejsze tu posiedzenie — mówił — jest wyłącznie posiedzeniem udziałowców fabryki — każdy z nich ma prawo przemawiać — inni zasię panowie mogą mówić tylko za zgodą przewodniczącego. Proponuję na ten urząd naszego szanownego ks. proboszcza.

— Słusznie! słusznie! — ozwały się głosy wśród zgromadzenia...

Baltazar posunął się na bok, ustępując krzesło proboszczowi, a gdy ta sprawa była załatwioną, powstał znowu Baltazar i począł tak mówić:

— Wiecie o tem panowie, iż przed pół rokiem proponowałem gminie, by wzięła udział w mojej fabryce. — Obiecywałem w ten sposób urządzić sprawy tego zakładu, by on po pewnym przeciągu lat przeszedł na własność gminy! — Wiecie panowie, iż wtedy rzucono mi w oczy podejrzenie, że stawię pułapkę na lud — porównano mój projekt z „bankiem ubogich“ i odrzucono go zupełnie...

Kum Marek trącił kuma Ignacego.

— A widzisz, jak go wtedy dojęło... aha!

— Ino słuchajmy! — odrzekł kum Ignacy z wyrazem najwyższego uradowania i dumy męża stanu...

— Bóg jednak nie odmówił pomocy dobrej sprawie — mówił dalej Baltazar — dzięki Mu za to wielkie, oto w przeciągu tego półrocza trzydziestu robotników miejscowych stanęło do pracy w fabryce. — Prócz tego, tu w Kruchy, fabryka liczy jeszcze 35 udziałowców, a z dumą prawdziwą powiadam tu głośno, nasza dobrodziejka, nasza matka, hrabina Horczak wzięła także udziały. — Moglibym nasze posiedzenie odbyć przy zamkniętych drzwiach, bo nasze sprawy należą tylko do nas...

W tej chwili Ignacy potrącił Marka. Słyszysz kumie! — jaż mu dam!...

— Słyszycie ozwał się szeptem kum Marek do swoich zwolenników.

— A ino!... odrzekli również szeptem.

....Lecz inną zupełnie myśl mamy – mówił dalej Baltazar — że zaś nie powiadam już ja, lecz my, to sprawia mi radość niezrównaną, bo oto już wielkie koło obywateli stoi przy mnie i moją myśl podziela...

— A ino jeszcze nie wszyscy! — ozwał się głos z kąta i urwał.

....Bóg mi pozwoli — mówił dalej Baltazar, że z czasem będą wszyscy. Chcę zyskać ich zaufanie i dlatego te półroczne rachunki naszej fabryki i wypłaty zysku udziałowego będziemy zawsze odbywali publicznie... Upraszam panów wójta i dwóch radnych, marszałka i rządcę dóbr, by zechcieli usiąść razem, a, przyjąwszy odemnie księgę rachunkową, zrobili jej kontrolę.

Odczytał następnie rachunki, oddał księgę do kontroli i tak dalej mówił:

— Otóż więc szanowni panowie z rachunków okazuje się, iż czysty zysk z fabryki wynosi 23 procenty od włożonego kapitału — stosownie do tego, jaki kto ma udział, wypłacę mu natychmiast jego zysk.

Począł więc czytać regestr udziałowców ułożony alfabetycznie, wymieniając szczegółowo kto i jaki ma udział i wiele mu zysku przypada, a natychmiast wypłacał każdemu, co należało...

Wrażenie było ogromne, zgromadzenie chwiało się, jak falujące morze, bo dalej stojący chcieli na własne oczy widzieć płacone pieniądze.

Wedle tego, jak Baltazar wywoływał, podchodzili do stołu udziałowcy, każdy niemal ze zdziwieniem otrzymywał pieniądze i na ich twarzy czytałeś najwyraźniej, że wprost nie rozumieją, za co te pieniądze biorą.

Z kolei wywołał Baltazar Kazimierza Gorka, znanego pijaka. Miał rolę i jeszcze jej nie sprzedał, ale na niej było tyle długów, że lada dzień miała pójść na licytacyę. Poszedł do fabryki pracować, a rolę puścił odłogiem, bo nie miał czem i kim zasiać.

A i teraz był nieźle podpity. Baltazar za pół roku od jednego udziału położył przed nim 1 gl. 15 krajcarów. Kazik — jak go zwykle nazywano — popatrzył błędnemi oczyma na pieniądze i spytał zachrypłym głosem...

— A za co to panie kapitanie?...

— To twój zarobek w fabryce — odrzekł Baltazar...

— Pijak pokiwał głową.

— Mój zarobek? — A przecież wypłata była wczoraj, ja wziąłem wszystko...

— Bierz! bierz! — domawiali mu inni współudziałowcy, stojący przy nim, widząc, że podpity i nie rozumie.

— Nie bierz! nie bierz! odzywały się głosy z kąta — to ci na zdradzie stoi!...

— Pijak dosłyszał te głosy warchoła, podniósł błędne oczy, skierował je w tę stronę, a błysła w nich iskra wściekłości....

— A stulisz tam pysk! — zawołał — kto mi na zdradzie stoi? — kapitan?... łżesz jak pies!... Otóż wezmę pieniądze, choć nie wiem, za co... i zgarnął srebrniaki do dłoni.

Baltazar nie spodziewał się dzisiaj jeszcze otrzymać tak piękne świadectwo i jego pracy i jego uczciwości... aczkolwiek to poświadczenie wydane było w tak dzikiej formie.

Ogromna wesołość zapanowała na sali, gdy Baltazar z kolei odczytał urzędowym głosem: „Hrabina Anna Horczak za 4 udziały 4 guld. 60 krajc. Pan rządca będzie tak łaskaw doręczyć...“ Obecni a szczególnie służba zamkowa parsknęli śmiechem. — Wiedziano doskonale, że wzięła sporą liczbę udziałów, ale to było właśnie po Nowym Roku toć poszły one między ludzi. — Tu i ówdzie na sali słychać było mówiących: „przecie moje udziały od niej!“ „a i moje także!“ — „No proszę! biedna ta nasza dobrodziejka! tylko na cztery udziały ją stało...“

Skończono wypłatę, kontrolerowie oświadczyli, że w rachunkach znaleźli zupełną zgodę pozycyi, wójt i proboszcz w kilku słowach uściskiem dłoni podziękowali Baltazarowi — proboszcz już wstawał, by powiedzieć, iż posiedzenie skończone, gdy oto z kąta odezwał się kum Ignacy.

— A czy prześwietne zgromadzenie pozwoli słówko powiedzieć?

Proboszcz spojrzał po obecnych, Baltazar dał znak przyzwolenia, inni nie przeczyli...

— A no! posłuchamy co powiecie! — odrzekł proboszcz.

Kum Ignacy wysunął się naprzód, nastawił się z ogromną powagą, odchrząknął i począł mówić:

— Bardzo to pięknie, że pan kapitan rozdał trochę grosza, ta nawet panią hrabinę obdarował...

— A będziesz ty milcz... huknął Kazik chrapliwym głosem i nagle urwał, bo w tej chwili spotkał się z kapitana wzrokiem, który mu spokój nakazał.

Litwini tymczasem rozsiani wśród zgromadzonych szepnęli sąsiadom: „wychodźmy a cicho!...“ Kruszanom nie trzeba było dwa razy tego powtarzać, oni się na tem znali wybornie, jak to się trzeba „stracić.“ W kilka minut potem pozostali w sali kumowie Ignacy i Marek z kilku zwolennikami ich wódki i kiełbasy, proboszcz i Baltazar.

Za to pod oknami na dziedzińcu słychać było gwar: „Wiwat Marek!“ — „wiwat Ignacy!“ — „wiwat końska kiełbasa!“ — „Mam na sprzedaż starego kota!...“

Kum Ignacy stracił oratorską równowagę. Już od początku bez sensu a złośliwie mówił o ostrożności, lecz gdy w sali powstały pustki, a nadto posłyszał te głosy z dziedzińca, twarz mu posiniała ze złości, począł się jąkać... ostatecznie proboszcz powstał i rzekł niechętnie:

— Na drugi raz, panie Ignacy! — miejcie coś mądrzejszego do powiedzenia — skinął na Baltazara i wyszli...

Na dziedzińcu stało całe zgromadzenie — gdy ujrzano Baltazara poczęto wołać:

— Niech żyje pan kapitan! niech żyje!

Po chwili ukazali się kumowie i sprzymierzeńcy — olbrzymi okrzyk: „Wiwat Ignacy i Marek“ wstrząsnął murami szkoły i naraz takiż śmiech rozległ się na mroźnem powietrzu.... „Wiwat wódka dubeltowa!“ zakrzyczano znowu...

Kumowie jak najszybciej, plując co chwila pod nogi, przemknęli przez tłum na ulicę i ruszyli ku restauracyi Ignacego, a poza nimi szumiała burza śmiechu i gwizdań...

Historya Kazika przy wypłacie w Czytelni rozniosła się po mieście i zrobiła wielkie wrażenie. — „Gulden i 15 krajcarów za 10 guldenów i to na pół roku — powtarzano sobie, to się tego nigdzie nie znajdzie...“

— Ta jeszcze i przychodzi to tak, że człowiek nie wie zkąd przyszło — powtarzali drudzy. — To istnie tak jak z tą kasą naszej pani hrabiny, pożyczasz guldeny, płacisz krajcary a oto i dług się gdzieś traci.

— Co tam prawi gorąca kiełbasa! — mówili inni — ona mózgiem nie nadziana!

Lody zostały skruszone Już z końcem stycznia Baltazar liczył 200 udziałowców w miasteczku i na wsi, nie licząc robotników w fabryce, których liczba przeszła setkę...

Baltazar zbudował fabrykę na 200 robotników, rozpoczął pracę w kilku tylko izbach, a skoro przybywała odpowiednia liczba robotników, otwierał izbę za izbą i teraz już sięgnął do drugiej połowy budynku.

Aż miło było wejść do tego gmachu.... warczenie kół, stuk warsztatów, odgłos przebiegających korytarzami, krótkie nawoływania, jak hasła obozowe.... wszystko tu wrzało życiem, energią... na każdej twarzy widziałeś to piętno uszlachetnienia, które daje praca nie luźna, lecz zorganizowana a to nie przemocy rozkazem lub naciskiem nędzy, lecz poczuciem wspólności pracy zarówno dla wszystkich jak i dla siebie samego...

I rosła ta fabryka, rosła... Bóg błogosławił, wpływ jej się wszędzie rozszerzał i ochwytywał coraz to dalsze koła.

Najbliższym — że tak powiem — dodatkiem fabryki była to pracownia pani Zofii. Ogromną sień, która się znajdowała od podwórza domu, hrabina na pierwszą wzmiankę Zofii kazała rozszerzyć do rozmiarów na przeszło 50 robotnic, zaopatrzyła w piece, stoły, we wszelkie potrzebne narzędzia, a w dodatku ucałowała panią Zofię w czoło, kładąc na niem krzyżyk z serdecznem: „Szczęść Boże! moje drogie dziecko!...“

Niebawem dwa stoły pokryły się przyborami do kwiatów, a wokoło nich zasiadło wiankiem przeszło 20 wiejskich dziewcząt. Przy jednym stole przewodniczyła sama pani Zofia, przy drugim zastępowała ją Hanuś, smutna, w żałobie po ojcu, ale z wyrazem niezmiernego szczęścia na licach, bo kochająca i kochana, a i dumna też ze swego Stacha, o którym tyle dobrych a pięknych rzeczy słyszała od pani kapitanowej.

Ileż to razy ta izba trzęsła się od śmiechu i brojeń dziewczęcych, do których czasami nawet sama pani Zofia należała... Ileż to razy śpiew nieuczony, lecz rzewny rozlegał się wśród tych ścian..... lecz byłoby grzechem, gdybyśmy nie dodali, że pani Zofia bardzo często czytywała swoim robotnicom, że dzień się tam poczynał i kończył wspólną modlitwą...

Tak obok czeladzi męzkiej w fabryce przy mężu, formowała się przy jego żonie druga „czeladka boża“ kobiet.

W miejscowej czytelni podwoił się ruch. Każdej Niedzieli po nieszporach 20 Litwinów ciągnęło gromadką do gmachu szkolnego... na wspólne czytanie, czasem zaśpiewali swe smutne pieśni... Kruszanie powiadali wtedy: „A to ci płaczą te Litwaki!“... Ale ten przykład poczciwych Litwaków działał, ale ich serdeczność pociągała Kruszanów... Szczególnie dwaj starzy majstrowie Onufry i Gerwazy. Obaj z białymi jak śnieg włosami, z długiemi brodami patryarchów, z jasnemi oczyma, w których się malowały dobroć serdeczna i nieugięty hart woli... szli zawsze i wszędzie razem, razem klęczeli w kościele, w czytelni widywano ich zwykle przy partyi warcabów lub domino... Ci dwaj starcy mieli ogólny szacunek w miasteczku — gdzie się przesuwała poważna para starców, tam się uchylały głowy wszystkich, a zwano ich zwykle: „Ojcowie Litwini“...

Nie mając bliższej rodziny na Litwie pozostali oni w Kruchy na dłuższy czas, by — jak mówili Baltazarowi — wychować mu całe pokolenie tkaczy... a gdy im ręce już opadną, to wtedy powloką się na swoją świętą Litwę, by w ziemi rodzinnej położyć swe kości.

Oni to sercem i powagą trzymali litewską czeladkę fabryki w posłuchu i karności, a przez nich i kruskich nowicyuszów tego zakonu warsztatowego. To też Litwinów, nawet najmłodszych, nikt w szynku nie widział — co najwięcej jeżeli kiedy zaszli do swego dawnego karmiciela, a dziś ojca jednego z kolegów — do starego Bartłomieja, restauratora z pod „zielonej szynki“. Że zaś przyjaźnią i serdecznością umieli przyciągnąć ku sobie, więc też i Kruszanie szukali ich tam, gdzie oni przebywali... a więc w kościele, w czytelni, lub u ojca Stacha. Stu ludzi, których pierwej bardzo często można było spotkać w szynkowni, teraz unikało jej, zabawiając się w inny sposób. Oto był jeszcze jeden grzech Baltazara i Litwinów przeciw żydom.

I jeszcze nie koniec.

Stu robotników z tejże samej fabryki, to już gromadka, która może najpiękniej założyć sklep pożywczy i komisowy i tak się stało. Przeszło 100 rodzin w Kruchy i okolicy zaprzestało robić zakupna w żydowskich sklepach, bo mieli to samo i za tańsze pieniądze we własnym sklepie — a to się rozumie już samo przez się, iż wszelkie tkaniny na odzież dostawali w fabryce za cenę kosztów wyrobu.

Słowem ta fabryka Baltazara wraz z wyliczonemi tu jej rozgałęzieniami była straszną krzywdą Semitów Kruchy i okolicy... o pomstę wołającą... a tego oni sobie nigdy nie odmawiają.

XIV.

Lecz jak tu chwycić i na czem człowieka, który majątku ma więcej, niż jego potrzeby wymagają, który nikomu jednego grosza nie jest winien, który urządzeniem fabryki na zdrowych, społecznych zasadach, zyskał ogromny mir miasteczka i okolicy. Odbyło się kilka posiedzeń na Zarzeczu, Semici suszyli sobie głowy nad tem, co zrobić, by Baltazara wpędzić w jaką pułapkę, lecz było to wszystko na darmo. Naraz na jednem z takowych posiedzeń młody żydek oświadczył, że on ma sposób. Wielkie było zdziwienie i wielka radość w Izraelu! — Słuchano z niezwykłą uwagą mówcy, który opowiadał, iż on przez parę lat był na praktyce u geometry, trochę rozumie się na niwelacyi, więc zauważył, iż powyżej miejsca, gdzie się od Stawy odcina kanał idący ku fabryce Baltazara, na przeciwnym brzegu rzeki, pare set kroków w bok poczyna się parów, którego dno jest na poziomie niższym, niż woda w rzece. W parowie tym, jeszcze dalej poniżej, poczynają się trzęsawiska, które następnie o kilometr dalej, spływają ruczajem do tejże Stawy. Gdyby można było ten grunt nabyć, to przekopawszy ową przestrzeń 200 kroków pod jakim bądź pozorem, odwiodłoby się wodę do owych trzęsawisk a wtedy oczywiście siła wodna rzeki osłabła by i do kanału Baltazara nie weszłoby tyle wody, ile potrzeba dla prowadzenia fabryki. — Szanowne zgromadzenie, nie wielce świetłe w rzeczach geometryi praktycznej, przyjęło ten referat do wiadomości z wielką radością, ale z niedowierzaniem, czemu dało wyraz, wyznaczając komisyę do zbadania tej sprawy. Poszło więc dwóch starych żydów z owym nieskończonym geometrą i rzeczywiście przekonali się, iż referat był prawdziwy, — co więcej przekonali się, iż grunt należał wprawdzie legalnie do Kazika Gorka, ale w rzeczywistości należał do Aarona szynkarza, bo ten już na nim miał 500 gld. długu, grunt zasię był wart może jakie 900 gld. a nadto był w strasznem zaniedbaniu. — Nawet pewna część jego, to był szczery gruboziarnisty żwir.

Aaron pomimo swej orjentalnej flegmy, aż podskoczył na stołku, słysząc, że to w jego ręku spoczywa środek wyparcia Baltazara, tego najsilniejszego przeciwnika Semitów. I z innej jeszcze przyczyny uśmiechał się Aaronowi bardzo projekt nabycia tej ziemi. Od czasu rewizyi odbytej w karczmie Lejby, rozumiał on doskonale, że jego mieszkanie, propinacya, przy wielkiej drodze było w takiemże a może większem niebezpieczeństwie ze strony żandarmeryi. Kupując więc rolę Kazika z jego opuszczoną chałupą, zyskiwał przedewszystkiem środek pozbycia się Baltazara, a nadto brał w posiadanie doskonałe miejsce na urządzenie stacyi transportowej tego tajemniczego handlu, który prowadził. — To miejsce było dobrze na ustroniu od wielkiego traktu, a wysunięte tak za miasto, iż było niemal na równi z dworcem kolei leżącym dalej niż o kilometr od środka miasta. Tu mogły daleko bezpieczniej, niż na Zarzeczu zatrzymywać się wozy transportowe w nocnej podróży, tu mogli przebywać agenci — słowem dużo rozmaitych dogodności łączyło się z nabyciem owego gruntu. Aaron przyrzekł, iż w najbliższym czasie dokona tego kupna.

Kazik Gorek bardzo często zachodził do propinacyi, bo tam była wódka, a nadto on był tam dłużny. Nazajutrz pod wieczór już był u Aarona, który go niecierpliwie oczekiwał.

— Nu Kazik! — powitał go Aaron — ja mam do was wielki interes — i na zachętę postawił przed nim sporą lampeczkę rumu, a nawet dodał parę kawałków cukru...

— A cóż wy za interes możecie mieć do mnie — spytał pijaczyna, popijając rum i przegryzając cukrem — pieniędzy na spłatę jeszcze nie mam, a kiedy będę miał, tego nie wiem....

— Kazik! Kazik! Czy to ja twojej biedy nie znam, czy to ja człowiek bez serca, żebym się jej nie ulitował, ta przyciskał ciebie... Mój ty kochany! nim się tam moja rodzina opatrzyła, ta ożeniła mię z moją żoną, to ja powiadam ci ot tak na ziemi sypiałem jak ten pijak Maciek, co tu u mnie sypia.

— A toście się naharowali, biedny Aaronie! — począł litościwie Kazik, bo w nim już rum poczynał rozwijać duchową rzewność.

— To i widzisz, mój Kazik, kto sam biedę przeniósł, ten ma serce dla drugich biedaków... Nu! co tu mówić — ciągnął dalej żyd — to przecie sam Pan Bóg nakazał miłosierdzie.

A tak! tak! rychtyk! — przemówił znów Kazik już trochę bełkocząc — a Boga trzeba się bać!

— A ktoby śmiał inaczej! — odpowiedział Aaron z klasycznem semickiem ściągnięciem ust w kątach i złożeniem w kółko wielkiego i wskazującego palca lewej ręki... prawą zasię wziął butelkę rumu i dolał pijakowi do lampeczki.

Kazikowi poczęły już oczy bielmem zachodzić. Żyd widział, że już można zacząć sprawę.

— Słuchaj Kazik! jam się okropnie ucieszył, gdy się dowiedziałem, że wy już macie udział w fabryce tego zacnego człowieka, pana kapitana.

— A mam! mam! — bełkotał Kazik.

— Ah! to *fein Geschäft!* — Ty wziął na 10 guldenów, gulden 15 krajcarów procentu... za pół roku!... za pół roku!... Gdzie ty to znajdziesz?...

— A tak! tak! wziąłem... ino nie rozumiem za co i od jakich pieniędzy?

— Jakto od jakich pieniędzy? — od tych 10 guldenów, któreś ty złożył w kasie fabrycznej...

— A niech mię ręka Boża skarze, gdy będę mówił, że ja coś dał do kasy — kiedy ja nic nie dał...

— Aj Kazik! Kazik! jaki ty głupi — pan kapitan odciągał tobie co tygodnia po parę szóstek, to i zrobiło się 10 guldenów.

— Eh! dajcie mi pokój! — taki nie rozumiem.

— Ta na co ci rozumieć, byleś pieniądze wziął, taj koniec... Ale pomyśl jakby to było dobrze, gdybyś do tej kasy mógł włożyć jakie 200 gl?...

— A że włożyłbyś odrazu, toby ci kapitan pewnie więcej dał — może jakie 50 gl., a może i 100, a jeśli fabryka dobrze pójdzie to od tych 200 guldenów dostaniesz rocznie napewno drugie 200 gl. — No pomyśl Kazik! coby to było! — Ty sam jeden, nie masz żony, nie masz dzieci, a miałbyś rocznego dochodu 200 gld., to mógłbyś żyć, nic nie robiąc, jak panowie.

Kazik patrzył na żyda obłąkanym wzrokiem, bo lampeczka raz trzeci była już nieznacznie dolaną i nowa para kawałków cukru znalazła się przy niej.

— Hm! dobre to byłoby! — zabełkotał — ale nie dla mnie biedaka — i na pociechę pociągnął połowę lampeczki naraz.

— Mój Kaziku! Ja ci mówiłem, że ja ci chcę dopomódz....

— A to jak? — spytał pijaczyna.

— Patrz Kazik! — począł znów Aaron — ale bardzo ostrożnie, bo znał górali i ich przywiązanie do kawałka ziemi, chociażby odłogiem leżącego — ty jesteś sam jeden, ani żony, ani dzieci, na kogoż spadnie twój grunt po twojej śmierci?

— A co mi tam do tego?

— Tak! to prawda! ale powiedz czy tobie nie należy się spokój na stare lata. — Gdybyś ty miał rodzinę, toby ona na tym gruncie gospodarzyła i dbała o ciebie — a tak co? — Nie masz kim ten grunt obrobić, on ci grosza nie daje, a ty biedę cierpiesz...

— A jużci to prawda — przebąknął nędzarz.

— A możesz nie cierpieć — kusił dalej żyd.

— Eh! gdzie tam! biedak biedakiem zostanie!... odrzekł zachrypłym głosem pijak...

— Nu Kazik! kiedy ja ci mówię, że możesz! ja ci dam radę...

— Jaką? — zawołał już dobrze podpity Kazik, a w oczach świeciły uradowanie i pożądliwość.

— Przedaj grunt, bo i tak nie masz komu go zostawić!

— Przedać grunt?... wybełkotał Kazik, rozwartemi oczyma patrząc na żyda... po chwili iskra gniewu błysła w jego oczach, zmarszczył czoło, pochylił głowę i rzekł ponuro: — Nie sprzedam!

Żyd zrozumiał doskonale całą tę grę oczów Kazika — i w jego oczach błysła iskra szatańskiej nienawiści do goima, lecz z domieszką pogardy dla swej ofiary, którą już trzymał w sieci i nie wątpił na chwilę, że mu już nie ujdzie. — Ustroił więc znów twarz wyrazem dobroci i rzekł, kiwając głową na prawo i lewo...

— Nu Kazik! Kazik! co ja mam z tobą robić?... przyrzeknij mi, że nikomu nie powiesz tego, o czem się teraz dowiesz.

— Nu i cóż tam? — wybąknął Kazik — niech i tak!... przyrzekam...

— To widzisz jeden pan z pod Nowego Targu, co ma tam ogromne stada owiec, a także dużo zasiewa lnu i konopi, chciałby założyć wielką płukarnię wełny i przędziwa na bieżącej wodzie... Otóż właśnie na waszym gruncie, zaraz nawprost chaty, przy tym, wiecie, urwistym brzeżku, co to do niego trzeba przez kamieniste pole przechodzić, — upatrzył on dobre na to miejsce i mnie powierzył, bym starał się dowiedzieć, czy nie możnaby było nabyć ten grunt i za jakie pieniądzie?

— Kazik podniósł głowę — lżej mu się na myśli zrobiło, gdy się dowiedział, że to nie Aaron kupuje, więc mruknął:

— I jakiż to pan?

— Ja wam powiem — tylko nie mówcie nikomu, bo on tego nie chce... On był organistą w Nowym Targu — wygrał wielki los, nakupił owiec i baranów ot i tę fabrykę chce założyć.

— Kazikowi rozjaśniła się twarz! — to nie Aaron, nie żyd chce kupić jego grunt, ale chrześcianin, bo przecie żyd nie mógł być organistą...

— A czemuż on tu nie przyjedzie? — zapytał.

— Ta jak nie przyjedzie! — Jak będzie wiedział, że coś kupiono, to przyjedzie — mnie tylko polecił, bym się dowiedział a, jak można, to za niego kupił. — Pomyśl Kazik, jakaby to dobra rzecz była — ciągnął dalej żyd chytrze, wiedząc o tem ogromnem przywiązaniu Kazika do Baltazara, które wyszło na jaw w tak rażącej formie na posiedzeniu udziałowców — gdyby ten organista założył tu płukarnię wełny i przędziwa, pan kapitan miałby zaraz pod bokiem wszystko, czego potrzeba do fabryki i nie posyłałby daleko.....

Kazik już podniósł głowę, a w oczach błysnęła radość, żyd ciągnął dalej.

— A pieniądze, którebyś wziął za ten grunt, włożyłbyś do fabryki i miałbyś takie dochody! aj! a!... A możeby ten organista wziął ciebie do spółki, bo to przecie na twojej ojcowiźnie.

Nędzarz wpadł w sieci żyda zupełnie — grunt, który mu nie dawał grosza, bo on nie miał kim go obrabiać, stał się naraz poważnem źródłem dochodów... co więcej! przedażą jego stawał się pożytecznym panu kapitanowi... a sprzedawał

katolikowi, byłemu organiście. Nie było nad czem się namyślać — sprawa dobra i czysta i pożyteczna...

— No! to macie *recht* Aaronie — wybełkotał Kazik — niech i tak będzie, przedaję...

— To chodźmyż teraz do komory panie gospodarzu! zrobimy zaraz interes. Żyd pozostawiwszy żonę w szynkowni, wszedł z Kazikiem do alkierza, zamknął drzwi na rygiel, nalał mu jeszcze lampeczkę i przystąpił do dzieła.

— Cóż wy chcecie za wasz grunt? — zapytał Aaron...

— No! cobym ja chciał? — zabełkotał Kazik — dajcie dziewięć stówek!

— Wiecie Kazik! — odrzekł Aaron — ja to uważam za drogo, ale co mi tam do tego!... Ten organista, jak gdyby zgadł, że wy tyle zechcecie, powiedział mi, że dałby za to 900 gl., a że i wy tak samo cenicie, więc nie ma o czem mówić, weźmiecie 9 stówek!...

— To dobrze! — bąknął pijaczyna — dawajcie!

— No kochany Kazik! — nie spieszcie się tak bardzo — przecież teraz wy macie pieniądze to najpierw rozrachujmy się z sobą.

— Eh do licha! — gdzież ja ich mam?

— Tutaj macie — odrzekł żyd, pokazując biedakowi jego weksel na 500 guldenów, ów straszny papier, który mu się po nocach często śnił... ten dług na jego gruncie, co mu cierniem był w sercu — ja go wam oddam a, co więcej, dam wam odemnie wexel na 400 gld., aż pokąd ten pan organista nie przyjedzie z gotówką i nie popłaci, co się należy i mnie i wam.

Kazikowi oczy się zaświeciły... on był dłużnikiem żyda a teraz żyd ma się stać jego dłużnikiem...

— A czy to prawda Aaronie? zapytał błędnie Kazik...

— Ny! jaki ty śmieszny! — zawołał Aaron — poczekaj! zaraz sam obaczysz! — Siadł do pisania weksla i jakiegoś dokumentu. Kazik widział, że piórem rusza, ale zamglonym wzrokiem z daleka nie dojrzał, iż jedno i drugie było już dawno napisane. W końcu Aaron dokumenty posypał piaskiem, strzepnął i z wesołą miną zwrócił się do Kazika.

Ty przecie umiesz czytać! — Czytaj! ja ci pomogę — i pokazał mu najpierw weksel.

— Ja nie dowidzę! — rzekł Kazik.

— To nic nie szkodzi, choć nie dowidzisz! ja ci dam szkiełko powiększające, byś dojrzał.

Szkiełko powiększające było niewielkie a bardzo wypukłe, tak, że nawet trzeźwemu człowiekowi litery się migały.

— Patrz na ten weksel! — to twój! — napisany cyframi 500 — teraz patrz! to weksel, który ja tobie daję — widzisz cyfrę 400 a w dole podpis Aaron Kolender tak jak na tamtym twój podpis Kazimierz Gorek. — A to znowu — rzekł, pokazując drugi dokument — ten papier, który ty mnie podpiszesz... Cały przeczytać toby ci dużo czasu zajęło i oczy cię bolą — więc choć przez szkło przeczytaj sobie jedno słowo — ot tu! — i wskazując ręką miejsce począł pomagać czytać: — „Okazicielowi“... to ten pan organista, który nie chce, żeby wiedziano jego nazwisko! — Kazik, przyćmionym wzrokiem odczytał to wszystko, co mu było wskazane i jak mu było podpowiedziane. — Niedojrzał biedak, że na wekslu napisane atramentem 2 było ołówkiem tylko przerobione na 4. Po pokazaniu Kazikowi weksla jedno pociągnięcie gumy zmazało dodatek ołówkowy, pozostał tylko atrament.

— Gdy przyszło do podpisu sprzedaży gruntu Aaron przemówił żartobliwie do Kazika...

Wiecie co Kazik!... wy czasami lubicie trochę więcej wypić a złośliwe języki zaraz robią z was pijaka, gotowi powiedzieć, że ja was po pijanemu namówił do tej sprzedaży — wy mi podpiszecie ten dokument tak: „o czem świadczę moim podpisem, danym przy zdrowych zmysłach i w trzeźwym stanie!“

— A cóż to ja pijany czy co? — od tego jednego czy dwóch kieliszków rumu? — zabełkotał oburzony pijak...

— Juściż przy zdrowych zmysłach jestem! Dajcie! podpiszę.

Wziął pióro do ręki, chciał podpisać przeczytany mu przez Aarona na głos dokument, ale to pióro za żadne pieniądze nie chciało się prosto trzymać.

— Czekajcie! ja wam pomogę! — rzekł Aaron, biorąc rękę pijaka wraz z piórem i wodząc nią ostrożnie po papierze, by podpis z żądaną notatką wyszedł najdokładniej.

— Ja teraz — rzekł po skończonej robocie — biorę ten dokument do siebie, a oto masz zapłatę — twój dług 500 guldenów i weksel na 400 — i oba papiery złożył do rąk uradowanego Kazika.

— No kochany Kazik! napijmy się na zakończenie interesu — przepił do niego i nalał mu świeżą lampeczkę.

— A teraz trzeba do domu — rzekł Kazik, chowając weksle do kieszeni i starając się powstać, co mu jednakże nie chciało się udać.

— Ta co macie chodzić do domu! — rzekł Aaron — śpijcie tu w alkierzu, a jutro pójdziemy do notaryusza z papierami i będzie rzecz skończona...

Nie trzeba było powtarzać tych zaprosin. Kazik pochylił się na wznak. Aaron zagasił świecę i wyszedł z izby.

XV.

Nazajutrz poszli do notaryusza. To się rozumie samo przez się, iż nim wyszli z domu Kazik dostał parę lampeczek rumu, by mu tak jakoś nie cniło na żołądku — jak mówił Aaron.

Notaryusz stary człowiek, urodzony w Kruchy, a od lat przeszło 40 tamże na urzędzie znał doskonale każdego człowieka i każdy kawałek ziemi. Przy każdej sprzedaży lub zamianie gruntowej, rozumiał on doskonale dlaczego to kupno lub zamiana się dzieje...

Gdy Aaron z Kazikiem opowiedzieli cel swego przybycia, notaryusz w tej chwili przeczuł, że tu jest jakaś niejasna sprawa... Jaki u licha interes miałby żyd w nabyciu gruntu wcale mizernego wogóle, zaniedbanego zupełnie, a co najmniej w jednej trzeciej części szczerego żwirowiska nad brzegiem rzeki?... Począł więc zwolna badać.

— A czy to, panie Aaronie, dla siebie kupujecie ten grunt? — pytał notaryusz.

— Nie! proszę pana! lecz dla kogoś, kto teraz nie chce jeszcze sam wystąpić, a tylko mnie na to dał pełnomocnictwo...

— A tak! proszę pana notariusa — zabełkotał Kazik, dla organisty z Nowego Targu...

Aaron się zatrząsł, gdyby mógł wdusił by Kazikowi te słowa do gardła napowrót, ale to darmo! już ich nie można było zawrócić! Wprawdzie Kazik opowiedział całą historyę o wygranym losie, o płukarni wełny, a jednak jakieś przeczucie dziwne mówiło Aaronowi: „jesteś zgubiony!“

— Dlaczego? — Cóż znowu? — Co w tem dziwnego, że organista wygrał pieniądze na loteryi?

— Notaryusz niby nie uważał, przeglądał jakieś tam papiery, coś na nich notował, odwrócił się do swego sekretarza i coś tam krzyknął opryskliwie:

— Tylko proszę być uważnym!...

Ostatecznie, gdy Kazik i Aaron skończyli opowiadanie, rzekł, zapalając ulubioną fajeczkę:

— Mnie tam z tego nic, gdzie kto i jak przedaje grunta, ale niby ot tak dla ciekawości człowiek się pyta... Zyję tu przecie tyle lat, to i nie dziwota.

Notaryusz udawał obojętnego, ale ta sprawa nie była dla niego rzeczą obojętną... Przed chwilą nie komentarze on pisał do swoich dokumentów, lecz zapisywał każde słowo Aarona, a i sekretarz jego toż samo robił... Protokół całej sprawy był spisany na dwie ręce... Aaron dobrze przeczuł, że historya organisty z Nowego Targu może go zgubić, a nie wiedział, że go już niemal zgubiła; nie wiedział, że notaryusz z Nowego Targu był w wielkiej przyjaźni z Kruskim, i że oni właśnie przed kilku dniami się widzieli. Przecie o tak ciekawym wypadku byłaby mowa napewno. Nowy Targ nie Paryż, tam wszyscy o sobie wiedzą. Notaryusz udał, że nic nie rozumie, załatwił sprawę kupna i odprawił obie strony.

Gdy już byli w sieni, naraz wybiegł sekretarz notaryusza z pakietem w ręku zaadresowanym do Baltazara, a zwracając się do Kazika zawołał:

— Słuchajcie no!... wy pewnie idziecie do fabryki?

— A pójdę! — odrzekł Kazik...

— Otóż widzicie!... nasz służący gdzieś odszedł, a p. notaryuszowi bardzo pilno doręczyć ten dokument panu kapitanowi — zanieście tam i proście o odpowiedź.

— Kazik się skłonił, zapewnił, że wprost tam idzie i wyszedł z Aaronem.

Skoro wyszli na ulicę, Aaron odsunął się od Kazika i rzekł szyderczym głosem:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z „PIEŚNI WIECZORNEJ.“

Bo gdzież jest większy pan i król i władzca?
Gdzież moc Ci równa i równa potęga?
Sam z Siebie-ś powstał, majestat Twój płonie
na tym z wieczności zbudowanym tronie.
Z Siebie stworzyłeś ten przestwór bez końca
i z Siebie-ś w niego rzucił żar na słońca.
Istnienie-ś Swoje zamknął w prochu ziemi
i wichr piersiami oddycha Twojemi.
Duszę człowieka wywiodłeś ze Siebie
wraz z duszą globów, świecących na niebie.
Tyś, Boże, ziarnem i kłosem i listkiem:
Wszystko jest z Ciebie i Ty jesteś Wszystkiem!
I przez Cię wszystko, nieśmiertelny Panie,
ma nieśmiertelne w Tobie królowanie.
Gdzież moc Ci równa? gdzież równa potęga?
Gdzież jest ten płomień, co skry Twej dosięga?
Gromem przemawiasz z łyskającej tuczy,
Głos Twój morzami i wulkanem huczy
trzęsieniem ziemi ogłasza Twe wieści,
lub słodko szumi, szemrze i szeleści.
Straszliwym bywasz w Swym monarszym gniewie:
rozkwitłe pola zatapiasz w ulewie,
żagwią pożarów godzisz nam w zagrody,
bijesz dobytek i zatruwasz wody.
Lecz kto opiece Twej odda się szczerze,
tego Twa łaska od złego ustrzeże;
bo czyjaż dobroć Twych bezmiarów sięga?
Gdzież moc Ci równa i równa potęga?...

Błogosławiona niech będzie ta chwila,
kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy,
tej nieskalanej, pokornej i prostej!

On był i myśmy byli przed początkiem, —
chwalmy i wielbmy Jego święte imię!

Jan Kasprowicz.

Noc ślubna.

Wspaniały park angielski, otaczający starożytny zamek Montmorency, oświetlony *a giorno* elektrycznością.

Pielęgnowana kunsztownie zieleń strzyżonych umiejętnie drzew i trawników, odbijała się czarodziejsko w promiennym świetle słońc żarowych.

W kryształowych lampionach, połyskujących mieniącemi barwy dyamentu, przeglądały się urocze kwietniki egzotyczne, malownicze pagórki, szumiące kaskady, istny popis przyrody zmienionionej w obraz ostatniej mody...

Wspaniałości parku gasły jednak wobec przepychu, rozwijającego się pośród stylowych murów hrabiowskiego zamku.

Ostatnie słowo wykwintnego zbytku błyszczało tu w urządzeniu, zastawie i strojach eleganckiego świata, zgrupowanego w okół biesiadnego stołu.

Pośród strojnych w koronki i brylanty dam i wyfraczonych panów, odznaczała się powabem i wdziękiem młoda para, zajmująca miejsce honorowe.

Ku nim też zwracały się z podziwem i sympatyą wszystkie spojrzenia.

On interesująco blady, wyglądał jak wcielenie dystynkcyi we fraku nieskazitelnego kroju; ona królowała majestatem wyniosłej postaci, spowitej w biały atłas sukni ślubnej, przybranej kwiatem pomarańczowym.

Uroczysta uczta zbliżała się ku końcowi. Goście powstawali pośród szelestu jedwabi i szmeru zamienionych komplementów. Zajmująca honorowe miejsce obok panny młodej matrona, postaci korpulentnej, obwieszona dyamentami niby relikwiarz, zwróciła się ku bohaterce dnia z miodowym uśmiechem, pytając:

— I cóż, czy pani wice-hrabina nie raczy powstać i przejść się po swoich apartamentach?

Młoda kobieta objęła wzrokiem pytającym sąsiada, co widząc okazała dama pospieszyła dodać:

— Korzystaj, moja duszko, z ostatnich chwil niezależności! Teraz jeszcze wierzaj mi, możesz się obyć bez pozwolenia twojego męża i pana... Zresztą zabieram ci go na chwil kilka...

Piękna panna młoda nie mogła wziąć za złe poufałości otyłej matrony.

Czyż bowiem kobieta ta od chwili, w której została jej przedstawioną w Nicei przez bankiera, nie okazała jej najszczerszej przyjaźni i opieki? Młoda Amerykanka, świeżo przybyła do Europy ze starą miss, potrzebowała właśnie doświadczonej przewodniczki światowej. Jej też zawdzięcza miejsce, jakie zajęła w paryzkim high-life'ie, u niej spotkało ją szczęście poznania wice-hrabiego de Montmorency... pięknego Maurycego, który oczarował ją od pierwszego wejrzenia. To też chętnie odstępuje tej dobrej swej wieszczce młodego małżonka na chwil kilka, zadawalniając się na razie ramieniem drużby.

Wice-hrabia z widoczną niechęcią pospiesza za okazałą damą, która przechodzi przez salę majestatycznym krokiem. W zacisznym buduarku zmienia nagle ton i postawę i potrącając brutalnie młodzieńca, woła doń bez ceremonii:

— No, mój piękny panie, teraz czas nam zakończyć rachunki. Jutro w południe musi być zapłacony weksel, a raczej umówiona zapłata za moje pośrednictwo.

— Ależ, pani, przerwał elegancki młodzian — wszak dozwolonem mi być miało stopniowe spłacanie zobowiązań w ten sposób, aby żona moja ani spostrzedz, ani domyśleć się nie mogła...

Z kolei oryginalna wierzycielka przerwała:

— No tak. To i cóż? Przyrzekłam. W podobnych razach pozornie godzi się człowiek na wszystko. Zresztą gdyby tylko o mnie szło, poczekałabym chętnie. Ale moi spólnicy nie dają mi spokoju. Utrzymują, żeśmy przeprowadzili interes tak gładko i świetnie, że możemy się upomnieć o jednorazową zapłatę. Polecono mi uzyskać od pana żądaną kwotę bez zwłoki.

Wice-hrabia odparł głosem stłumionym:

— Jakimże sposobem w ciągu godzin kilku, w noc ślubną mam zyskać sumę, przypadającą wam za doprowadzenie do skutku tego małżeństwa?

— Ale bo też byliśmy dość skromni w wymaganiach. Zadawalniamy się jedynie piętnastym procentem, co nie wiele znaczy dla tego, który otrzymuje dwa miljony pięćkroćstotysięcy franków posagu... Musisz pan dodać wprawdzie 25,000 franków za odrestaurowanie zamku i pożyczoną gotówkę na konkury...

— A zatem ogółem 400,000 franków — zapytał z westchnieniem wice-hrabia.

— Za które ratujemy cię od nędzy, dając miljony i piękną, jak łania kobietę — zakonkludowała ze spokojnym cynizmem dama.

— I jakim sposobem mógłbym się wystarać tak z dnia na dzień o podobną sumę — wyszeptał wice-hrabia drżącym głosem.

— Nic prostszego. Dzięki moim zabiegom, uzyskałam dla pana spólność majątkową, oraz administracyę nad majątkiem żony. Otóż fortuna jej znajduje się w papierach wartościowych. Dziś zaraz, korzystając z chwili, w której kobieta niczego odmówić nie zdolna ukochanemu, zażądaj kluczy od kasy...

Wice-hrabia cofnął się z przerażeniem.

— I w jakim celu śmiałbym tego żądać?

Swatka ze śmiechem cynicznym zawołała:

— Boże! Jaki on naiwny pomimo skończonej trzydziestki!... Ale, mój dobry panie, racz zauważyć, iż skrupuły te są co najmniej spóźnione. W każdym razie widzę, że trzeba ci dopomódz do wywikłania się z sytuacyi. Otóż nie potrzebujesz wydać walorów żony twojej, broń

Boże, zastawisz je tylko chwilowo, za co otrzymasz potrzebną ci na razie sumę. Każdy finansista za zwrotem nie zbyt wysokiego procentu i drobnego komisowego przeprowadzi tę operacyę od ręki...

Wice-hrabia podchwycił z oburzeniem:

— A dzięki tej drobnej przysłudze 400,000 fr. zmieni się szybko w 450,000 franków.

— Raczej w 500,000 — wyrzekła dobitnie swatka, akcentując silnie każdą sylabę. — Pozostawimy ci całe dwa miljony, co chyba jest wcale ładną sumką. Jeżeli będziesz układnym i grzecznym, mogę ci od razu wskazać osobę, która usłużyć ci gotowa...

Zimny pot oblał skronie pana młodego, który zapytał drżącym głosem:

— Pani mnie wystawia na próbę, wszystko to tylko żart dotkliwy. Nieprawdaż?

Dama ciągnęła dalej nieubłagana.

— Chyba że pan woli zwrócić się wprost z żądaniem pieniędzy do drogiej wice-hrabiny?

— Kładziesz mi pani nóż na gardle, chcesz chyba doprowadzić do szaleństwa.

— W jakiż to sposób zatem miałeś zamiar wypłacić mi honoraryum, przezacny panie? — zagadnęła z ironią, chwytając go za ramię.

— Tak, jakeśmy się ułożyli. Chciałem spłacić dług wdzięczności częściowo, za pomocą oszczędności uzyskanych skutkiem starannej administracyi. Mając ręce rozwiązane a głowę wolną od kłopotów pieniężnych, mogłem zwolna znaleźć środki dochodów godziwych, przypadających na część moją istotnie i uczciwie. Taki sposób spełniania zobowiązania nie ubliżałby honorowi.

— Tylko bez wielkich słów i frazesów! Zachowaj je dla tych chętnie, którzy płacą za nie, brzęczącą monetą. Kiedy się sprzedaje dobra, których długi przewyższają o wiele wartość wraz z tytułem szlachectwa za umówioną ilość dolarów, nie czas...

— Ani słowa więcej — zawołał gwałtownie wice-hrabia — sprzedałem się to prawda, przekonywam się o tem najboleśniej w tej chwili — ale — dodał spoglądając na obrazy przodków — odkupić się potrafię...

— Nie wiem co przez to wice hrabio, rozumiesz. Uprzedzam, iż słowa moje były ostatecznem ultimatum. Jeśli nie wypełnisz w terminie danego zobowiązania, wiedz o tem, że wicehrabina otrzyma jutro, w zaczątku miodowych chwil, szczegółowy rachunek z wyliczeniem dokładnej sumy, za jaką nabyła szczęście swe wraz z dołączeniem weksli wystawionych przez ciebie w zamian za źródła nafty i jej uroczą osóbkę...

Z niepokojem i goryczą w duszy powrócił Maurycy do wyczekującej go z upragnieniem i tęsknotą żoneczki...

W rzęsisto oświetlonym parku snuły się dokoła wesołe pary i z zamkowej sali dochodziły skoczne tony okiestry, wygrywającej modnego walca. Panna młoda, promieniejąca wdziękiem i szczęściem wyciągnęła ku nadchodzącemu drobne rączki.

— Przychodzę — zaczął hrabia tonem jaknajswobodniejszym — poprosić moją królowę, aby raczyła otworzyć ze mną bal.

Młoda kobieta oparła się z lubością na ramieniu małżonka.

— Tylko proszę nie tańczmy zbyt długo. Jestem tak wyczerpaną wrażeniami dnia, iż taniec nie pociąga mnie wcale.

— Jak chcesz. Kilka „tourów“ zatem. Spełnijmy do końca obowiązek gospodarzy. Następnie pozwolisz mi pani oddalić się na chwilę. Mam ważną czynność do spełnienia.

— Możecie zniknąć ztąd oboje. Ja już będę do końca waszym duchem opiekuńczym i przeproszę i pożegnam zarazem gości w odpowiedniej porze — rzekła z przymileniem znana nam dama, klepiąc wachlarzem po ramieniu zapłonioną mężatkę.

Ellen zwróciła się ku niej z wdzięcznością. Sierota od dzieciństwa chowana śród obcych, zimnych ludzi, z całem sercem przyjmowała troskliwą opiekę starszej damy, darzącej ją tkliwością i przyjaźnią, której dotąd nie zaznała nigdy. To też chętnie poddawała się urokowi otaczającej ją zewsząd sympatyi, rozmarzona i upojona myślą o własnem gniazdku, własnej rodzinie, a nadewszystko o sercu jej wyłącznie oddanem.

W tem usposobieniu nie mogła znieść zgiełku i gwaru tanecznej sali, zamieniwszy kilka słów uprzejmych z bliższymi znajomymi, wysunęła się niebawem gnana namiętnemi tonami straussowskiego walca...

W sypialni małżeńskiej było pusto. Łagodne światło lampy japońskiej, pokrytej różowym abażurem, odbijało miękkie fale koronek, udrapowanych artystycznie. Biały, peniuar crêpe-de-chine, zasypany walansenami spoczywał na kołdrze atłasowej, pokrytej herbami z monogramem.

Jego nie było. Ellen, spojrzawszy bacznie dokoła, zauważyła drzwi uchylone do sąsiedniego gabinetu, w którym znajdowała się pracownia małżonka. Zdjęta ciekawością, zbliżyła się na paluszkach do progu komnaty i, ukrywszy się w fałdach portyery, zapuściła wzrok badawczy w głąb pokoju.

Pan młody spoczywał na fotelu, oddany widocznie głębokiej i wielce przykrej zadumie; chwilami przecierał ręką skronie, twarz jego zmienioną była do niepoznania. Na biurku leżały stosy papierów, zmiętych i porozrzucanych widocznie w gorączkowej niecierpliwości.

Co to wszystko ma znaczyć? Przekona się za chwilę. Opuszczając kryjówkę, chrząknęła zlekka, Maurycy drgnął i zerwał się gwałtownie z siedzenia.

— To ja, przepraszam... Może przeszkodziłam. Wydajesz się być zajętym?

— Przeciwnie... Dobrze uczyniłaś, przychodząc tu... Rozmówimy się...

Pociągnął ją ku kozetce, posadził naprost siebie i rzekł głosem stanowczym, spoglądając jej prosto w oczy:

— Za chwilę zakończyć miałem życie, a krok ten usiłowałem usprawiedliwić przed tobą na różne sposoby...

To mówiąc, wskazał na podarte i pomięte papiery, zalegające biurko.

— Teraz jednak — dodał — gdy szczęśliwy traf cię tu sprowadza, lepiej może wyspowiadać się ze wszystkiego...

Amerykanka, przestraszona pierwszemi słowy, odzyskała szybko zimną krew i przedewszystkiem, z roztropnością godną swej rasy, objęła całą sytuacyę. Rozwinęła kilka pomiętych liścików i przekonała się, że istotnie do niej były zwrócone, następnie, chwyciwszy za rewolwer, leżący na biurku, sprawdziła wytrawną dłonią, czy był nabity świeżo i czy mógł odpowiedzieć celowi.

— Sprawdza się — odrzekła spokojnie; — rewolwer mocnego kalibru, o pięciu kulach, dobrze nabity; sądzę, że powiedziałeś prawdę.

Następnie, dzierżąc broń niby cacko w wypieszczonej dłoni, rzekła życzliwie:

— Mów teraz, Maurycy. Czekam niecierpliwie na wyjaśnienie tej tajemnicy.

— Pani! — zaczął wicehrabia, spuszczając ze wstydem głowę. — Obraziłem cię śmiertelnie, oszukałem niegodnie. Kiedym cię poznał, byłem bankrutem, zagrożonym subhastacyą majątku, hańbą, spowodowaną niemożnością spłacenia zobowiązań...

— Cóż dalej?

— Dama, którą raczyłaś zaszczycać swą przyjaźnią, skusiła mnie, wskazała deskę ocalenia... Spostrzegając życzliwość pani ku mnie, nie miałem siły do oporu... Jakie powodowały mną uczucia, mówić mi teraz nie wolno, dość, że chwyciłem się proponowanego mi środka ratunku.

— Jeżeliś nie był związany gdzieindziej słowem, i podobałam ci się, nie widzę w tem nic zdrożnego.

— Tak, ale na jakich niecnych targach opierała się ta cała kombinacya, na jakich operacyach finansowych!... Kosztem tych ludzi musiałem trzymać się sztucznie na powierzchni; brylanty, któremi cię obsypywałem, za ich, a raczej za twoje pieniądze nabywane były. W chwili upodlenia, zgodziłem się na wszystko; później brnąłem dalej, gotów za każdą cenę okupić ich pośrednictwo, a nadewszystko milczenie. O, bo wierz mi lub nie, ale ja cię pokochałem i drżałem na myśl zerwania tego związku... Przezacna matrona, która ci zastępowała matkę, nie była tak bezinteresowną, jak sądziłaś. Kazała sobie suto opłacać wyjednywane u pupilki względy... Opodatkowała twoją fortunę, mnie obciążając umówionym procentem.

— Czemużeś, poznawszy niegodność tego postępowania, nie zerwał handlowych konszachtów?

— Nie mogłem. Wypędziliby mnie od ciebie, odmalowali przed tobą w tak strasznych barwach, że utraciłbym cię na zawsze...

Ellen igrała wciąż z rewolwerem, nie spuszczając wzroku z małżonka.

— W moim kraju — rzekła podziwianoby twój spryt w podobnem zdobywaniu sytuacyi... Powiedzianoby, żeś młodzieniec znający się na *boussiness* i na *truggle for life* — prawdziwy bohater najświeższego stempla.

Krew zalała czoło Maurycego; z giestem błagalnym zawołał:

— Przez litość, oszczędź mi pani swoich sarkazmów! Jestem dostatecznie ukarany upokorzeniem, jakiego wobec ciebie doznaję. Nie usiłuję zmniejszać swej winy i dlatego godzę się z góry na wszelki, najsurowszy wyrok, przez panią wydany... Kupiłaś mnie — dodał z iro-

nią — za drogie pieniądze, masz prawo rozporządzać moją osobą...

— Mam być sędzią twoim? — spytała młoda osoba. — Dobrze! Ten rewolwer dowodzi istotnej skruchy, przekonywa mnie, że rozpacz twoja nie fałszywa, a zamiary tragiczne nie udane. Jak się zapatruję na twoje postępowanie? Mój Boże! Jestem Amerykanką, a do tego dzieckiem tego kupieckiego nowego stulecia... Napatrzyłam się dość na wielkie targowisko świata, na którem wszystko się kupuje lub zamienia. A zresztą wszak jesteśmy skwitowani... Jeżeliś ty starał się zdobyć majątek, czy sądzisz, że mnie nie szło przedewszystkiem o nabycie nazwiska i ramienia, któreby mnie wprowadziło w arystokratyczne salony Paryża?

Każde z nas przynosi odmiennego rodzaju „wartość“ społeczną, a ja wszak zyskałam jako nadwyżkę — twoją miłość i uczucia dżentlemeńskie, których dowodem ta sentymentalna drażliwość ostatniej chwili... W Ameryce, wyprzedzającej o wiele waszą zacofaną Europę, wziętoby ci jedynie za złe usiłowanie samobójstwa, niegodne „człowieka przyszłości“. Zresztą, skoroś mnie wprowadził na drogę handlowych pertraktacyi, utrzymajmy się na niej. Przedewszystkiem powiedz mi, czy prawo wasze uwzględnia podobne zobowiązania?

— Prawo; nie... Ale chciej zrozumieć: dano mi dwie alternatywy: okradzenia cię, albo...

— Albo — przerwała Ellen — zdemaskowania przede mną wraz z żądaniem z mej kasy odpowiedniej sumy.

— Tak. Wolałem sam cię o wszystkiem uprzedzić i ukarać się za nizkość własnego postępowania.

— I postąpiłeś lojalnie — rzekła Ellen, podając mu rękę. — Dzielność twoja i odwaga podobają mi się. Dzięki im, jesteś mi droższym aniżeli kiedykolwiek. Wierzaj mi, że dzisiejsze panny nie są tak sentymentalne, aby przypuszczać, że wice-hrabiowie składają bezinteresownie swe mitry u parafiańskich stóp córek handlarzy. Jestem aż nadto szczęśliwą, zyskując męża takiego jak ty, drżę na myśl, w jakie ręce wpaść mogłam. Dla podziękowania niebiosom jutro zaraz przeznaczam 20,000 fr. na cele dobroczynne.

— Ale — dodała po chwili — jestem nazbyt praktyczną, aby dać się okradać niepotrzebnie. Przyjaciółce naszej zwrócę wszelkie sumy, wykładane wraz z indemnizacyą procentu. Dołączę do nich kosztowną brylantową broszę za nadetatowe przysługi... Reszta nas nie obchodzi i zaprzątać się nią więcej nie potrzebujemy... a tem mniej przerywać nią harmonii pierwszego ślubnego wieczoru...

— Jak ci się za to odwdzięczyć potrafię! — wołał wice-hrabia. — Kocham cię, mój ty uroczy aniele...

— ...Aniele *fin de siécle'u* — zechciej dodać — szepnęła piękna Amerykanka, kończąc zdanie gorącym pocałunkiem....

Steja.

Kronika.

Otrzymałem nie dawno temu list, którego oryginalny adres mi podpadł. Po jednej stronie koperty adres polski i 5 fenygowy znaczek, po drugiej stronie adres w niemieckiem tłomaczeniu i znowu 5 fenygowy znaczek. Na obu znaczkach były stemple pocztowe, list doszedł i nie przebywał nieznośnej kwarantanny w biurze tłomaczeń. — Warto naśladować ten przykład. Możemy tym sposobem wysyłać listy z polskiemi adresami — a poczcie dawać równocześnie niemieckie tłomaczenie. Wprawdzie przysporzymy urzędnikom pocztowym nieco roboty, bo urzędnik musi, chcąc list odstęplować, odwrócić i po obu stronach przycisnąć stemple na znaczkach, alec i my przysparzamy sobie roboty pisząc adres podwójnie.

Stare przysłowie: „niema tego złego, coby na dobre nie wyszło,“ znowu się świetnie sprawdziło. Oto pod ciągłym naciskiem Hakaty, byliśmy zmuszeni rozpatrzyć się w koło siebie, rozeznać się w okolicznościach i po dokładnem rozpatrzeniu się w naprężonych stosunkach naszej prasy nastąpiła zmiana na lepsze.

Pierwszym owocem tej zmiany na lepsze, to odezwa zjednoczonej prasy miasta Poznania do Narodu polskiego, mieszkającego w zaborze pruskim, dająca wytyczne, jak postępować wobec prześladowania polskich adresów przez pocztę. Oto odezwa wzywa do ograniczenia niepotrzebnej korespondencyi, do zaniechania drogich telegramów z okazyi imienin, ślubów i innych radosnych lub smutnych obchodów — a zastąpienia ich *telegramami narodowymi.*

O tych telegramach narodowych pisałem już raz, ale o rzeczy pożytecznej warto częściej pisać, tak jak się przypomina składki na Czytelnie ludowe i t. d.

Na czem polega właściwa istota telegramów *narodowych?*

Wykażę to na przykładzie, przytaczając prosty obrachunek. Telegram oddany na poczcie do wręczenia w mieście, kosztuje 40 fen., która to sumka całkowicie przechodzi na własność poczty. Telegram narodowy kosztuje włącznie frankatury 30 fen. (Formularz 25 fen., opłata za znaczek 5 fen. = razem 30 f.) Z tych 30 fenygów otrzymuje poczta tylko 5 fen. reszta 25 fenygów wpływa do kasy grona osób, zajmujących się rozszerzaniem tych telegramów. Na końcu roku suma ta bywa rozdzielaną na różne cele dobre i pożyteczne. Dotąd zbierano rocznie do 800 mrk., mam nadzieję, że teraz zbierze się kilka tysięcy.

Pożytek jest widoczny, bo kieszeń zyskuje i sprawa zyskuje.

Telegramy narodowe należy wysełać w kopercie, aby się nie zbrudziły.

W obrachunku telegramów wysyłanych z miasta na wieś korzyść używania formularzy telegramów *Kościuszkowskich* czyli, jak inni je nazywają, narodowych jest jeszcze widoczniejszą. Telegram kosztuje często około 1 mk. licząc w to posłańca. Wprawdzie ten nasz telegram narodowy nie idzie tak jak telegram rzeczywisty, lecz idzie jak zwyczajny list. Trzeba go więc wysłać, jeżeli chodzi o odleglejsze strony, dzień naprzód.

Pozornie jest to niedogodnem. Lecz tylko pozornie. Kto bowiem pamięta, że ślub jego przyjaciela lub przyjaciółki przypada np. 30 kwietnia, ten też o dacie tej dzień naprzód sobie przypomni i telegram Kościuszkowski z pięknem życzeniem na czas wyśle.

Piszę o tych telegramach narodowych obszerniej dlatego, ponieważ pan Podbielski swoją szarżą huzarską na polskie adresy, stworzył dla nich znakomity grunt a odezwa zjednoczonej prasy polskiej silnie myśl tę poparła.

Jeżeli na końcu roku ukaże się większy niż dotąd dochód, godziwem byłoby, *aby pana Podbielskiego oblicze umieszczono na osobnych formularzach z dopiskiem: „Opiekunowi telegramów Kościuszkowskich“.*

Wątpię, czy myśl moja znajdzie uznanie u osób zajmujących się telegramami, ale choćby nie — gniewać się o to nie będę.

Przed pięciu laty, gdy owe telegramy puszczono w świat, wielu osobom wydawało się to być igraszką — dziś sprawa robi się dość poważną, dlatego wszyscy powinniśmy ją poprzeć.

Mam nadzieję, że czytelnicy „Pracy“ tylko na takich telegramach w przyszłości życzenia swe składać będą.

Ubiegła niedziela była niedzielą wieców, wspomniałem już o nich w przeszłej kronice. Wybrałem się i ja na jeden z wieców i wróciłem zbudowany i prawie uszczęśliwiony widokiem tego ludu drżącego z oburzenia z powodu krzywd wyrządzanych dzieciom naszym i pełnego zapału, aby ciosy, przez rząd przeciw nam wymierzane, osłabiać pracą.

Pracuj ludu polski! Tyś jest przyszłością naszą, **lecz wtedy tylko, gdy przyszłość tę sobie pracą stworzysz!**

Smutno za to zrobiło mi się na sercu, gdym z okna wagonu patrzał na pola obsiane oziminą.

Spotkałem się tu i owdzie z mocniejszemi oziminami, lecz przeważnie widziałem pola prawie martwe, jakby wyschłe, spustoszone. **Klęska! Ogromna klęska zawisła nad rolnictwem!** Da się ona wiosennemi robotami i zasiewami nieco osłabić, lecz całkiem odwrócić jej niepodobna.

Ileż to majątków runie z powodu tej żywiołowej klęski, przeciwko której rolnik nie jest ubezpieczony?

Tak — i nawet nie może się ubezpieczyć, bo nigdzie nie ma Towarzystwa, któreby ubezpieczało przeciwko wymarżnięciu oziminy. Zabezpieczenia są od gradu i ognia, od mrozu nie ma. I bodaj czy takie Towarzystwo otworzyćby można! A wartoby, bo nie ma roku, w którymby mrozy zimowe i przymrozki wiosenne nie wyrządzały szkody.

Niech panowie rolnicy zastanowią się nad tem, czy nie możnaby znaleźć sposobów do założenia „Towarzystwa ubezpieczeń od mrozów.“ Poddaję to pod rozwagę.

Acer.

Z teatru.

(„Oj te mężateczki.“) (Wienerinnen) Komedya w 3 aktach przez Feliksa Bahra.)

Na benefis pani *Jakubowskiej* odegrano u nas ostatniej soboty komedyą trzyaktową Feliksa Bahra: *„Oj te mężateczki“*

(Winerinnen). Przedstawienie mię zadowoliło najzupełniej. Teatr był przepełniony, bo orkiestra była nawet wyprzedana, publiczność była ożywioną, śmiała się szczerze, klaskała hucznie, czyniła owacye sympatycznej benefisantce, obsypywała ją kwiatami, wreszcie grano koncertowo — lecz co do sztuki muszę powiedzieć kilka *„ale“*. Sztuka wydaje się być na to napisaną, aby wygłosić filipikę ze sceny przeciwko krytykom. Nie sądźcie, szanowni czytelnicy, że brałem tę filipikę do siebie, boć rzecz dzieje się w Wiedniu, raziło mię jedynie to, co zawsze razić musi w sztuce, to jest przesada w uwydatnieniu tendencyi. Po za tem przyznaję, że niektóre typy wiedeńskie znakomicie są uchwycone, mianowicie wiedeński „londiener“, aranżer stołów, menu i dekoracyi stołowej. Szyk i spryt Wiedenek również dobrze uchwycony, ale jak już powiedziałem, autor dążył do sztucznego, nieuzasadniego, i niesmacznego po prostu konfliktu, aby wypowiedzieć filipikę przeciwko krytykom. Krytycy nie ulękli się jednak Bahra i nadal wytykają mu błędy w jego sztukach.

Trzeba jednak oddać Bahrowi, że umie inscenizować, jest dowcipnym, prowadzi dialog zręcznie i mimo przydługich rozmów nie nudzi. Na komedyą tę patrzy się z wielkiem zajęciem, rozśmieszają nas szczerze figle enfant terrible'a Risy Elsinger (panna Łącka), także świetną jest wstępna scena pomiędzy Elsingerową, jej córkami Daisą (p. Słubicka), Risi, synem Frycem i panną Bibus, szczerze śmiesznym jest też „salon“ pełen oryginalnych figur męzkich i kobiecych, wreszcie rozśmiesza nas rozpacz Maryi Frischl (p. Jakubowska) wywołana tem, że jej wielbiciel się zaręczył. Komizm sytuacyi podnosi jeszcze okoliczność, że pani Frischl jest już żoną Billitzera (p. Okornicki) i do tego bardzo zakochaną w swym mężu. Pełną siły jest postać Ulricha (p. Knapczyński), z którym kontrastuje dobrze dr. Mohn (p. Jakubowski) — przedstawiciel znienawidzonych przez Bahra krytyków.

O grze artystów naszych wspomniałem, że grali „arte“. Uroczym „enfant terriblem“ była p. Łącka, bardzo swobodną pani Jakubowska, panna Słubicka była także zupełnie odpowiednią — a p. Knapczyński inteligentnie pojął charakter postaci, stworzonej przez autora. Inni artyśći, mniejszemi obdarzeni rolami wywiązali się z swych zadań całkiem bez zarzutu. *Widz.*

W następnym numerze podamy

mapę powiatu Gostyńskiego

i ogólny pogląd na tenże powiat, z dołączeniem licznych illustracyi, odnoszących się specyalnie do powiatu Gostyńskiego z odnośnym opisem wszystkich miast, wsi, wiosek, osad i folwarków Gostyńskiego powiatu.

Następnie przychodzi powiat Poznański Wschodni i Zachodni, potem Wschowski, dalej Krotoszyński, Kościański i t. d.

☛ Chodzi nam więc teraz tylko o opis powiatu

Poznańskiego Wschodniego i Zachodniego.

W każdym tygodniu dorzucimy jeden powiat dalszy, który ma nastąpić, by Szanownym Czytelnikom dać możność przygotowania i udzielenia nam informacyi dla zapowiedzianych powiatów.

Jakkolwiek kilku obznajmionych z przedmiotami pracowników już od kilku tygodni zajmuje się skwapliwie opracowaniem tych map i opisami, to jednak zwracamy się do Szanownych Czytelników, *aby każdy zechciał nam nadsyłać opisy znajdujących się w miejscu jego zamieszkania pamiątek przeszłości, ruin, historycznych kopców, kościołów, pochodzących z czasów polskich i t, d.*

Inteligencyą naszą miejską i wiejską prosimy o podanie nam wspomnianych podań ludowych w odnośnych miejscowościach, walk z najeźdzcami, o wiadomości o szańcach, okopach, o przechodzie wojsk, o dłuższym lub krótszym pobycie królów naszych, o urodzeniu i śmierci sławnych naszych mężów i t. p.

Szczególnie Wielebne Duchowieństwo i osoby w dozorach i reprezentacyach kościelnych zasiadające, prosimy jak najuprzejmiej, ażeby nam przesyłać raczyły wiadomości dotyczące świątyń naszych Pańskich, ich erekcyi, wiadomości o obrazach i pomnikach w nich się mieszczących, a dotyczących naszych przeszłości.

Każdy więc z naszych Czytelników, który jest w możności przysłużenia się sprawie, niech nam pod tym względem nie odmówi informacyi. Nie chodzi nam też wcale o jakąś całość, tylko o podanie faktu w prostych, krótkich słowach, gdyż my ten z różnych stron odebrany materyał tutaj dopiero powiążemy w całość i opracujemy starannie.

Bardzo pożądane byłyby też fotografie czyli podobizny miast i wsi i to teraz powiatu Poznańskiego Wschodniego i Zachodniego, potem Wschowskiego, Krotoszyńskiego i Kościańskiego, a mianowicie fotografie kościołów, klasztorów, pomników oraz podobizny zasłużonych obywateli, obrazy z bitw, potyczek i t. p. Po zdjęciu kliszy odeślemy te fotografie i obrazy z podziękowaniem z powrotem bez najmniejszego uszkodzenia.

Wydawnictwo „Pracy.“

Początek bardzo zajmującej powieści pod tytułem

„Antysemityzm“,

której druk rozpoczęliśmy w trzynastym numerze, dostarczymy każdemu nowo przybyłemu abonentowi za nadesłaniem na porto znaczka listowego, dziesięciofenygowego.

Wszystkich tych Czytelników, którzy reklamują u nas zaległe numery „Pracy“, upraszamy o przysłanie na porto znaczka listowego dziesięciofenygowego.

Zwracamy uwagę, że druk numeru kończy się w czwartek, najpóźniej w środę nadesłane muszą być inseraty, które do najbliższego numeru wejść mają.

Jeszcze wciąż można zapisać

„Czytelnię Polską“

na bieżący kwartał.

„CZYTELNIA POLSKA“ zapisaną jest na poczcie w spisie gazet na rok 1901 pod rubryką: „Abtheilung II t. poln. 14.“

Abonament „Czytelni Polskiej wynosi kwartalnie

60 fenygów.

W Galicyi i wogóle w Austro-Węgrzech

97 hal.

Pod opaską: kwartalnie 1,10 mrk. czyli 1 koronę 32 hal.

Wiadomości.

— **W sobotę**, dnia 27-go b. m., gdy numer ten już będzie w ręku Czytelników, toczyć się będą przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego dwa procesa przeciw p. Bestyńskiemu, odpowiedzialnemu redaktorowi „Pracy.“ —

Pan Bestyński oskarżony jest najprzód o wrzekome ośmieszanie urządzeń państwowych, którego się król. prokuratorya dopatrzyła w artykule zawartym w Nr. 9-ym „Pracy“, a omawiającym znane chojnickie zajścia, mianowicie zaś krzywoprzysięstwo czeladnika rzeźnickiego, Moritza Levy'ego. Drugie oskarżenie zarzuca p. Bestyńskiemu wrzekome podburzanie jednych warstw ludności przeciw drugim, a odnosi się do artykułu „Pogląd na porozbiorowe dzieje Polski“ zawartego w Nr. 11-ym „Pracy.“

Jak wiadomo, oba nakłady „Pracy“, w których się mieściły owe inkryminowane artykuły, skonfiskowała policya na wniosek prokuratoryi na mocy uchwały sądu okręgowego poznańskiego.

Pan Bestyński znajduje się już od dnia 18-go marca w więzieniu śledczem.

— **Mapę** kolorowaną powiatu Gostyńskiego i opis tegoż powiatu z licznemi illustracyami zamieścimy z powodu trudności technicznych w następnym numerze.

— **Wiec w Łopiennie** odbędzie się w przyszłą niedzielę, 28 b. m.

— **Drugi wiec w Gostyniu** (ponieważ pierwszy został rozwiązany) odbędzie się w niedzielę 5 maja o godzinie 4-tej po południu na sali p. Jankiewicza w Strzelnicy.

Komitet.

— **W opisie W. Ks. Poznańskiego**, zamieszczonym w numerze 16-ym „Pracy“ na stronie 421-ej i następnych nie zamieściliśmy przez niedopatrzenie się następujących danych statystycznych:

W W. Ks. Poznańskiem jest według statystyki urzędowej z roku 1899-go:

1) *browarów* 150
2) *cegielni* 488
3) *cukrowni* 20
4) *gorzelni* 478
5) *mączkarń* 56
6) *mleczarń* 102.

— **Agentura** „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ w *Bydgoszczy* znajduje się *w księgarni p. L. Neumanna przy ul. Fryderykowskiej 1.*

W Herne, Westfalia, powierzyliśmy agencyą „Pracy“ p. *Piotrowi Barciniakowi*, mistrzowi krawieckiemu, Neustr. 55.

W Mikulczycach otworzyliśmy agenturę „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ u p. *Józefa Sieradzona.*

Agentury „Pracy“ *w Bogucicach* znajdują się u pp. *Franciszka Marcola* i *Pawła Susa.*

— Listę ciągnienia 4-tej klasy król. 204-tej pruskiej loteryi dołączamy do dzisiajszego numeru „Pracy.“ Odtąd listę tę stale do „Pracy“ dołączać będziemy na życzenie naszych Szanownych Czytelników.

— Potrzebne nam są do skompletowania kwartalników No. 13, 14 i 15 „Pracy“ z r. b. Szan. Czytelników, którzy numerów tych nie potrzebują, prosimy o łaskawe nadesłanie nam tychże, za co im się w inny sposób wywdzięczymy.

— **„Bocian** z nad Gopła, Wisły i Warty.“ Pod tym tytułem zacznie wychodzić w mieście naszem od d. 30 b. m. pismo satyryczno-humorystyczne z illustracyami co miesiąc nakładem i pod redakcyą znanego literata, p. Zygmunta Słupskiego. Abonament ćwierćroczny wynosi 1 m.

Najlepiej zapisywać wprost w redakcyi, Poznań, ul. Fryderykowska nr. 12, oraz w pierwszorzędnych księgarniach. Ale można także i na poczcie lub u listonosza, który przedpłatę obowiązany przyjąć, gdyż „Bocian“ zapisany na liście pism pod rubryką: Abtheilung T. pol. Nr. 10a, 7 Nachtrag.

Nr. 1 wyjątkowo na okaz po zniżonej cenie 20 fen z przesyłką.

Adres: „Bocian,“ ul. Fryderykowska Nr. 12 — Poznań.

Spodziewamy się, że „Bocian“ znajdzie w każdym polskim domu najlepsze przyjęcie. Nowemu wydawnictwu zasyłamy staropolskie: „Szczęść Boże!“

— **Pan dr. Jarnatowski**, okulista, zamianowany został okulistą miejskim na cały obwód miasta Poznania.

— **Zwyczajne** walne zebranie Towarzystwa poznańskich właścicieli domów odbędzie się we wtorek 30-go kwietnia 1901, wieczorem o godz. $8^1/_4$ w restauracyi Eldorado, ul. Bismarka 8.

— **Kasa Oszczędności** Spółki Rólników Parcelacyjnej w Poznaniu, przy ulicy Podgórnej nr. 10 a parter, podwyższyła procent od depozytów składanych i płaci obecnie: za **natychmiastowem wypowiedzeniem** 4%, za **kwartalnem** $4^1/_2$%, za **półrocznem** 5%, za **rocznem** wedle umowy. Procenta obliczają się od dnia wpłaty.

— **Na renomowaną** i zaszczytnie znaną firmę „W. Becker“ w Poznaniu przy placu Wilhelmowskim i narożniku ulicy Teatralnej — skład kawy, herbaty, win, delikatesów i ryb morskich, winiarnią, oraz oddzielny skład cygar i importów — zwracamy baczną uwagę Szanownych Czytelników miasta Poznania i prowincyi. Właścicielem firmy jest p. Łukomski, dzielny i ruchliwy kupiec, zasługujący na szczere poparcie.

— **Na odbudowanie wieży** na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu pp. M. F. Rakowski z Berlina w imieniu Towarzystwa polsko-katolickiego 18 mrk. 80 fen., Fr. Andrzejewski z Grodziska zebrane na posiedzeniu Tow. Przemysłowego 9 mrk. 55 fen.

Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 504 mrk. 4 fen. Dalsze datki na cel powyższy chętnie przyjmujemy.

— **„Zioła lecznicze“**, rosnące u nas dziko i hodowane w ogrodach i na polach, ich zgromadzanie, suszenie i przechowywanie spisał Tadeusz Sniegocki, Poznań. Nakładem autora. Czcionkami drukarni „Pracy“ (M. Biedermann.) 1901.“

Pod takim tytułem opuściło niedawno prasę bardzo praktyczne dziełko z illustracyami, które znajdować się powinno w każdem gospodarstwie, gdyż traktuje rzecz nietylko ze stanowiska ogólnie naukowego, lecz udziela także rad praktycznych, w jakim czasie sprzątać korzenie, liście, kwiaty, owoce, lub nasiona, jak je suszyć i jak suszone przechowywać. Wskazówki te są podane przy każdej roślinie, aby ludziom mającym sposobność i zamiar trudnienia się zgromadzaniem i suszeniem ziół leczniczych ułatwiać pracę.

Podane są także przy niektórych roślinach sposoby ich hodowania w ogrodach lub na polach.

Dziełko to nabyć można za nadesłaniem 60 fen. w Ekspedycyi „Pracy“ lub też wprost u autora przy ul. Rycerskiej 38, II piętro.

Pielęgnowanie zdrowia czyli hygiena powinna należeć bez zaprzeczenia do pierwszorzędnych obowiązków każdego z nas. Niestety! na tem polu działamy zbyt mało.

Wychodzi pismo fachowe tej sprawie poświęcone już rok 7-y w Berlinie p. t. „Przewodnik zdrowia. Pismo poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia według praw i wskazówek przyrody“. Pismo to jest bardzo umiejętnie i przystępnie dla każdego redagowane. Wydawcą i redaktorem jest p. A. Czarnowski w Berlinie, Karlstr. 32. Przedpłata roczna wynosi z przysyłką w państwie niemieckiem 2,50 mk. — w austro-węgierskiem 3 korony — w rosyjskiem 1 rub 50 kop. — w innych krajach europejskich i Ameryce 2,70 mk. W Niemczech i Austro-Węgrzech przyjmują przedpłatę półroczną (1,25 mrk. — 1 kor. 50 hal.) wszystkie urzędy pocztowe; zapisany p. nr. II. Abt. t. 117. Numer osobny 25 fen. Prawdziwie ubodzy odbierać mogą pismo za nadesłaniem rocznie 50 fen. (60 hal.) w znaczkach pocztowych na opłatę przesyłki.

„Przewodnik zdrowia“ powinien się znajdować w takim każdym polskim domu, w którym obok hasła: „Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku“ rozbrzmiewa równocześnie hasło: „Pielęgnujmy nasze i naszych dzieci zdrowie!“

— **Skład** nadający się na handel łokciowy lub handel stroi i towarów krótkich, jest do wynajęcia w jednem z większych miast Księstwa w okolicy polskiej i zamożnej. Korzystna oferta dla rodaka, gdyż w całem mieście nie ma ani jednego handlu w tej branży w ręku polskiem. Bliższe szczegóły podane są w odnośnym anonsie.

— **W gimnazyum** chełmińskiem również skasowano naukę języka polskiego z nowym rokiem szkolnym. Początkowo, jak czytamy w „Westpr. Volksblatt,“ zamierzano przynajmniej w wyższych klasach pozostawić naukę języka polskiego, głównie dla Niemców, a mieli jej udzielać nauczyciele pochodzenia niemieckiego (!), którzy cokolwiek (!) po polsku umieją, ale później zamiaru tego zaniechano. Tak więc z „energią i konsekwencyą“ godną lepszej sprawy, wyrzucają wszędzie ze szkół język polski. Tem więcej zatem młodzież powinna go umiłować i uczyć się tego, czego zabraniają w szkole.

— **Trzej uczniowie** gimnazyum śremskiego dostali od sądu mandaty karne w wysokości 300 marek. ponieważ przy przesłuchach przez sędziego śledczego w sprawie tak zwanych tajnych związków odmówili częściowo zeznania.

— **O gorszącem zajściu** w kościele N. P. Maryi w Berlinie donoszą, iż tamtejszy ks. Faber nasamprzód zezwolił a potem cofnął pozwolenie na śpiew pieśni polskiej po mszy i zagroził policyą w razie nieposłuszeństwa. W skutek tego nastąpiła burzliwa wymiana zdań, a Polacy postanowili zaniechać uczęszczania do kościoła N. P. M.

Istniejąca w Berlinie sekta apostolska (Apostolische Gemeinde) stara się skorzystać z nieporozumień i zaprowadziła polskie kazania, aby szerzyć wśród Polaków sekciarstwo.

— **Slub.** Dnia 16 b. m. pobłogosławiony został w kościele parafialnym w Bydgoszczy związek małżeński pomiędzy p. Włodzimirzem Broekerem, kupcem z Poznania, synem ś. p. radzcy sprawiedliwości Stanisława Broekerego w Pleszewie i żony jego Stefanii z Kwadyńskich, a panną Maryą Łasińską, córką kupca p. Jana Łasińskiego z Bydgoszczy i żony jego Teodozyi z Łasińskich. Młodej parze szczęść Boże!

— **Slub.** W Opolu na Górnym Slązku pobłogosławionym został dnia 23 b. m. związek małżeński między p. Bronisławem Koraszewskim redaktorem „Gazety Opolskiej“, a panną Franciszką Czokówną, właścicielką składu towarów dekoracyjnych w Opolu. Małżonka p. Koraszewskiego jest dzieckiem ludu. Ona to ułożyła adres, który Górnoślązacy przesłali Henrykowi Sienkiewiczowi w dniu jubileuszu literackiego naszego znakomitego powieściopisarza. Szczęść Boże młodożeńcom! Życzenia nasze przesłaliśmy im narodowym „telegramem.“

— **Konfiskatę nr. 58 „Dziennika Polskiego“**, wychodzącego we Lwowie, zawyrokowała tutejsza izba karna. W tym numerze pomienionego pisma przedrukowano bowiem z naszej „Pracy“ artykuł p. t. „Mene-tekel-fares“. za umieszczenie którego redaktor odpowiedzialny p. Kaniewski został skazany 28-go marca br. na 10 miesięcy więzienia.

Wyrzysk. Osiedlenie się lekarza Polaka byłoby tu bardzo pożądanem. Po wyprowadzeniu się fizyka powiatowego, katolika, który miał przeważnie polską klientelę, pozostało tu wprawdzie jeszcze dwóch lekarzy, między tymi jeden Polak. Osiedlający się jednakowoż trzeci lekarz, Polak, objąłby bez wątpienia praktykę po fizyku, miałby więc o tyle byt zapewniony, a przytem mógłby założyć klinikę w tutejszej ochronce, gdzie są siostry Elżbietanki i gdzie odpowiednie lokale oddałby zarząd ochronki na założenie takiej kliniki bezpłatnie.

Inne pisma prosi się o powtórzenie tej wiadomości.

Wolsztyn, dn. 8-go kwietnia 1901. Pan St. Miedziński z Wolsztyna wystósował do naddyrekcyi poczty w Poznaniu, następnie do urzędu pocztowego Rzeszy w Berlinie dwa zażalenia z powodu nieprzyjęcia przez pocztę w Wolsztynie przekazów po polsku adresowanych. Na zażalenie te odebrał pan Miedziński następujące dwie odpowiedzi:

I. Kaiserliche Ober-Postdirection.

Posen, O. 15. März 1901.

Welche Anforderungen an die Aufschriften von Postsendungen zu stellen sind, werden Sie aus der in den Zeitungen veröffentlichten Bekanntmachung vom 1. Februar ersehen haben. Die in der Aufschrift der beiden Postanweisungen enthaltenen fremdsprachigen Wörter „Szanowna Red. „Pracy“ Poznań“ und „Skarbnik Związku Tow. Przemysłowych Poznań Ul. Wrocławska“ sind für Beamte, die der fremden Sprache nicht mächtig sind, unverständlich. Die Annahme ist daher mit Recht beanstandet worden.

Zur Vermeidung von Verzögerungen und etwaigen sonstigen Nachtheilen kann Ihnen nur anheimgestellt werden, bei der Adressirung der Postsendungen die **deutsche** Sprache anzuwenden. J. V.

podpis.

An
Herrn St. Miedzinski in Wollstein.
(Bz. Posen).

* * *

II. Reichst-Postamt.
I. Abtheilung.

Berlin W. 66, den 1. April 1901.

Bei Sendungen, für welche die Postverwaltung Gewähr leistet, muss — wie die Kaiserliche Ober-Postdirection durch öffentliche Bekanntmachung zur allgemeinen Kenntniss gebracht hat — in Anspruch genommen werden, dass die Aufschrift in einer den Postbeamten allgemein verständlichen Sprache abgefasst ist. Da Sie dieser Aufforderung bei den bezeichneten beiden Postanweisungen nich genügt hatten, war deren Zurückweisung von der Annahme durch das Postamt in Wollstein berechtigt.

podp. Kraetke.

Herrn St. Miedziński
in
Wollstein (Bez. Posen).

* * *

W tłomaczeniu polskiem odpowiedzi te brzmią:

I. Cesarska naddyrekcya poczty.

Poznań dn. 15 Maja 1901.

Jakie przepisy co do napisów na przesyłkach pocztowych przestrzegać należy, dowiedziałeś się Pan pewno z ogłoszonego w gazetach rozporządzenia z dnia 1 lutego. Zawarte w adresie obydwóch przekazów słowa w języku obcym: „Szanowna Redakcya „Pracy“ Poznań“ i „Skarbnik Związku Tow. Przemysłowych Poznań Ul. Wrocławska„, są dla urzędników, nie władających tym obcym językiem, nierozumiałe. Przyjęcia więc słusznie się wzbraniano. Ku uniknięciu opóźnień i możliwych innych uszczerbków możemy Panu więc tylko zalecić, abyś Pan przy adresowaniu przesyłek pocztowych posługiwał się językiem niemieckim.

W. Z.

podpis.

Do
Pan St. Miedzińskiego
w Wolsztynie.

* * *

II. Urząd pocztowy Rzeszy.
I Wydział.

Berlin dnia 1. kwietnia 1901.

Przy przesyłkach, za które zarząd poczty bierze na siebie gwarancyą, musi się żądać — jak to cesarska naddyrekcya poczty publicznie ogłosiła, — aby napisy wyrażone były w języku urzednikom pocztowym ogólnie znanym. Ponieważ Pan przepisowi temu przy obydwóch wspomnianych przekazach zadość nie uczyniłeś, było odmówienie przyjęcia takowych przez pocztę w Wolsztynie uzasadnione.

* * *

Że mimo tej wrzekomej nieznajomości języka „obcego“, t. j. polskiego, expedyowanie przesyłek pocztowych z napisami polskimi przy jakiej takiej dobrej chęci p. urzędników jest wykonalne, dowodzi najlepiej to, że przesyłki takie oddawane na pocztach w głębi Niemiec, bywają przyjmowane i że poczta nie ma żadnej wątpliwości dokąd przesyłki te są adresowane. Takie przesyłki dochodziły n. p. „Pracę“ w ostatnim czasie bez pośredniczenia tak zwanych „dollmetscher-stellów“, a nie podobna przecież przypuszczać, aby urzędnicy pocztowi n. p. w Treuenbrietzen mieli być dowcipniejsi niż urzędnicy we Wolsztynie.

Wobec takiego stanu rzeczy nic nam nie pozostaje, jak uzbroić się w żelazną cierpliwość i oczekiwać przejścia tej burzy, jaka się na polu pocztowem przeciw nam zerwała, a tymczasem swoje robić i ile się da, po polsku dalej adresować.

— **Wiec w Westfalii.** We Frahnhausen odbył się w niedzielę wiec w sprawie opieki duchownej przy licznym udziale. Wszyscy mówcy uznali za konieczne, iż w środkowym punkcie dekanatu, np. w Essen, powinien mieszkać stale kapłan, władający biegle językiem polskim. Wybrano deputacyą, która poczyni odnośne kroki. W tej samej sprawie odbędzie się mnóstwo wieców parafialnych.

Zmarli.

† **Smierć** nieubłagana zabrała znowu dwóch kapłanów: księdza Marcina Chwaliszewskie-

go i księdza Augustyna Wiesnera. Pierwszy, urodzony w roku 1831, wyświęcony 1860 roku, był proboszczem w Granowie i dziekanem grodziskim. Drugi, tknięty paraliżem, liczył lat 75 życia, 51 kapłaństwa. Był proboszczem w Święcichowie 43 lata oraz dziekanem leszczyńskim. R. i. p.

† **Z Kujaw.** S. p. ksiądz Staniszewski, którego dnia 17-go b. m. jako proboszcza miejscowego w Sulmierzycach pochowano, pozostawił po sobie nie tylko w parafii Sulmierzyckiej, ale także w Grabskiej, w której był proboszczem przez krótki czas, jako też w całym dekanacie Gniewkowskim miłe wspomnienie.

Był to kapłan bardzo czynny i ruchliwy, dbający nie tylko o dobro parafii pod względem religijnym i moralnym, ale i pod względem społecznym i narodowym.

Założył Kółko włościańskie, którem tak umiał dobrze kierować, że nie tylko liczebnie stanąć mogło obok innych Kółek na Kujawach, ale tak wzorowo było prowadzonem, iż, jak słyszałem z ust Wicepatrona, zasługiwało na najwyższą pochwałę.

Po odejściu ś. p. Nieboszczyka z Grabia, Kółko włościańskie usnęło, chociaż wielka jest potrzeba wznowienia Kółka rólniczego w tej okolicy. Niechaj ludzie dobrej woli i chęci nieszczędzą zachodów, a kółko rólnicze w tej okolicy znowu powstanie. Będzie to piękna pamiątka po wiecu Gniewkowskim, który tak bardzo rozgrzał serca Kujawiaków.

S. p. ks. Staniszewski dla każdego był uprzejmym, a jak to u nas lud mówi, „bardzo ludzkim“, tak iż każdy miał każdego czasu przystęp do niego.

Stósunki nieboszczyka z konfratrami były jaknajlepsze, to też pamięć o nieboszczyku tak łatwo nie wygaśnie! R. i. p.

RUCH W TOWARZYSTWACH.

— **Towarzystwo** Organistów pod opieką św. Wojciecha na Poznań i okolicę odbędzie zwyczajne zebranie kwartalne we wtorek d. 30 b. m. o godz. 11 przed południem na salce Domu Katolickiego, w Poznaniu św. Marcin 69. Członków i wszystkich życzliwych, mianowicie Przewielebne Duchowieństwo, zaprasza na takowe najuprzejmiej.

Zarząd.

— **Września.** Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ we Wrześni urządza w niedzielę d. 28 t. m. na sali „Odeum“ na ogólne życzenie przedstawienie amatorskie połączone z ćwiczeniami gimnastycznemi. Odegranym będzie po raz drugi „Surdut i siermięga“, obrazek ludowy ze śpiewami i tańcami, nadto odbędą się ćwiczenia maczugami, ćwiczenia na przyrządach i piramidy.

Zważywszy na treść moralną sztuki, jaką jest „Surdut i siermięga“ prosi o jak najliczniejszy udział w przedstawieniu

Wydział „Sokoła.“

— **„Czołem!“** Dnia 14 kwietnia zostało założone w Bruchhausen na sali p. Józefa Hallera przy Wallfstr. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół.“ Do Tow. przystąpiło 14 członków. Do zarządu zostali obrani: Na przewodniczącego Hudziński Józef, jego zastępcę Tomaszewski Leon, na sekretarza Wawrzynkiewicz Wincenty, jego zastępcę Litkowski Stanisław. Na kasyera: Nowicki Wawrzyn, jego zastępcę Depa Michał. Na naczelnika Kamyszek Franciszek. Pierwsze posiedzenie odbędzie się w niedzielę d. 28 o godz. 4 punktualnie po południu na tej samej sali, na które o liczny udział członków oraz gości uprasza Wydział.

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy“ Wincenty Szmytkowski.

Handel wysyłkowy skór.

Dla sprzedających z drugiej ręki wycięte podeszwy od 30 fen. do 1,50 mk.

Skóry na podeszwy od 90 f. do 1,25 m. Wache-skóra od 1,10 do 1,50 m.	Faledrówka brunatna i czarna. *Kipsy.*	Cholewki i artykuły szewskie.

Emil Süsskind w Gnieźnie.

Dla rymarzy	czarne glansowane skóry od 1,10—1,25, brunatne glansowane skóry od 1,30—1,50 m.	Skóry do pasów maszynowych i skóry ałunowe.

Wszystko wyborne i tanie.

Dla sprzedających z drugiej ręki skóry, cholewki i artykuły szewskie tanio. 246

Antoni Rose

w Poznaniu w Bazarze.



Tapety i Linoleum.
Handel materyałów piśmiennych, galanteryjnych i alfenidy
Fabryka tytek.

Drukarnia, zakład litograficzny

wykonuje za pomocą maszyn pospiesznych wszelkie prace do zakresu litografii i druków należące. Skora usługa. **Ceny nizkie lecz stałe. Fabryka rejestrów gospodarskich, książek kościelnych i kontowych. Skład papieru do opakowań. Generalne zastępstwo na W. Księstwo Poznańskie w Linoleum z fabryki Delmenhorst.**



Produkcya roczna 159 milionów.

Jeneralna ajentura i główny skład

S. Żychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze. 368

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 103

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.

Każdy człowiek

szczęścia szukać winien; nie pożałuje, kto tegoż szczęścia popróbuje, kupiwszy los do loteryi, której ciągnienie już w najbliższym czasie nastąpi i w której można wygrać: 223

M. 500,000	300,000	200,000
100,000	80,000	60,000
50,000	40,000	30,000
20,000	10,000	i t. d.

Losy gwarantowane przez państwo oraz plan nabywać można za zaliczką pocztową lub poprzedniem nadesłaniem kwoty **3 m. 30 fen.** Przy zamówieniach proszę podawać dokładnie adres.

August Püthe, agentura loteryjna,
Röhlinghausen w Westf.

Tanie książki!

Asem 40 f., Genowefa 40 f., Bolesław 50 f., Głos synogarlicy 1 m., Gawędziarz 50 f., Hirlanda 40 f., Historya o królewiczu 40 f., Historya o wiecznym żydzie 20 f., Jaskinia Beatusa 1 m., Koszyk kwiatów 50 f., Lampa czarodziejska 40 f., Listownik 50 f., Oracye 30 f., Przeraźliwe echo 60 f., Sąd ostateczny 40 f., Sybilla 40 f., Sowizdrzał 40 f., Śpiewnik polski 50 f., Toastnik 50 f. poleca 236

W. Fiałek w Chełmnie (Culm W/Pr.)

„Palcie cygara jubileuszowe Sienkiewicza!“

do nabycia we wszystkich składach po 5, 6, 8. 10 i 15 fen. 206

— znakomite wyroby! —

Pp. budowniczym i stolarzom

polecam się przy wszelkich pracach w zawód stolarstwa wchodzących do wykonania oryginalnych, własnych utworów 230

szkic i rysunków detalicznych

w wszystkich stylach po cenach tanich.

T. Chojnacki,
Berlin S. W., Zossenerstr. 39.

Ucznia

syna poczciwych rodziców przyjmie zaraz 227

cukiernia, fabryka karmelków i czekolady

J. Kurnatowskiego
w Inowrocławiu, Toruńska ul. nr. 5.

Szanownej Publiczności miasta **Trzemeszna** i okolicy donoszę uprzejmie, iż otworzyłem przy *ulicy Gnieźnieńskiej Nr. 88*

ślusarnią

i warsztat reparacyjny maszyn.

Polecam się do wykonywania robót w zakres ślusarstwa i maszyneryi wchodzących, jako to, ogrodzeń, nagrobków, balkonów, krzyży i reparacyi wszelkich maszyn rolniczych, również przy młynach, gorzelniach itp.

Wszelkie zamówienia wykonuję spiesznie akuratnie i po cenach umiarkowanych. Zakładam dzwonki elektryczne i telefony. Pośredniczenie w zakupnie maszyn. 220

Z wysokim szacunkiem

W. Maciejewski.



Zegarki złote i srebrne. 197
Regulatory, budziki i zegary ścienne.
Łańcuszki (dewizki) złote i srebrne.
Obrączki złote i *pierścienie zaręczyn.*
Garnitury złote, *naszyjniki, bransoletki, broszki, kolczyki* i t. d.

Na wyprawy i podarki ślubne piękny *wybór* w *alfenidzie, całkowite nakrycia* jako też *rozmaite gustowne przedmioty* poleca po bardzo nizkiej cenie w doborowym towarze

Dybizbański,
Huebnera Nast.,
Poznań, ulica Wiktoryi nr. 10.

Cenniki gratis i franko.
Przystanek tramwaju.

Bardzo prakt. poj. i podw.

buchalterya

stenografia etc.; 2—4 godzin co dzień i wieczór. Wstęp **każdego czasu.** Prospekt **gratis.** 228

F. Mellin,
nauczyciel handlowy,
Poznań, Wielkie Garbary 14.

Panienki

z wyższych stanów, mające zamiar kształcenia się w Berlinie w jakichkolwiekbądź zawodach, znajdą *troskliwą opiekę z pensyą u Polki.* Zgłoszenia do eksped. „Pracy“ pod nr. **232.** 232

W jednem z większych miast Księstwa, w okolicy polskiej i zamożnej, liczącem przeszło 6000 mieszkańców, w którem jest gimnazyum, w najwięcej ożywionej ulicy, jest 245

kram

z wielkiem oknem wystawnem

i przyległem pomieszkaniem, w nabytym co dopiero domu, który od dawna w żydowskich rękach się znajdował, do wydzierżawienia.

Nadaje się na handel łokciowy lub skład stroji i towarów krótkich, gdyż w całem mieście niema ani jednego handlu w ręku polskiem. Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya „Pracy“ pod lit. **M. nr. 245.**



Piękne

bukiety,

kosze,

wieńce,

dekoracye

wszelkiego rodzaju

tanio wykonuje 41

zakład ogrodniczy

„FLORA“

Anna Kwiatkowska

ul. Wodna nr. 2. **Poznań.** ul. Wodna nr. 2.

Wysyłki pocztą w starannem opakowaniu.

Sobecki & Wrzesiński, Poznań.

Fabryka tektur na dachy (papy), asfaltu i przetworów smołowcowych

poleca 153

ogniotrwałą (tekturę) *papę na dachy*, asfaltową *papę izolacyjną* na fundamenta, impregnowane *podkładki pod dachówkę, lepnik, holzcement, karbolineum*, wszelkie preparaty do renowacyi i impreg. dachów papow. *Kit włóknisty, asfalt, gudron, smołę prepar., trójkątne listwy, gwoździe do papy, szczotki do smoły* etc.

Każde zamówienie jako i próby fabrykatów wysела się odwrotnie.

Biuro: Poznań, ul. Wiktoryi nr. 20.
Fabryka w Głównie p. Poznań.

Najtańsze

Książki dla dziatwy z kolorowemi obrazkami i udatnemi wierszykami, w pięknych barwnych okładkach: **Po 10 f.** Bazar, Czary, Dziwy, Dźwięki, Koncert, Panorama, Róg obfitości, Szczebiotki. — Marsz*, Pląsy*. — **Po 25 f.** Baczność, Bławatek, Czołem, Dobosz, Fiołki, Hop, hop! Kalejdoskop, Kołysanka, Niezabudka, Pierwiosnek, Różyczki, Śnieżki, Spioszek, Trójlistek, Trzewiczek. — **Po 50 f.** Dla malutkich, Wiosenne kwiecie, Podwórze*. — **Po 75 f.** Koniczynka, Kopciuszek, Kotki, Wakacye, W cieniu. — **Po 1 mk.** Biesiada (gruby karton). — **Po 1,25 mr.** Filutki, Fraszki. — **Po 1,50 mr.** A bodaj was! (10 kotków). Bębenek. — **Po 2,50 mr.** Królestwo zwierząt. — **Po 3 mr.** Cuda, Naszym pieszczotkom. Ogółem **41** różnych wysyła za nadesłaniem należytości, obszerne katalogi darmo i franko. Na koszta przesyłki dołączyć należy 10 fen. do każdej marki.

Dembiński B. Msza pasterska,

osnuta na tle melodyi kolendowych polskich, opracowana stylowo na postawie tekstów liturgicznych na chór 4 głosowy mięszany z organami, partytura 4 m., głosy 2,50 m.

*) bez tekstu. 652

A. Cybulski, Księgarnia, Poznań.

W. Becker, Poznań

właściciel M. Łukomski,

Plac Wilhelmowski, róg Teatralnej,

skład kawy, herbaty, win

delikatesów i ryb morskich.

Winiarnia. 244

Oddzielny skład cygar i importów.

Nowy kurs

rozpoczyna się w zakładzie pracy domowej dla dziewcząt w Sremie. Uczy się tam wszelkich prac wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, także kroju i szycia sukien i bielizny, rachunków, buchalteryi, kaligrafii i ortografii, ogrodnictwa i t. d. 176

Zachęcamy rodziców polskich, aby córki swoje do tego pożytecznego zakładu oddawali. Bliższe warunki i objaśnienia przesyła

F. Szczerbińska,

przełożona zakładu w Śremie. (Schrimm Prov. Posen).

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy) w Poznaniu,

Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Ból zębów spróchniałych usuwa natychmiast „**Kropp'a wata do zębów.**“ (20% waty Carvacrol). Za flaszkę 50 fen. u B. Sniegockiego i Th. Müllera. 154

Kwestya chińska i włosy Maniusi.

Matka: — Ciebie nic nie obchodzi, byleś miał swoją gazetę!

Ojciec: — Głowa mi pęka od rozplątywania kwestyi chińskiej, a ty mi jeszcze dokuczasz!

Matka: — Mam ja większą plątaninę z włosami Maniusi, niż kwestya wschodnia, a jednak nie narzekam.

Monopol

tablica rachunkowa błyskawiczna.

Patent w Niemczech i za granicą.

Bardzo pojedyncza i tania.

6 mk.

Wypiera wszelkie maszyny rachunkowe

Przyjąwszy wyłączne i jeneralne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie, wysyłam przez zaliczkę lub odebrawszy należytość. 110

Koszta przesyłki 25—50 fen.

A. Cybulski,

księgarnia — Poznań.

Najdelikatniejszy **ser harceński**, 100 szt. 3 m., delik. tłusty **ser śmietankowy** 10 funt. 6 m. fr. **Nietz**, pos. par. mleczarni, Schleusenau-Bromberg. 158

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„Atlas“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Ignacy Czaplicki,

Poznań, Półwiejska ul. 11, I p.

Pracownia modnego i wytwornego obuwia.

Wszelkie prace w zakres mego fachu wchodzące wykonuję starannie po cenach umiarkowanych. 224



Podciągi (tragarze)

filary, okna

i wszelkie inne artykuły do budowli

poleca 35

w wielkim wyborze

i po przystępnych cenach

T. Krzyżanowski,

Poznań,

Szewska ul. Nr. 17.

Dobry interes dla Rodaka!

Handel towarów krótkich, galanteryjnych, bielizny, materyałów piśmiennych, skład książek szkólnych i do nabożeństwa i zabawek,

prosperujący dobrze od 24 lat, w mieście powiatowem, w najlepszem położeniu, skład duży z dwoma oknami wystawnemi i dogodnem mieszkaniem, jest wskutek niedomagania właściciela zaraz lub później pod korzystnemi warunkami do nabycia. 203

Bliższej wiadomości udzieli ekspedycya „Pracy“ pod lit. **M. M. nr. 203.**

Premiowane w Lwowie i Poznaniu.

Koniki na biegunach i kółkach.

Torby do podróży.
Torby szkólne
Torby do pieniędzy.
Torby do polowania.
Torby na rynek.
Kufry do podróży.
Szelki, portmonetki.
Siodła i przybory do jazdy konnej.
Bicze, biczyska i baciki

poleca skład drobnych towarów skórzanych

N. Wolniewicz w Bazarze,

3-ci skład w Nowej ulicy. 704

Dyplomem honorowym i wielkim srebrnym medalem

zostały odznaczone na codopiero zakończonej wystawie hygienicznej w Poznaniu 199

papierosy i cygara firmy

Hawana S. K. Samoliński.

Wysełk. dom cygar i fabryka papierosów.

Wągrówiec.

Konkurent: — Lękam się, że jeżeli oświadczę się o ciebie, to twój ojciec wyrzuci mnie za drzwi.

Panna: — A ja się lękam, że jeżeli się nie oświadczysz, to moja matka cię wyrzuci.

Prosimy odciąć.

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für die Monate Mai u. Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

für 84 Pfg.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 84 Pfg. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., *den* ....

Kaiserl. Post ....